Ukazuje się od 1945 roku

wtorek, 6 sierpnia 2024

NR 160 (17970)

Sport



Nareszcie!

Z DRUGIEJ STRONY

Nic nie jest **na zawsze**



Paweł Czado

Polscy lekkoatleci stali się w ostatnich latach zjawiskiem, powodem do kibicowskiej dumy. Podczas poprzednich igrzysk w Tokio uratowali polską reprezentację olimpijską przed kompromitacją. Zdobyli wszystkie cztery medale złote (wszystkie, bo przedstawicielowi żadnej innej dyscypliny to się nie udało), dwa z pięciu srebrnych oraz trzy z pięciu brązowych – czyli bezwzględną większość.

Teraz – na paryskich bieżniach czy rzutniach nie jest już tak dobrze. Na razie nie ma mowy o jakichkolwiek medalach. Pokładanych nadziei nie spełniają w Paryżu zarówno starzy mistrzowie, jak i lekkoatleci na dorobku. Stare gwiazdy na razie jakieś takie oklapnięte (jak choćby młociarze), potencjalne – bez błysku. Weźmy polskich płotkarzy. Nie chodzi nawet o to, że nie potrafili awansować do finału. Raczej o to że w swoich biegach eliminacyjnych bezdyskusyjnie zajmowali ostatnie miejsca;
Niestety: wygląda na to, że światowa lekkoatletyka przyśpiesza tempo rozwoju. Polska też się rozwija, ale obecnie – jakby wolniej Przykładem start naszych zawodniczek w biegach eliminacyjnych na 3000 m. Pobiły rekordy życiowe w swoich biegach, mogą być więc z siebie zadowolone, rozwijają się. Niestety; dało to jedynie 8.i 9. miejsce. Dalej już nie pobiegną, bo... się nie zakwalifikowały. Z drugiej strony – na tym właśnie dystansie padł również rekord Polski (9:16.51) Alicji Konieczek. Dało to czwarte miejsce i olimpijski finał. O tym piszę: wyniki na poziomie rekordów Polski nie dają już medalu... Oczywiście: lekkoatleci dopiero się rozpędzają, jest wiara, że jakiś paryski krążek zawiśnie może na ich szyjach. Żadna jednak inna dyscyplina nie uświadamia nam podczas tych igrzysk, że nic nie jest dane na zawsze, że jesteś tak dobry jak twój ostatni mecz. Teraz chodzi o to żeby przyjąć to ze zrozumieniem, a nie z pretensjami czy wściekłością.
Nic nie jest dane na zawsze. Po sukcesie zawsze przychodzi porażka. Po porażce zawsze przychodzi sukces. To passy w tym względzie decydują czy ktoś jest potęgą czy nie. Cóż, w lekkoatletyce nie jesteśmy już obecnie potęgą. Można jednak wierzyć, można przypuszczać, że jeszcze się odbijemy. Kiedy? To już zupełnie inna historia. Można się odbijać długo. Piłkarze odbijają się od 1982 roku. Jeszcze jedno: naszym lekkoatletom bardziej jestem wdzięczny za niedawną przeszłość niż wściekły za teraźniejszość. Warci są zapamiętania. Dziękuję.

Ozłocić tę kolekcję!



Fot. Radosław Jóźwiak/Polski Związek Kajakowy

Nasza czwórka na 500 m jest poważnym kandydatem do medali.

Kajakarze wchodzą we wtorek do gry. O piąte podium na igrzyskach powalczy tyszanka Karolina Naja.

KAJAKARSTWO

Nasi reprezentanci w kajakarstwie od 1988 roku regularnie przywożą medale olimpijskie. Ich dorobek na igrzyskach to 21 krążków - 7 srebrnych i 14 brązowych. W Paryżu liczą, że do kolekcji dołożą złoto. Kandydatami do podium są przede wszystkim załogi z grupy Tomasza Kryka. Szkoleniowiec po raz czwarty weźmie udział w najważniejszej imprezie sportowej czterolecia; z Londynu, Rio de Janeiro i Tokio przywiózł łącznie pięć medali.

Medalowe szanse

Podopieczne utytułowanego trenera wystąpią w czterech konkurencjach. W czwórce na 500 m popłyną Karolina Naja, Anna Puławska, Adrianna Kąkol i Dominika Putto. Ta pierwsza to najbardziej doświadczona zawodniczka w kadrze, debiut olimpijski zaliczyła w 2012 roku w Londynie, a na koncie ma już cztery medale. Podobnie jak w Tokio, w konkurencji K2 500 m pochodząca z Tychów Najapopłynie z Puławską, a do drugiej dwójki wsiądą debiutantka Martyna Klatt oraz Helena Wiśniewska. Z kolei na 500 m w jedynce wystąpi inna nowicjuszka – Putto.

- Znamy swoją wartość, wiemy, na co nas stać. Chcemy oddać w tym składzie najlepszy wyścig w cyklu olimpijskim. Zobaczymy, na co pozwolą rywalki. Na mecie się obejrzymy i zobaczymy, co będzie – podkreśla Karolina Naja. – Ten brakujący złoty krążek jest naszym celem, ale nie stawiamy sobie z tego tytułu żadnej dodatkowej presji. Wierzę, że w Paryżu popłyniemy swój wyścig – dodaje Anna Puławska.

Szansę medalową w K2 500 m mają też Martyna Klatt i Helena Wiśniewska. Aktualne wicemistrzynie świata w tej konkurencji z pewnością będą należały do grona kandydatek do medalu. – Nasz cel to popłynąć i na mecie być spełnionym, wiedząc, że zrobiłyśmy wszystko, na co było nas stać – przekonuje Martyna Klatt.

Z siły Polek zdaje sobie sprawę Tomasz Kryk, ale przestrzega przed hurraoptymizmem. - Dwójka i czwórka w ostatnim czasie zawsze były wymieniane w gronie kandydatów do medali, ale z pokorą patrzymy na Paryż. Najważniejsze, żeby były równe warunki atmosferyczne dla wszystkich. Jeśli tak będzie, wówczas o medalach rozstrzygnie przygotowanie i sportowa rywalizacja. Oczywiście, że liczymy na medale, jedziemy, żeby osiągnąć sukces. Bez względu na wynik, ważne jest też to, by dziewczyny zakończyły igrzyska ze świadomością, że zrobiły wszystko, co mogły – przyznał szkoleniowiec.

Powrót kajakarzy

Trzy lata temu na japońskich igrzyskach zabrakło przedstawicieli męskiego kajakarstwa. Tym razem, trochę rzutem na taśmę, kwalifikację uzyskali Jakub Stepun i Przemysław Korsak w dwójce na 500 m. Przepustki do Paryża wywalczyli podczas majowych regat w węgierskim Szegedzie, wygrywając finał.

Stepun, będąc jeszcze zawodnikiem kadry młodzieżowej, myślał już o starcie olimpijskim. - Od razu po igrzyskach w Tokio pojechałem sobie na mały rekonesans do Paryża, żeby zobaczyć tor i później nie czuć się na nim obco. Rok temu na teście olimpijskim zaliczyłem drugą wizytę, dzięki czemu mniej więcej wiem, gdzie wszystko się znajduje. Teraz na miejscu będę czuł się lepiej – przyznał 22-letni kajakarz AZS AWF Poznań.

Udowodniła niewinność

Dość niespokojnie przebiegały przygotowania do igrzysk grupy kanadyjkarek. Trzy tygodnie temu u liderki kadry Doroty Borowskiej podczas badań antydopingowych stwierdzono obecność niedozwolonej substancji - klostebolu. Decyzją Międzynarodowej Federacji Kajakowej (ICF) Borowska została natychmiast zawieszona i nie znalazła się w składzie reprezentacji olimpijskiej. 28-letnia zawodniczka z pomocą Polskiego Związku Kajakowego rozpoczęła walkę o udowodnienie swojej niewinności.

Feralny środek miał znaleźć się w maści, który kanadyjkarka wcierała w swojego psa po tym, jak poranił łapy podczas spaceru na zgrupowaniu we włoskiej Sabaudii. Chcąc udowodnić niewinność, wybrała się wraz ze swoim psem do Strasburga. Oboje zostali przebadani przez lekarza, który specjalizuje się w diagnozowaniu takich sytuacji.

Batalia przyniosła skutek. W niedzielę tegoroczna mistrzyni Europy została oczyszczona z zarzutów i dostała zgodę na olimpijski występ. Borowska w Paryżu wystartuje w jedynce oraz w dwójce na 500 m z Sylwią Szczerbińską; w czerwcu w Szegedzie zdobyły dwa srebrne medale mistrzostw Europy - na 200 i 500 m.

- Marzy mi się, żeby w Paryżu popłynąć wyścig życia. Mówiłam o tym już wcześniej, przed tą feralną sytuacją. Wierzę, że te igrzyska będą udane dla mnie i że przyniosę dumę Polsce. Stworzyłyśmy z Sylwią bardzo mocną osadę, do końca nie wiem, na co nas stać, bo nie miałyśmy okazji mierzyć się z rywalkami spoza naszego kontynentu – zastrzega Dorota Borowska.

Trzecią polską reprezentantką będzie Katarzyna Szperkiewicz, która, podobnie jak Borowska, popłynie w jedynce na najkrótszym dystansie.

Po raz drugi w igrzyskach wystąpi Wiktor Głazunow, który w Tokio był 13. w C1 na 1000 m oraz siódmy w dwójce na 1000 m z Tomaszem Barniakiem. W Paryżu kanadyjkarz AZS AWF Gorzów Wlkp. wystartuje tylko w jedynce, bowiem polskiej reprezentacji nie udało się zakwalifikować osady C2.

W porównaniu do programu ostatnich igrzysk, kajakarski sprint stracił dwie konkurencje – kajakowe jedynki na 200 m kobiet i mężczyzn. Zmieniono także dystans w męskich dwójkach kajakowych i kanadyjkowych – z 1000 m na 500 m. Podczas rywalizacji w Paryżu rozdanych zostanie 10 kompletów medali.

(mic)

ZDANIEM EKSPERTKI

Beata Rosolska, trzykrotna medalistka olimpijska

■ Mogę się wypowiadać jako kibic. Bliskie mojemu sercu będą występy naszych dziewczyn w kajakach. Wierzę, że będzie tu naprawdę dobrze. Można mieć dyspozycję dnia, życia, ale przyjedzie rywalka, która będzie jeszcze mocniejsza. Ja im życzę, aby miały formę życiową i wierzę w to, że ją będą miały. Oby rywalki miały niższą, nieco słabszą. Mazurek Dąbrowskiego jest coraz bliżej na igrzyskach dla kajakarzy. To już niedługo. Chciałabym, żeby to było na tych igrzyskach.
Karolina Naja? Jej, tak jak i mi, nigdy na popularności nie zależało. Nie miałyśmy „parcia na szkło". Chciałyśmy być najlepsze, pokonywać słabości. O kajakarzach mówi się głównie przy okazji igrzysk. Dlatego teraz rozmawiamy, a nie rok temu. Kajaki nie są medialne. Może kiedyś będą. Mam taką nadzieję. Polska w moim odczuciu stoi kajakami, wiosłami i lekką atletyką. Są oczywiście różne perełki, które się pojawiają w piłce nożnej czy tenisie, ale w tych trzech dyscyplinach jesteśmy bardzo silni od dawna. Karolina i cała grupa dziewczyn, z Tomaszem Krykiem za sterami, raczej nad tym nie ubolewają. Gonią swoje marzenia i mają wiernych kibiców - na przykład mnie. Sądzę, że sporo fanów będzie ściskało kciuki za kajakarki.

Sport 8a17bd9553

Nadzieja w bieżni

Po fiasku młociarzy wszystkie oczy kibiców Królowej Sportu zwrócone są na Natalię Kaczmarek, która zameldowała się w półfinale biegu na 400 metrów.

LEKKA ATLETYKA

Kto wie, czy mistrzyni Europy i rekordzistka Polski na jedno okrążenie (48,90 sek.), nie będzie tą, która obroni medalowy honor polskiej lekkoatletyki w Paryżu, bo po niepowodzeniu Wojciecha Nowickiego i Pawła Fajdka w niedzielnym konkursie rzutu młotem realnych szans na podium zostało biało-czerwonym tyle, ile w eliminacjach skoku wzwyż nie uzyskała Maria Żodzik - jeden z przecinkiem.

W poniedziałkowe południe Natalia Kaczmarek po raz pierwszy wybiegła na purpurową bieżnię Stade de France. 26-letnia sprinterka pobiegła pewnie, spokojnie i kontrolując sytuację na bieżni. Wygrała swoją serię z wartościowym czasem 49,98 i zameldowała się w zaplanowanym na środowy wieczór biegu półfinałowym.

Warto dodać, że zapewniła sobie też prawo udziału w mistrzostwach świata w Tokio. Zawody w stolicy Japonii, na olimpijskim stadionie z 2021 roku, odbędą się we wrześniu przyszłego roku.

- Chciałam pobiec mocniej 200 m i kontrolować końcówkę i tak właśnie zrobiłam - relacjonowała dla PAP Kaczmarek. Oceniła, że aby awansować do finału, będzie trzeba pobiec poniżej 49,50. - Jestem przygotowana na takie bieganie, ale różne rzeczy się zdarzają, nie takie faworytki jak ja odpadają i nie zdobywają medali. To są igrzyska olimpijskie, wielki stres. Czuję się jednak bardzo dobrze przygotowana - podkreślała aspirantka do sukcesów na miarę wielkiej Ireny Szewińskiej, mistrzyni olimpijskiej na 400 m z Montrealu (1976).

Solidnie pobiegła w Paryżu Justyna Święty-Ersetic. Po raz pierwszy od dwóch sezonów finiszowała z czasem poniżej 51 sekund - 50,95, ale że dało jej to tylko czwarte miejsce w drugiej serii eliminacyjnej, szansy na półfinał musi szukać we wtorkowych repasażach.

- Repasaże to głupota, bo potem wiele zawodniczek się wycofuje, ale to są igrzyska olimpijskie, startuję z orzełkiem na piersi, dla mnie to duma i nie zamierzam z niczego rezygnować. Nie składam broni i na pewno będę we wtorek walczyła do samego końca. Jestem przekonana, że z tego wyniku można jeszcze coś urwać - przyznała mistrzyni Europy z Berlina (2018).

Pytana o szanse sztafety przekonywała, że zespół jest w naprawdę dobrej dyspozycji. - Wielu już mnie skreśliło, tak jak skreśliło sztafetę. Za wcześnie. Przejdźmy najpierw półfinał. W Tokio też nie byłyśmy faworytkami, a zdobyłyśmy srebro. Jedno wiem - forma rośnie - zaznaczyła podopieczna Aleksandra Matusińskiego.

W repasażach na 200 m odpadły Kryscina Cimanouska (druga w swojej serii – 23,01) i Martyna Kotwiła (czwarta – 23,50). Przepisy były bezlitosne – bezpośredni awans do półfinału dawało tylko zwycięstwo.

Tomasz Mucha



Fot. PAP/Adam Warżawa

Mistrzyni Europy ruszyła w Paryżu po sukces olimpijski...

NIE WIEDZIAŁ, CO ROBI

■ Nie wiem co się stało, przepraszam – mówił mistrz olimpijski z Tokio Wojciech Nowicki, dopiero siódmy w finale konkursu rzutu młotem z wynikiem 77,42 m. Paweł Fajdek był piąty - 78,80. W niedzielny wieczór na Stade de France triumfował Kanadyjczyk Ethan Katzberg, który wynikiem 84,12 znokautował rywali. Srebro dla Węgra Bence Halasza – 79,97, a brąz dla Ukraińca Mychajło Kochana – 79,39. - Nie umiem tego wytłumaczyć. Nie czułem nic w kole. Nic nie mogłem poprawić, bo nie wiedziałem, co robię. Przepraszam kibiców. Wiem, jakie były oczekiwania - powiedział Nowicki po konkursie.

Do niedzieli legitymował się unikalną serią w polskiej i światowej lekkiej atletyce. Przywoził medale z każdej imprezy mistrzowskiej od 2015 roku. - Każda seria kiedyś się kończy. Trzeba z tym żyć, znaleźć przyczynę i wyciągnąć wnioski. Wiem, że stać mnie jeszcze na rzucanie powyżej 80 metrów. Mam jednak 35 lat. Zobaczcie dzisiejsze podium, oni mają po dwadzieścia kilka - nadmienił Nowicki.

Fajdek podkreślił, że był za szybki i zbyt mało obrzucany na tej prędkości. Stracił w tym roku parę tygodni z okresu przygotowań po śmierci ojca. - Wypadał mi ten młot dziś, a powinien być wyrzucany. To zabrało mi 2-3 metry, czyli... medal - skomentował pięciokrotny mistrz świata.

Start w Paryżu był pierwszą imprezą rangi globalnej od igrzysk w Londynie w 2012 roku, na której polscy młociarze nie zdobyli przynajmniej jednego medalu.

(PAP)

„Mondo" ze złotem i rekordem!

Szwedzki fenomen zdobył nie tylko drugie złoto olimpijskie, ale ustanowił dziewiąty rekord świata, który teraz wynosi 6,25 m.

Armand Duplantis, niespełna 25-letni multimedalista oraz rekordzista świata w skoku o tyczce, był jedynym faworytem do złota. Szwed w inauguracyjnych zawodach Diamentowej Ligi 20 kwietnia w chińskim Xiamen ustanowił rekord świata 6,24 m i później próbował go, bez powodzenia, poprawić. Dokonał tego w końcu podczas igrzysk w Paryżu i teraz jest on o centymetr lepszy.

Niemniej w każdej imprezie z udziałem "Mondo", bo taki Duplantis nosi przydomek, należy się spodziewać skoków na niebotycznych wysokościach. Konkurs olimpijski - niestety, bez udziału Piotra Liska - był pod jego kontrolą. Szwed wykonał trzy bezbłędne skoki na 5,70, 5,85 oraz 5,95 i spokojnie czekał na to, co zrobią rywale. Wysokością selektywną była ta ostatnia, bo na 5,90 było jeszcze sześciu zawodników. Amerykanin Sam Kendricks zaliczył 5,95, zaś Grek Emmanouli Karalis strącił za pierwszym razem 5,95 i zagrał va banque, dwie pozostałe próby przekładając na 6,00. Bez efektu i reprezentant Hellady ostatecznie zdobył brązowy medal, ustępując Kendricksowi.

A Duplantis obie wysokości bez trudu pokonał i w tym momencie powtórzył wyczyn z Tokio, ale to go nie satysfakcjonowało. Później pokonał 6,10 m, ustanawiając rekord olimpijski. A potem poprosił o wysokość 6,25, co oznaczało atak na rekord świata. W pierwszej próbie, po pokonaniu poprzeczki ciałem, strącił ją rękami; w drugiej znów zrzutka, choć zawadził kolanem. Był niepocieszony. Wreszcie za trzecim podejściem po znakomitym rozbiegu pofrunął wysoko i chwilę potem tonął w objęciach swoich najbliższych.

W sesji wieczornej mieliśmy sześć biegów eliminacyjnych na 200 m mężczyzn z udziałem sprintera Resovii, Alberta Komańskiego. Na starcie stanęło wielu zawodników ze zdecydowaniem lepszymi wynikami życiowymi niż nasz sprinter (20,49), niemniej oczekiwaliśmy przyzwoitego rezultatu. Tymczasem Komański w pierwszej serii finiszował ostatni z czasem 20,77. Był to zaledwie 34. rezultat eliminacji. Polak wystąpi w repasażach, ale bez większych nadziei na awans do półfinału. Komański przed kamerami telewizji był poirytowany swoim debiutem olimpijskim i samokrytycznie przyznał, że w imprezie tej rangi nie wypada biegać na poziomie juniora...

(sow)

Może zacząć marzyć

ZAPASY

Wiktoria Chołuj, startująca w Paryżu w wadze 68 kg, stanie dzisiaj o godz. 11.00 do repasażowego pojedynku z Turczynką Buse Cavusoglu Tosun. Jego zwycięzczyni wywalczy prawo rywalizacji o brązowy medal. Trudno już w tej chwili nie traktować tego jako sukcesu 24-letniej zapaśniczki AKS-u Białogard.

Jak do tego doszło? Swój występ na igrzyskach - w 1/8 finału - Polka rozpoczęła od pojedynku z faworyzowaną Chinką Feng Zhou 10:3. Faworyzowaną dlatego, że w przeszłości dwukrotnie zdobywała medal mistrzostw świata – srebrny i brązowy. Z kolei jedynym seniorskim dorobkiem Chołuj było wywalczenie w tym roku w Bukareszcie brązowego medalu mistrzostw Europy. W tym miejscu trzeba podkreślić, że zdobyła go w kategorii 72 kg, a zatem nieolimpijskiej. Co zresztą na swój sposób ilustruje skalę trudności przed którą stanęła zapaśniczka AKS-u Białogard, bo musiała zejść (zrzucić wagę) do kategorii 68 kg.

Feng prowadziła do przerwy 1:0 - po karze za pasywność naszej zawodniczki - ale druga część była popisem Polki. Najpierw wykonała kapitalny rzut za 4 pkt, a potem dokładała kolejne; ostatecznie skończyło się na 10:3.

W ćwierćfinale rywalką Chołuj była zdecydowana liderka tej kategorii, dwukrotna mistrzyni świata, Amerykanka Amit Elor, niepokonana na zapaśniczych matach już od kilku lat. Swoją siłę pokazała w pierwszej turniejowej walce, pokonując Turczynkę Buse Cavusoglu Tosun 10:2. I potwierdziła w pojedynku z Polką, wygrywając bez najmniejszych problemów 8:0. W żadnym momencie nie czuła się zagrożona, co najwyżej kwestią była ilość punktów, które jest w stanie zdobyć.

- Nie ma co komentować - powiedziała po walce Chołuj. - Przegrałam 0:8, więc komentarz jest zbędny. Praktycznie nie istniałam w tej walce. Rywalka była mocniejsza motorycznie, bardzo silna i mocno stała na nogach. Nie pokazałam tego, co potrafię (cyt. za wp.pl).

Ale Amerykanka, pokonując w półfinale Sol Gum Pak z Korei Północnej, pomogła na swój sposób naszej zawodniczce, otwierając przed nią drogę do repasażu. Uwzględniając postawę Chołuj w dwóch dotychczasowych występach, można żywić nieśmiały optymizm.

(ag)

Ten pierwszy krok...

Teraz reset, bo mamy jeszcze do wykonania dwa ważne kroki – stwierdził trener Polaków Nikola Grbić. W środę biało-czerwoni o finał zagrają ze Stanami Zjednoczonymi.

A po nocy przychodzi dzień, a po burzy spokój – te słowa swego czasu głośnego przeboju Budki Suflera po zwycięskim meczu biało-czerwonych ze Słowenią powinni nucić Bartosz Kurek oraz jego koledzy.

Bardzo obawialiśmy się potyczki z niewygodnymi Słoweńcami, bo nie raz sprawili naszym siatkarzom wiele problemów. Nasze obawy spotęgował jeszcze kiepski mecz na zakończenie fazy grupowej z Włochami (1:3). Nasz zespół ze Słowenią zagrał jednak w każdym elemencie niemal perfekcyjnie i odniósł niezwykle cenną wygraną, awansując do półfinału. - Faktycznie zbliżyliśmy się w tym meczu do topu, w każdym razie niewiele nam brakowało. Ale jeszcze nic nie zdobyliśmy. Na razie wykonaliśmy pierwszy krok, a mamy do zrobienia jeszcze dwa – wyjawił przed kamerami TVP niezwykle stonowany, ale nadzwyczaj zadowolony Nikola Grbić.



Fot. en.volleyballworld.com

Bartosz Kurek po zwycięstwie nad Słowenią, podobnie jak koledzy, nie krył emocji.

A chłopaki płaczą!

O tym jakie napięcie nerwowe towarzyszyło siatkarzom mogliśmy się przekonać po ostatnim autowym ataku Toncka Sterna. Wówczas Kurek, kapitan z krwi i kości, padł twarzą na parkiet i długo się z niego nie podnosił. Tomasz Fornal, leżąc na boisku, zasłonił rękami twarz, by przypadkiem nikt nie zauważył łez. Jakub Kochanowski wraz z Marcinem Januszem szybko zniknęli z pola kamer telewizyjnych, by przypadkiem nie zarejestrowały ocierania łez. To był upust emocji jakie towarzyszyły zawodnikom i wszystkim wokół nich zgromadzonym.

Po chwili na parkiecie pojawiła się nasze „eksportowa" tenisistka Iga Świątek oraz byli reprezentanci, Michał Kubiak i Damian Wojtaszek. - To było wspaniałe! Dzięki, że mogłam tam być i przez chwilę świętować z Wami. Róbcie swoje – zakomunikowała Kubiak na platformie X.

- Wprawdzie nie ma mnie oraz kilku kolegów w tej drużynie, ale ciągle jesteśmy z nią. Jestem dumny z ich postawy. A to jeszcze nie wszystko. Jestem mocno przekonany, że zrealizują marzenia całego środowiska oraz kibiców – stwierdził były kapitan reprezentacji.

Przełamanie niemocy

Gdy zbliżały się igrzyska olimpijskie dziennikarze we wszystkich mediach z uporem maniaka przypominali o ćwierćfinałowej klątwie. Bo takiego określenia używali po pięciu porażkach z rzędu w 1/4 finału. Po meczu ze Słowenią słowo klątwa raz na zawsze zostało wymazane!

Co będzie najważniejsze w starciu ze Słoweńcami? - to pytanie otrzymał trener Grbić przed kamerami TVP. - Mental – błyskawicznie odpowiedział Serb.

Polacy na mecz wyszli naładowani pozytywną energią. Byli pełni werwy i wigoru. Na ich twarzach malowały się skupienie oraz koncentracja. Nawet po przegranym 2. secie na przewagi nie było żadnego rozpamiętywania straconej szansy.

Bez taryfy ulgowej

Od początku mocno w ataku i w polu serwisowym oraz uważnie w bloku i w obronie – zapewne takie były założenia obu zespołów. To jednak biało-czerwoni byli skuteczniejsi. Solidną pracę w obronie wykonywali Tomasz Fornal i Paweł Zatorski. W ofensywie na wyższy poziom wskoczył Wilfredo Leon, a i Kurek z każdą chwilą się rozkręcał. Polacy prowadzili 19:13 i nie dali sobie wydrzeć wygranej, choć rywale w końcówce mocno naciskali.

W drugiej partii od początku rozgorzał twardy bój o każdą piłkę. Klemen Cebluj po silnym ataku doprowadził do remisu 21:21. Świetnie usposobiony Kurek dwoma atakami przybliżył nas do zwycięstwa. W tym momencie trener Grbić zdecydował się na podwójną zmianę i na boisku pojawili się Grzegorz Łomacz z Łukaszem Kaczmarkiem. Nie był to dobry ruch, bo Słoweńcy po raz kolejny wyrównali. Kurek ponownie wyprowadził nasz zespół na prowadzenie. Stern, Tine Urnaut oraz Cebulj zdobyli trzy kolejne punkty i mecz zaczynał się od nowa.

Twardzi jak skała

Polscy nie dali się jednak złamać. Okazali się twardzi jak skała. Kolejny set zaczęli od wysokiego „C" i prowadzenia 4:0. A potem swoje pięć minut miał Wilfredo Leon. Zaserwował trzy asy! Pozostałe elementy w naszym zespole też były bez zastrzeżeń, więc biało-czerwoni znów byli bliżej półfinału.

W czwartym secie ponownie było mnóstwo emocji. Słoweńcy nie dawali za wygraną. Chcieli za wszelką cenę doprowadzić do tie-breaku. Po nieudanym ataku Kurka był remis 18:18. Końcówka należała jednak do naszego zespołu. Rywale musieli bowiem ryzykować, co im się nie opłaciło. Polacy zdobyli cztery kolejne punkty (22:18). Tego meczu już nie mogli przegrać... Po ostatniej akcji rozpoczęło się świętowanie. - Trudno się dziwić, że po meczu zapanowała taka euforia, bo zdjęliśmy klątwę – cieszył się rozgrywający Marcin Janusz, który zaliczył najlepszy mecz w sezonie. - Jeszcze trochę poświętujemy w szatni i wyrzucamy z pamięci to spotkanie. W wiosce pilnie będziemy obserwowali pozostałe mecze i jednocześnie przygotowywali się do kolejnego występu. Wiemy jaka jest stawka. Na razie zrobiliśmy to, co do nas należało - dodał.

- To jeszcze nie koniec, jeszcze wiele przed nami – spokojnym głosem zakomunikował Grbić. - Muszę jednak mocno podkreślić, że jestem dumny i szczęśliwy z tego, że mogę pracować z tymi zawodnikami. Nie będę nikogo wyróżniał, bo wszyscy wznieśli się na wyżyny i prawie osiągnęli sto procent swoich możliwości. Na razie zrobiliśmy pierwszy krok, ale mamy jeszcze dwa do wykonania – zakończył Serb.

Gdy szczęśliwi siatkarze opuszczali halę mieli prawo sobie podśpiewywać: Jak dobrze wstać/Skoro świt/Jutrzenki blask/Duszkiem pić... W końcu wstali bladym świtem, grali rano, ale na szklankę piwa na pewno zasłużyli!

Włodzimierz Sowiński

■ **Słowenia – Polska 1:3 (20:25, 26:24, 19:25, 20:25)**
SŁOWENIA: Ropret (1), Cebulj (16), Pajenk (5), T. Stern (9), Urnaut (13), Kozamernik (9), Kovacić (libero) oraz Mujanović, Možić (8). Trener Gheorghe CRETU.
POLSKA: Janusz (2), Leon (20), Kochanowski (10), Kurek (19), Fornal (9), Bieniek (7), Zatorski (libero) oraz Łomacz, Kaczmarek, Semeniuk, Huber. Trener Nikola GRBIĆ.
Sędziowali: Scott Dziewirz (Kanada) i Stefano Cesare (Włoch). **Widzów** 9274.
Przebieg meczu
I: 6:10, 11:15, 15:20, 20:25.
II: 10:9, 14:15, 20:19, 26:24.
III: 3:10, 7:15, 14:20, 19:25.
IV: 7:10, 11:15, 18:20, 20:25.
Bohater – Bartosz KUREK.

POD SZATNIĄ

■ **Aleksander ŚLIWKA:** - Od początku pokazaliśmy dużą agresję i chęć zwycięstwa. Chcieliśmy pokazać przeciwnikom, że jesteśmy żądni wygranej. Byliśmy agresywni w każdym elemencie. Broniliśmy wiele piłek, system blok-obrona wyglądał naprawdę świetnie. Udało nam się trochę ograniczyć Toncka Sterna, główną armatę Słoweńców. To jest jednak zespół, który nigdy się nie poddaje i do końca musimy utrzymać maksymalną koncentrację, tak, aby ten mecz nam nie uciekł. Wielkie gratulacje i wielka chwała dla chłopaków, bo to był naprawdę wielki mecz. Nasz najlepszy na tym turnieju. Radość i wzruszenie są wielkie, bo to spotkanie znaczyło dla nas wiele. Wszyscy wiemy, z jakim stresem i z jakimi oczekiwaniami wiązał się ten mecz. Myślę, że po łzach w naszych oczach widać, jak ważne to było dla nas.

■ **Tomasz FORNAL:** - Cieszymy się, ale to nie jest koniec. Zdajemy sobie sprawę, że zrobiliśmy fantastyczną rzecz, awansując do półfinału igrzysk. Wydaje mi się jednak, że ta drużyna ma wyższe aspiracje, niż sam półfinał

■ **Bartosz KUREK:** - Jest przede wszystkim duma z naszej ekipy, która tutaj jest, ale też z tych wszystkich poprzednich drużyn, z którymi byłem na igrzyskach i każdej poprzedniej, która zatrzymywała się na tym etapie. Trudno nam było go przeskoczyć. Teraz nam się to udało, jesteśmy zadowoleni, chwilę się pocieszymy i zaczynamy myśleć o kolejnym spotkaniu.
Zagraliśmy doskonale na początku, później długimi fragmentami też graliśmy bardzo dobrą siatkówkę, ale złamać Słoweńców jest nieprawdopodobnie trudno. Każdy z nas trzynastu dołożył swoją cegiełkę. Nawet bez jednego z nas nie byłoby to możliwe.

ZDANIEM EKSPERTA

■ **Ryszard Bosek, mistrz olimpijski z 1976 roku i mistrz świata z 1974 roku.**

Przed meczem ze Słowenią miałem trochę obaw, bo nasi do tej pory grali średnio. W ćwierćfinale pięknie zagrał cały nasz zespół. Bardzo fajnie to wyglądało, po prostu pięknie było na to patrzeć. Jak zobaczyłem w jakiej oni są formie, to nie miałem żadnego niepokoju. Widać było, że od początku byli bardzo skoncentrowani. Świetnie funkcjonowała obrona i zagrywka. Duża pewność siebie w tych elementach. Wydaje mi się, że Słoweńcy czuli się tak jak my w meczu z Włochami. Nie byli pewni, chyba za bardzo chcieli, ale to też zasługa naszego zespołu, który grał świetnie i nie pozwolił im rozwinąć skrzydeł.
Polacy pokazali przede wszystkim charakter. Po przegranej z Włochami udowodnili, że potrafią się skoncentrować i zagrać świetny mecz. To jest bardzo dobry prognostyk na kolejne spotkania. Pod względem mentalnym nasz zespół poczuł się teraz jeszcze mocniejszy.
O Bartka (Kurka – przyp. red.) baliśmy się bardzo. W poprzednich meczach prezentował się różnie, ale w tym kluczowym pokazał się z jak najlepszej strony, potrafił się skoncentrować. Jest on wielkim człowiekiem do wielkich meczów.
Nie ma znaczenia z kim zagramy, bo bardzo ważna jest nasza postawa. Jak będziemy tak skoncentrowani na grze jak ze Słowenią, to jestem spokojny o wyniki. Jeśli będzie takie przekonanie mentalnie, że możemy, to nie jest istotne kto będzie po drugiej stronie siatki. Najważniejsza jest nasza gra i od niej wszystko zależy. Oczywiście poprzeczka idzie w górę, bo to czołowa czwórka igrzysk i każdy z tych zespołów marzy o złocie.

1/4 FINAŁU

■ **Włochy – Japonia 3:2 (20:25, 23:25, 27:25, 26:24, 17:15)**
■ **Francja – Niemcy 3:2 (18:25, 26:28, 25:20, 25:21, 15:13)**
■ **USA – Brazylia 3:1 (26:24, 28:30, 25:19, 25:19)**

PARY PÓŁFINAŁOWE

■ **Polska – USA**
■ **Francja - Włochy**

Sport 8a17bd9553

Podtrzymać passę



Fot. en.volleyballworld.com

Joanna Wołosz i jej koleżanki zapewniają, że w igrzyskach nie powiedziały ostatniego słowa.

Teraz zaczyna się prawdziwa rywalizacja – mówi przed 1/4 finału Stefano Lavarini, trener biało-czerwonych.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIET

Polki na zakończenie fazy grupowej przegrały z Brazylią 0:3, ale ten wynik nie miał przykrych konsekwencji. Już wcześniej bowiem nasze zawodniczki zapewniły sobie prawo gry w ćwierćfinale. Mecz miał niecodzienny przebieg. W drugim secie nasze siatkarki przegrywały aż 19:24, a mimo to były bliskie odwrócenia jego losów. Ostatecznie uległy 36:38. - Nie wykorzystywaliśmy różnych rozwiązań w ataku, które mogliśmy wykorzystać. Po drugim secie straciliśmy pewność siebie i równowagę na rozegraniu, co sprawia, że nasza drużyna może rywalizować z najlepszymi, podobnie jak serwis, dzięki któremu wróciliśmy w drugiej partii. Musimy zatrzymać w głowie dwie pierwsze odsłony, a nie trzecią i spróbować poczuć jeszcze większą pewność siebie – tłumaczył Stefano Lavarini.

- Cały czas wspinamy się na top, a Brazylijki są na nim od wielu, wielu lat. To są dziewczyny, które wiele razy grały na igrzyskach, dla nas wszystkich to jest pierwszy raz. Troszkę doświadczenia nam jeszcze brakuje. Myślę jednak, że stać nas na to, żeby wygrywać z takimi zespołami jak Brazylia – dodała Agnieszka Korneluk, środkowa naszej kadry.

Wychodząc z drugiej pozycji biało-czerwone w ćwierćfinale trafiły na Amerykanki, mistrzynie olimpijskie z Tokio. Mecz dzisiaj, godzina 17.00. Siatkarki z USA fazę grupową również zakończyły z dwoma zwycięstwami, 3:2 z Serbią i 3:0 z Francją, oraz jedną porażką 2:3 z Chinami. - Teraz zaczyna się prawdziwa rywalizacja, bo kto przegrywa, ten odpada. Teraz wynik kolejnego meczu ma znaczenie. Musimy się zastanowić, jakie są mocne strony naszej drużyny i jak je podkreślić. Wiemy, co zrobiliśmy źle - powiedział Lavarini. - USA to kolejny zespół, który potrafi grać bardzo dobrze na kontrze, ma bardzo mocny system blok-obrona, więc nasza różnorodność ataku może być najważniejsza w tym meczu – dodał.

Polki w starciu z Amerykankami nie stoją na straconej pozycji. W ostatnich starciach z nimi to one były górą. Odkąd ich szkoleniowcem jest Stefano Lavarini na sześć meczów wygrały cztery. Zwyciężyły m.in. w tegorocznej (3:1) i ubiegłorocznej edycji Ligi Narodów (3:1) oraz w ubiegłorocznych kwalifikacjach olimpijskich (3:1), co było ogromną sensacją. - Mamy dobre wspomnienia z meczów z nimi w .ostatnich latach, tak że pozytywnie podejdziemy do tego ćwierćfinału – powiedziała Korneluk.

- Cieszymy się z tego, że jesteśmy w ćwierćfinale. Teraz zaczyna się poważne granie. Wszystkie będziemy na to mentalnie gotowe. Wszystkie bardzo tego chcemy, nie możemy się doczekać – przyznała libero Aleksandra Szczygłowska.

Polki zdają sobie jednak sprawę z siły reprezentacji USA. To ona jest faworytem dzisiejszego starcia. - Wiemy, o co gramy, ale z perspektywy, kto musi w tym spotkaniu, to są to Amerykanki. Zdajemy sobie sprawę z tego, w jakiej jesteśmy pozycji, cały czas musimy pamiętać o dobrej zabawie – zaznaczyła Korneluk.

Szczygłowska zwróciła uwagę, że bez względu na to, na kogo jej drużyna by trafiła, ćwierćfinał byłby trudnym meczem.

- Nie ma już słabych zespołów, każdy będzie dawał z siebie wszystko i może też trochę szczęście będzie decydowało o tym, kto znajdzie się w półfinale – zauważyła libero. - Musimy szukać więcej swoich szans, grać bardziej cierpliwie i powinno być dobrze. Musimy zrobić wszystko, żeby od początku do końca kontynuować naszą dobrą grę – dodała.

(mic)

USA (6 MIEJSCE W RANKINGU FIVB)

■ **Ilość startów w IO** – 12
■ **Miejsce w IO** – Tokio 1964 – 5. miejsce, Meksyk 1968 – 8., Los Angeles 1984 – 2., Seul 1988 – 7., Barcelona 1992 – 6., Atlanta 1996 – 3., Sydney 2000 – 4., Ateny 2004 – 5., Pekin 2008 – 2., Londyn 2012 – 2., Rio de Janeiro 2016 – 3., Tokio 2021 – 1.
■ **Największe sukcesy**: mistrzostwo świata (2014), wicemistrzostwo świata (1967, 2002), brązowy medal mistrzostw świata (1982, 1990), mistrzostwo Ameryki Północnej, Środkowej i Karaibów (1981, 1983, 2001, 2003, 2005, 2011, 2013, 2015).

SKŁAD

■ **Rozgrywające**: 1. Micha Hancock (31 lat), 2. Jordyn Poulter (27).
■ **Przyjmujące**: 3. Avery Skinner (25), 10. Jordan Larson (37), 22. Kathryn Plummer (25), 23. Kelsey Cool (32).
■ **Atakujące**: 11. Andrea Drews (30), 12. Jordan Thompson (27).
■ **Środkowe**: 15. Haleigh Washington (28), 16. Dana Rettke (25), 24. Chiaka Ogbogu (29).
■ **Libero**: 4. Justine Wong-Orantes (28).
■ **Rezerwowa** – 7. Lauren Carlini (29., rozgrywająca).
■ **Trener** Karch KIRALY – 3.11.1960.

Niespełnione marzenia o medalu

Michał Bryl i Bartosz Łosiak na 1/8 finału zakończyli start w igrzyskach olimpijskich. - Przegrywam trzecie igrzyska w podobny sposób – denerwował się Bartosz Łosiak.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Biało-czerwoni do 1/8 finału awansowali z drugiego miejsca w grupie C. Trafili w nim na Hiszpanów Pablo Herrerę i Adriana Gavirę. To bardzo doświadczony duet. 42-letni Herrera po raz szósty bierze udział w igrzyskach olimpijskich. W dorobku ma jeden medal, srebrny z 2004 roku z Aten. Givera ma z kolei 37 lat i w 2013 roku świętował mistrzostwo Europy. Polacy kilkukrotnie mieli okazję mierzyć się z nimi, m.in. podczas turnieju w Monachium w 2022 roku. Wygrali wówczas 2:0.

Tym razem górą byli Hiszpanie. Walka, zwłaszcza w pierwszym secie była bardzo wyrównana. Zakończył się on po grze na przewagi. W końcówce więcej zimnej krwi zachowali Hiszpanie. - Przegrywam trzecie igrzyska w podobny sposób. Graliśmy dziś źle. Zagrałem słabe spotkanie, zdecydowanie więcej od siebie wymagam. Hiszpanie byli pewniejsi i wygrali. Nie siedziała nam zagrywka, graliśmy po prostu słabo – ocenił Bartosz Łosiak. - Może igrzyska są dla nas za dużym turniejem? - pytał retorycznie.

Bryl dodał, że ten mecz miał być tylko przystankiem w drodze po upragniony medal.

- Zepsuliśmy wiele zagrywek. Bartek podbił wiele piłek w obronie, a potem z serwisu znów dawaliśmy w siatkę, co podcinało skrzydła. Hiszpanie grali dobrze, na doświadczeniu, spokojnie. My zagraliśmy kolejny słaby mecz i odpadamy - mówił Bryl.

1/8 FINAŁU

Bryl/Łosiak – Herrera/Givera 0:2 (21:23, 18:21)



Fot. en.volleyball.com

Polacy po raz kolejny w igrzyskach muszą obejść się smakiem.

Sport 8a17bd9553

Jak 20-latka ze Stanowic tr

Alicja Klasik pisze swoją historię. Właśnie - jako reprezentantka w drużynie szpadzistek - zdobyła brązowy medal olimpijski. A to dopiero początek!

Stanowice - niewielka miejscowość położona w gminie Czerwionka-Leszczyny w powiecie rybnickim. Mieszka tam ponad 2 tysiące osób. Wśród nich jest teraz także brązowa medalistka igrzysk olimpijskich w Paryżu, ledwie 20-letnia Alicja Klasik. Po przyjeździe z igrzysk już została entuzjastycznie powitana przez mieszkańców. Były kwiaty, gratulacje. Znalazła też czas na spotkanie ze „Sportem".



Piękny olimpijski medal z Paryża.

Fot. Michał Zichlarz

Sportowa rodzina

Szermierkę zaczęła uprawiać jako 8-latka. Trochę przypadkowo. Jej starsza o dwa lata i mocno wspierająca starsza siostra Joanna uczęszczała w Rybniku na zajęcia muzyczne. Mama, pani Małgorzata, nie wiedząc co zrobić w tym czasie z młodszą córką wysłała ją na zajęcia szermiercze.

Rodzice medalistki z Paryża są wuefistami, uczą w szkołach. Sama rodzina Klasik jest bardzo usportowiona. - Zawodowo nie trenowali, ale tata był trenerem piłki nożnej. Ma szkoleniowe papiery. Natomiast dziadkowie ze strony mamy, i babcia i dziadek, uprawiali lekkoatletykę, biegali dłuższe dystanse – tłumaczy Joanna Klasik, która sama trenowała w Rybniku lekkoatletykę. Teraz indywidualnie startuje w biegach długodystansowych.

- Od małego mamy do czynienia ze sportem, bo rodzice od najmłodszego wpajali nam taki sportowy tryb, zabierając nas w góry, pokazując różne dyscypliny, wyjeżdżając na narty. Wszystko to się nam udzieliło. Ja lubię biegać, razem oglądamy też sportowe wydarzenia w telewizji, a teraz to takie niesamowite, jedziemy na igrzyska do Paryża, bo startuje tam Ala – mówi podekscytowana Joanna. Widać, że obie siostry mają między sobą świetne relacje. Jedna wspiera drugą. Różnica między nimi to 2 lata.

Kto z rodziców bardziej przeżywa starty Alicji na planszy, tata Dawid, czy mama Małgorzata? - Tata bardziej się denerwuje, ma w sobie więcej takiej złości, jak było w przypadku Francuzki Mallo-Breton, tych jej reakcji i takiej gry psychologicznej na planszy. Mama bardzo się stresuje. Jak Ala startuje, to w dniu zawodów nie potrafi jeść. Nie tylko było tak w przypadku igrzysk, ale krajowych zawodów również, jak ostatnio podczas mistrzostw Polski, kiedy Ala wygrywała. To było szczególnie widoczne w tym olimpijskim roku kwalifikacji. Można powiedzieć, że odbiło się to na całym domu – opowiada Joanna Klasik.

Alicja zajęcia z szermierką zaczęła w ramach uczniowskiego klubu w Szkole Podstawowej nr 5 w Rybniku. Jej pierwszym trenerem był Wojciech Kozioł. Potem szybko trafiła na szkoleniowca, który – z olbrzymimi sukcesami - prowadzi ja do dziś. To trener Artur Fajkis, szkoleniowiec RMKS Rybnik, a także polskiej kadry juniorek. Trener z doświadczeniem, który wcześniej prowadził mężczyzn.

- To bardzo dobry trener i cieszę się, że trafiłam na jego osobę, bo wiadomo, że od szkoleniowca bardzo wiele zależy, czy zawodnik chce zostać i kontynuować karierę. To że jest trenerem kadry juniorek, to też jest ułatwienie. Dobrze, że trafiłam na taką osobę – podkreśla Alicja.

Szybko zaczęła odnosić sukcesy na planszach. Na mistrzostwach Europy do lat 17 zdobyła brąz indywidualnie i w drużynie. Było to pięć lat temu. W tej samej kategorii wiekowej została mistrzynią świata indywidualnie. Było to w 2021 roku. Kolejne medale zdobywała w starszej kategorii do lat 20. To choćby złoto w drużynie w MŚ i ME, a także srebro mistrzostw globu indywidualnie. W zeszłym roku srebro w drużynie i brąz indywidualnie w ME do lat 23.

Przede wszystkim jednak w sezonie przedolimpijskim notowała sukcesy na planszach seniorskich. Dobre występy w Pucharach Świata, a w kwietniu tego roku mistrzostwo Polski w szpadzie wywalczone w Toruniu. Została pewniakiem do wyjazdu do Paryża, przebojem wchodząc na szermiercze plansze w szpadzie nie tylko na krajowym podwórku.

To był szok

- W tym sezonie było mi łatwiej, bo wiedziałam już, jak to wszystko wygląda. Dwa lata temu startowałam na zawodach seniorskich, jeździłam na obozy. Pierwszy taki wyjazd to był dla mnie szok. Ta 17-18-letnia Alicja nie była na to gotowa, było to dla mnie ciężkie i po tych startach zrobiłam rok przerwy w seniorskiej szermierce i skupiłam się na swoich zawodach w juniorach – opowiada Alicja Klasik.

Co było szokiem? – Inny klimat w kadrze niż to, co znałam wcześniej. Nieznane mi koleżanki, inny trener, a ja przez większość kariery trenowałam z trenerem klubowym, który jest też trenerem kadry – tłumaczy, a jej starsza siostra Joanna dodaje. - W tej juniorskiej kadrze miałaś super zgrany zespół - podkreśla.

- W tej drużynie dziewczyn w juniorach świetnie się rozumiałyśmy, a tutaj wszystko trzeba było dopiero budować – tłumaczy Alicja.

20-latka mocno i z przytupem weszła w towarzystwo starszych koleżanek. - Jak z trenerem Fajkisem zdecydowaliśmy, że w roku kwalifikacji olimpijskich zaczynamy w dorosłej szpadzie, to trzeba było iść na całość. Wszystko wcześniej przepracowałam i skończyło się happy endem - dodaje.

Wierzy, że wkrótce do kadry trafią jej koleżanki z juniorskiej i młodzieżowej kadry. Jedna z nich, Kinga Zgryźniak, była zresztą rezerwową i jeżeli którejś z czterech polskich szpadzistek obecnych w Paryżu coś by się stało, to walczyłaby tam kolejna zawodniczka RMKS Rybnik.

- Wszystkie jesteśmy na takim samym poziomie. To że zakwalifikowałam się dwa razy do pierwszej ósemki na Pucharach Świata, zdecydowało o tym, że pojechałam na igrzyska. Koleżankom trochę zabrakło szczęścia, ale mam nadzieję, że na kolejne igrzyska pojedziemy już wszystkie razem, tą drużyną, którą znam - mówi.

Trenowały razem

W Paryżu Alicja zaczęła jako jedna z pierwszych Polek. Już w sobotę po otwarciu rozegrano przecież turniej indywidualny. Klasik spisała się w nim najlepiej z czterech Polek. W pierwszej walce w 1/16 finału zmierzyła się z będącą na 5. miejscu w światowym rankingu Giulią Rizzi. Wysoko prowadziła z Włoszką, żeby doprowadzić do nerwowej końcówki i ostatecznie wygrać po niesamowicie emocjonującej walce 12:11.

Przed samym startem wszystko dopinam na ostatni guzik. Mam swój rytuał, o który dbam. Staram się nie myśleć o wszystkich pobocznych rzeczach, tylko skupiać na walce

- O wygranej zdecydowała psychika. Mimo, że to doświadczona zawodniczka, miała wspaniały sezon, to dla niej też – jak w moim przypadku – były to pierwsze igrzyska olimpijskie. Zestresowała się na początku. Ja też, ale gdzieś tam zachowałam swój poziom. Po niej widać było nerwowość. Kiedy atakowała, to była niepewność. W tych swoich natarciach była „krótka", jak mówimy w szermierczym slangu – tłumaczy Klasik.

W walce o ćwierćfinał jej rywalką była dobrze jej znana Nelli Differt. Dlaczego dobrze znana? Bo Estonka w Spale przed igrzyskami trenowała z naszymi kadrowiczkami.

- Cieszyłem się, że trafiłam na nią. Na obozie dobrze mi się z nią walczyło. Szkoda, że takie było zakończenie, bo liczyłam, że wygram, ale niestety stało się inaczej. Czego zabrakło? Wiedziałam, jak ona walczy, a ona jak ja. Zgubiło mnie to, że myślałam, że w bezpośredniej walce na olimpijskiej planszy zmieni taktykę. Robiła jednak to samo, co znałam. Gdybym w tym ostatnim natarciu zaufała temu, co wychodziło, zrobiła to odruchowo, to ten pojedynek skończyłby się innym rezultatem. Warto zaufać intuicji - mówi. Klasik przegrała 10:11, a Differt weszła potem do strefy medalowej, żeby walkę o brąz przegrać z niewiele starszą od Polki Węgierką Eszter Muhari.

Turniej w szpadzie kobiet wygrała reprezentantka Hongkongu Vivian Kong, pokonując w decydującej walce Auriane Mallo-Breton.

- W szpadzie kobiet Azjatka jest naprawdę dobra. Jest jedynką światową i to nie przypadek, że wygrała, a trzeba też dodać, że coraz więcej krajów robi postępy. Szermierka staje się popularna, inne kraje uczą się od czołówki. Tak jak kiedyś mały odsetek krajów był dobry, tak teraz ta szermiercza geografia się zmienia – tłumaczy Alicja.

Jak księżniczki!

Potem przyszedł pamiętny turniej drużynowy. Wszystko rozgrano we wtorek 30 lipca. Tutaj trzeba dodać, że szermiercze walki odbywały się w niesamowitym miejscu w Grand Palais. To hala wystawowa, teraz też muzeum, która została zbudowana na wielką paryską wystawę w 1900 roku, czyli w czasie, kiedy w stolicy Francji rozegrano pierwsze z trzech igrzysk olimpijskich w tym mieście.

- W Paryżu już walczyłam, ale nie w Grand Palais – mówi Alicja.

- Wrażenia? W porównaniu do innych zawodów, kiedy jeździliśmy dopingować Alę, to oprawa niesamowita, elegancka. Świetnie były zorganizowane wejścia na finały, kiedy zawodniczki wchodziły na plansze po schodach, jak księżniczki. Niesamowicie na żywo to wyglądało! Poza tym bardzo dużo ludzi na trybunach, 8 tysięcy. Większość trybun to byli Francuzi i byli bardzo głośni. Będąc tam, zastanawialiśmy się, jak to wpływa-

Sport 8a17bd9553

ofeum z Paryża przywiozła

ło na zawodniczki – opowiada Joanna Klasik.

Jak mówi reprezentantka Polski, taki niesamowity doping uskrzydlał gospodarzy, którzy w szermierczym turnieju odnoszą sukcesy. Dość niespotykana była też choćby rekcja Francuzki Mallo-Breton, która po swoich trafieniach reagowała niesamowicie emocjonalnie, podnosząc rękę do góry i zachęcając do jeszcze większego dopingu.

- W trakcie walki było to poza naszą uwagą, bo skupiałyśmy się na tym, co dzieje się na planszy. Ale nie ukrywam, że trochę mnie to już po walce denerwowało. Wiadomo, dziewczyna się cieszyła, ale nie do końca było to takie szermiercze zachowanie. Zresztą powiedzmy tak, rzadko kiedy mamy taką widownię, albo inaczej, jakąkolwiek widownię – podkreśla Alicja Klasik.



Fot. us.edu.pl

Alicja Klasik to wielka nadzieja polskiej szpady.

Było jej przykro...

Właśnie, zawodniczka RMKS Rybnik i turniej drużynowy... 20-latka wyszła na planszę w pierwszym ćwierćfinałowym spotkaniu z Amerykankami, ponownie zaprezentowała świetną formę, wygrywając swój pojedynek, po czym przez trenera kadry Bartłomieja Języka została... zmieniona! W jej miejsce weszła Aleksandra Jarecka.

Pytam, jak to możliwe, że trener zmienił świetnie prezentującą się zawodniczkę? To przecież tak – używając futbolowej analogii – jakbyśmy grali z Francją, prowadzili 1:0 po trafieniu Lewandowskiego, a ten w 40 minucie został zmieniony przez przykładowo Piątka.

Jarecka, owszem, walczyła dobrze, ale już przykładowo Martyna Swatowicz-Wenglarczyk nie. Inną zawodniczką w zespole była 36-letnia Renata Knapik-Miazga.

- Nie powiedziałabym, że zmienił najlepszą zawodniczkę, bo tego dnia nie tylko ja dobrze zawalczyłam, ale też dziewczyny. Nie chciałabym, żeby wylał się jakiś hejt na Martynę. Ona też się starała, to są emocje. Nikt nie mógł przewidzieć, że w jakiejś walce się zestresuje i straci punkty w walce o brązowy medal. Cały sezon walczyła dobrze i to ona była zawodniczką kończącą. Poza tym ta zmiana była ustalona wcześniej. Nie wiem, czy było to dobrze przemyślane po turnieju indywidualnym, patrząc na to, co się dzieje tu i teraz, ale skończyło się dobrze, bo jest medal – odpowiada dyplomatycznie Klasik.

Z nią w składzie mogłoby być jeszcze lepiej? - Może, a może przegrałybyśmy w walce z Amerykankami o wejście do strefy medalowej, gdzie przecież Martyna zdobyła decydujące punkty w końcówce? Było mi przykro, że nie walczyłam dalej i czekam na ten moment, kiedy sama będę mogła stanąć na planszach na igrzyskach i pokazać swoją szermierkę. Mam nadzieję, że uda mi się za 4 lata – zaznacza ambitna śląska sportsmenka.

23

MEDALI

w szermierce zdobyliśmy w historii igrzysk. Na ten wynik składają się 4 złote medale, 9 srebrnych i 10 brązowych. Medal drużyny kobiet w szpadzie w Paryżu był pierwszym w tej dyscyplinie od 16 lat.

Czy przyszłość żeńskiej szpady należy do takich zawodniczek, jak 20-letnia Klasik i starsza o dwa lata brązowa medalistka z turnieju indywidualnego z Paryża Eszter Muhari?

- W szermierce można długo trenować i długo utrzymywać się na wysokim poziomie. Trudno przewidzieć, czy któraś z doświadczonych zawodniczek odejdzie po igrzyskach. Ja będę przykładała się do treningów i mam nadzieję, że ten progres u mnie będzie widoczny i znajdę się w czołówce, która pojedzie na kolejne igrzyska. Ale trzeba też pamiętać, że system tej kwalifikacji u nas jest bardzo długi, złożony i trudny. Sezon rozpoczęłam w sierpniu zeszłego roku i skończył się dla mnie dopiero teraz – tłumaczy Klasik.

Ma swój rytuał

Młodą dziewczynę ze Stanowic pytamy, jak na planszach daje sobie radę ze stresem i nerwami, których przecież szermierzom nie brakuje.

- Przed samym startem wszystko dopinam na ostatni guzik. Mam swój rytuał, o który dbam. Staram się nie myśleć o wszystkich pobocznych rzeczach, tylko skupiać na walce. Wiedziałam, że przed pierwszym pojedynkiem będzie olimpijski stres, ale podeszłam do tego tak, że te nerwy nie mogą mi zniszczyć startu, a to, że będę zestresowana nie znaczy, że zapomnę jak się walczy, że zapomnę szermierki, bo tego się nie zapomina - odpowiada.

- Ten rytuał to lekcja z trenerem i siłownia. Potem sprawdzam sprzęt, żeby wszystko było jak należy, żeby nie było żadnych niespodzianek. Przed ważnymi spotkaniami, zawodami mam też spotkanie z psycholog, a już przed samym startem staram się wyciszyć, zadbać o swoje potrzeby. Przed zaśnięciem trening relaksacyjny, żeby zasnąć, a rano śniadanie, sala, rozgrzewka i skupienie na walkach - tłumaczy. Od 3 lat pracuje z rekomendowanym przez PKOl psychologiem z Częstochowy Ewą Serwotką.

Jej atuty na szermierczej planszy? – Jestem cierpliwa i to trener Fajkis często podkreśla. Zachowuję spokój i mam duży zakres możliwości, jeżeli chodzi o działania szermiercze. Ten zakres się powiększa i mam nadzieję, że jeszcze będzie się powiększał. Co jeszcze? Na pewno wspierająca rodzina i znajomi, dzięki nim wytrwałam w tych najtrudniejszych chwilach - podkreśla.

Jaka Alicja jest w domu? Joanna Klasik: – Podczas igrzysk uświadomiła sobie, jak dziewczyny mają na planszy, kiedy wychodzą i walczą, będąc zdanym na siebie. Często na Alicję denerwuję się, że poważne rzeczy błaho traktuje. Ale tam w Paryżu uświadomiłam sobie, ile ona przeżywa stresu i napięcia podczas takiej walki. Ile zdrowia ją to kosztuje. To są takie emocje, że jak wraca do codzienności, to jest uodporniona na to, co się wokół dzieje, na to, co mnie czy rodziców denerwuje – odpowiada starsza siostra.

Mieszkając w domu w Stanowicach, ma duży komfort. Trenuje przecież w pobliskim Rybniku.

– Teraz dziewczyny są stąd, ale nie zawsze tak było. Są przecież zawodniczki z Warszawy, z Krakowa. Ale to, że trenuję w Rybniku, to na pewno ułatwienie. Kiedyś rodzice mnie wozili, teraz sama już podjeżdżam sobie samochodem - odpowiada.

Wyjeżdża do Rzymu

Ten etap w jej życiu dobiega jednak końca. Przynajmniej na jakiś czas. Dlaczego? Alicja godzi profesjonalny sport ze studiami, na dodatek dziennymi. Skończyła właśnie pierwszy rok zarządzania zasobami ludzkimi na Uniwersytecie Śląskim.

– Mam indywidualną organizację studiów, dzięki temu mogę mieć mniej obecności na zajęciach i zmieniać terminy kolokwiów czy egzaminów. Zaliczyłam rok, zdałam egzaminy, bo przy tych wszystkich wyjazdach, które miałam w ostatnich 12 miesiącach, bez tej indywidualnej organizacji by się nie udało. Pod koniec drugiego semestru bałam się, że noga może mi się powinąć, ale na szczęście wszystko udało się pozaliczać - mówi. Rok akademicki zamknęła przed igrzyskami.



Fot. Michał Zichlarz

Ze starszą i wspierającą siostrą Joanna.

Dodajmy że jej chłopak, Jan Jurkiewicz, też olimpijczyk z Paryża we florecie, już skończył studia. Uczył się za oceanem w Nowym Jorku, studiując psychologię, którą sama Alicja też się mocno interesuje. Być może na pogłębienie tej wiedzy będzie szansa za granicą w nowym studenckim roku.

- Dostałam się na Erasmusa i lecę do Włoch, do Rzymu i bardzo się z tego powodu cieszę. Już się dogadałam z trenerem z Rzymu i będę tam trenowała. Do Polski oczywiście będę wracała na zawody, do klubu też. Mam nadzieję, że trener Fajkis przyjmie mnie z otwartymi ramionami - uśmiecha się.

W stolicy Włoch będzie miała okazję do treningów z mistrzyniami olimpijskimi. Włoszki wygrały przecież turniej drużynowy szpady kobiet, pokonując w decydującej batalii Francję. - Większość zawodniczek z tej drużyny, która zdobyła dla Włoch mistrzostwo olimpijskie, zjeżdża do Rzymu, żeby razem trenować. Taki mają system. Będę miała tam z kim trenować i walczyć.

Klasik dodaje. - To duża zmiana, ale jestem podekscytowana. Z domu – nie licząc zgrupowań – tak naprawdę jeszcze nie wyjechałam. Studentem jest się jednak tylko raz! Włoski? Miałam zajęcia, ale jeszcze nie potrafię się porozumiewać. Mam podstawy. Teraz będę się chciała skupić na języku i mam nadzieję, że jak wrócę za rok, będę już rozmawiała po włosku.

- W zeszłym roku lody potrafiła już zamówić – mówi z uśmiechem starsza siostra. Rodzina Klasik wyjeżdżała do Italii, nie tylko na zawody Alicji. – Utrzymuję kontakty z zawodniczkami z Włoch, z tym młodszymi, z którymi rywalizowałam w juniorkach - tłumaczy.

Do Italii wyjeżdża już we wrześniu. Teraz czeka na powrót chłopaka i chcą wyjechać odpocząć po wyczerpującym sezonie. A całe zamieszanie wokół jej osoby, wspaniałego olimpijskiego medalu? - Przede wszystkim cieszę się, że ludzie zaczęli się interesować szermierką, kiedy toczyłyśmy emocjonujące walki w drużynie na planszy. Dla tego mogę się spotykać, rozmawiać. Na parę wywiadów mogę powyjeżdżać (śmiech).

Michał Zichlar

Tygrysice tworzą historię

Nigeria jest największą sensacją olimpijskiego turnieju koszykówki kobiet.

W turniejach koszykówki 5x5 wyłoniono ćwierćfinalistów. U pań na ustach wszystkich są Nigeryjki. Podopieczne sympatycznej trenerki Reny Wakamy (ma ledwie 32 lata, niedawno sama była zawodniczką) zaskoczyły rywalki w grupie B. W inauguracyjnym spotkaniu pewnie pokonały Australijki, a w niedzielę ograły Kanadyjki. Taki wynik oznaczał wyrzucenie Kanady z dalszych gier i jednocześnie awans Lady Tigers do ćwierćfinałów! To największy sukces drużyny z Afryki w historii basketu na igrzyskach. Żadna drużyna (kobieca czy męska) nie grała do tej pory w najlepszej ósemce igrzysk!

- Mam nadzieję, że małe dziewczynki w Nigerii obserwują to co się tu wydarzyło. Zawsze chciałam być tą pierwszą, ale nie chcę być ostatnią. Jeśli będziemy inwestować w Afrykę, będziemy zdolni tworzyć naprawdę zdumiewające rzeczy - mówiła po spotkaniu trenerka Nigeryjek. - Jestem dumna z moich dziewcząt. Pracowały bardzo ciężko, ale wiedziałam, że stać je na wiele.

Ezinne Kalu jest piątą snajperką fazy eliminacji (19.3 punktu), a Promise Amukamara zajęła 3. miejsce w asystach (6.7). Obie są też w czołówce klasyfikacji przechwytów.



Fot. Meng Dingbo/Xinhua/PressFocus

Nigeryjki są największym zaskoczeniem olimpijskiego turnieju koszykarek

W ćwierćfinałach Nigeria trafiła na Amerykanki. Zdecydowanym faworytem jest rzecz jasna USA, ale ekipa z Afryki zapowiada walkę i próbę sprawienia kolejnej sensacji.

Zaskoczeniem turnieju są także Belgijki. To aktualne mistrzynie Starego Kontynentu, ale po dwóch porażkach (z Niemkami oraz USA) było niemal przesadzone, że w dalszej części turnieju nie zagrają. Tymczasem „Kocice" (The Cats) nie straciły wiary i w ostatnim grupowym spotkaniu rozbiły Japonki różnicą 27 punktów! Taki wynik spowodował, że Belgia wywalczyła awans z 3. miejsca. Bohaterką meczu była niezrównana Emma Meesseman, która zanotowała aż 30 punktów, 11 zbiórek, 4 asysty, 5 bloków i przechwyt. To dopiero druga zawodniczka w historii igrzysk, która zaliczyła co najmniej 30 punktów, 10 zbiórek i minimum 4 bloki w jednym meczu. Pierwszą była Małgorzata Dydek w 2000 roku w pojedynku z Kubą (32 punkty, 13 zbiórek, 5 bloków).

- To było zdumiewające. Wygraliśmy tak wielką różnicą i nadal jesteśmy w turnieju. Po raz kolejny pomogli nam kibice - cieszył się Rachid Meziane, trener Belgijek. W grze o półfinał Belgia zagra z Hiszpanią.

Dwa pozostałe ćwierćfinały: Serbia - Australia, Niemcy - Francja. Wszystkie cztery mecze odbędą się w środę w paryskiej hali Bercy.

(pp)

FINAŁ URATOWANY

■ Soufiane Rahimi postraszył Hiszpanów. W piątym olimpijskim meczu z rzędu Marokańczyk wpisał się na listę strzelców. Tym razem pewnie wykonał rzut karny (po raz czwarty na igrzyskach), wyprowadzając swoją reprezentację na prowadzenie w 37 minucie półfinałowego starcia. Powiększył tym samym swój dorobek bramkowy na turnieju do sześciu goli. Jego trafienie jednak mało znaczyło, gdy do roboty wziął się Fermin Lopez. Piłkarz grający na co dzień dla Barcelony zagwarantował Hiszpanii awans do półfinału, gdy we wcześniejszym meczu z Japonią zdobył dwa gole. W poniedziałek natomiast doprowadził do wyrównania, dzięki czemu Iberyjczycy nadal byli w grze. Gol pozwolił kadrze Hiszpanii marzyć o zwycięstwie, a zapewnił je Juanlu Sanchez z Sevilli, który pojawił się na murawie w drugiej połowie spotkania. To właśnie 20-letni obrońca zadał ostatni cios w rywalizacji i Hiszpania w piątek zagra o złoty medal.

(kaj)

■ Maroko – Hiszpania 1:2 (1:0)
1:0 – Rahimi (37, karny), 1:1 – F. Lopez (66), 1:2 – J. Sanchez (85)
Mecz Francja – Egipt zakończył się po zamknięciu numeru.

SPRINTEM PRZEZ PARYŻ

Mecz i oświadczyny

Chińska badmintonistka Huang Ya Qion zdobyła w Paryżu złoty medal olimpijski w grze mieszanej z Zheng Si Wei. Po finale jej życiowy partner Yuchen Liu oświadczył się Huang, a ta wyraziła zgodę.

Liu czekał na Huang z kwiatami po wręczeniu medali, ale zaskoczył ją, gdy ukląkł na kolano i wyciągnął pierścionek zaręczynowy, aby się oświadczyć.

Wyraźnie zszokowana Huang powiedziała „tak" swojemu wybrankowi, który reprezentuje Chiny w grze podwójnej mężczyzn w badmintonie.

- Dla mnie propozycja jest bardzo zaskakująca, ponieważ myślałam tylko o meczu – powiedziała reporterom Huang za pośrednictwem tłumacza, z dumą prezentując pierścionek na serdecznym palcu.

- Pierścionek naprawdę dobrze pasuje do mojego palca – dodała ze śmiechem.

Fani zachwyceni wydarzeniem dali temu wyraz w mediach społecznościowych. Jeden z nich napisał na chińskiej platformie Weibo: „tegoroczna liczba medali może teraz obejmować pierścionek z brylantem".

„Yuchen Liu nie zdobył złotego medalu olimpijskiego, ale udało mu się pozyskać złotego medalistę olimpijskiego" – napisał inny.

Huang Ya Qion i Zheng Si Wei w finale pokonali parę z Korei Południowej Kim Won-ho i Jeong Na-eun 2:0 (21:8, 21:11). Chińczycy w stolicy Francji byli rozstawieni z numerem pierwszym i potwierdzili swoją dominację. Pojedynek o złoto trwał tylko 40 minut.

Nagroda specjalna

Międzynarodowa Federacja Bokserska (IBA) przyznała Angeli Carini premię 50 tysięcy dolarów. Włoszka w kat. 66 kg zrezygnowała z walki z Imane Khelif. Płeć Algierki z wysokim poziomem testosteronu jest w wielu krajach kwestionowana.

Carini wycofała się z pojedynku w 46 s pierwszej rundy, tłumacząc że ciosy Khelify były zbyt mocne.

IBA, która w zeszłym roku została pozbawiona międzynarodowego statusu przez MKOl, oświadczyła, że Carini otrzyma 50000 dolarów, jej federacja 25000, a jej trener dodatkowe 25000.

- Nie rozumiem, dlaczego zabili boks kobiet - powiedział prezydent IBA Umar Kremliow.

- Tylko uprawnione zawodniczki powinny rywalizować na ringu ze względu na bezpieczeństwo. Nie mogłem patrzeć na jej łzy - dodał o reakcji Włoszki.

Algierka Khelif i podwójna mistrzyni świata z Tajwanu Lin Yu-ting zostały dopuszczone do rywalizacji w Paryżu, mimo że zostały zdyskwalifikowane na mistrzostwach świata 2023 po naruszeniu zasad kwalifikowalności płci. Według standardów IBA uniemożliwiają one sportowcom z męskimi chromosomami XY rywalizację w zawodach kobiet.

MKOl w zeszłym roku pozbawił IBA statusu organu zarządzającego boksem ze względu na kwestie finansowe i przejął kontrolę nad samymi zawodami bokserskimi w Paryżu 2024, ale teraz znajduje się w centrum sporu o udział tych zawodniczek.

W wadze półśredniej Khelif zmierzy się w sobotnie popołudnie z Węgierką Lucą Anną Hamori. Tajwanka Lin (w kat. 57 kg startuje Julia Szeremeta - PAP) ma już za sobą pierwszy zwycięski pojedynek, 5:0 pokonała Uzbeczkę Sitorę Turdibekową.

W wywiadzie dla włoskiego dziennika "Gazetta dello Sport" opublikowanym w piątek, Carini powiedziała, że nie miała zamiaru wywoływać tak gorących dyskusji.

- Wszystkie te kontrowersje z pewnością mnie zasmuciły, a także współczułam mojej przeciwniczce, która nie miała z tym nic wspólnego i podobnie jak ja była tu tylko po to, by walczyć - powiedziała.

- To nie było zamierzone, w rzeczywistości przepraszam ją i wszystkich. Byłam zła, bo moje igrzyska już +poszły z dymem+. Nie mam nic przeciwko Khelif, a wręcz przeciwnie, gdybym spotkała ją ponownie, przytuliłabym ją - zakończyła.

Strzelcy i wioska

- Chateauroux to piękna wioska, ale jednak wioska - ocenił prezes Międzynarodowej Federacji Sportów Strzeleckich (ISSF) Luciano Rossi, który skrytykował zorganizowanie zawodów olimpijskich z dala od Paryża i uważa, że przedstawiciele jego dyscypliny powinni rywalizować w mieście igrzysk.

Chateauroux leży 270 km od stolicy Francji.

- Zaakceptowanie propozycji zorganizowania zawodów strzeleckich w Chateauroux było wielkim błędem. To piękna wioska, ale jednak wioska. Podejmiemy wysiłki, aby zapobiec powtórzeniu się tej sytuacji w 2028 roku w Los Angeles - oznajmił Rossi.

Większość zawodników, w tym trzykrotny mistrz olimpijski Vincent Hancock, chwaliła obiekty w ośrodku strzeleckim w Chateauroux, ale nie kryła też rozczarowania, że muszą rywalizować w tak peryferyjnej lokalizacji.

Rossi pod koniec 2022 roku zastąpił Rosjanina Władimira Lisina na stanowisku szefa ISSF. Włoch oskarżył poprzedni zarząd o zgodę na wybór Chateauroux.

- Początkowo zorganizowanie zawodów w Chateauroux było dla mnie wielkim szokiem. Ale uszanowaliśmy decyzję Komitetu Organizacyjnego igrzysk i współpracowaliśmy z federacją francuską, aby stworzyć tutaj ten piękny kompleks – zaznaczył Rossi.

- Popełniamy błędy, a największym była zgoda na trzymanie się z dala od miasta olimpijskiego, w tym przypadku pięknego Paryża - dodał.

Włoch zapewnił, że zawody strzeleckie podczas kolejnych igrzysk odbędą się w Los Angeles, a nie w innym mieście.

- Współpracujemy już teraz z organizatorami kolejnych igrzysk. Chcemy, aby strzelanie z karabinu i pistoletu odbywało się w jednym miejscu, a nie było podzielone na różne lokalizacje i żeby było integralnym elementem olimpijskiej rywalizacji - podsumował.

(PAP)

Złoty Scottie Scheffler!

Niezwykłe emocje aż buzowały w finale turnieju olimpijskiego. Po nieprawdopodobnych zwrotach akcji złoty medal wywalczył Scottie Scheffler.

Ile dla Schefflera znaczy ten sukces, najlepiej widać było na dekoracji medalowej, gdzie nie mógł powstrzymać łez wzruszenia. Srebro wyrwał Tommy Fleetwood, a brąz w końcu mógł przytulić Hideki Matsuyama.

Scheffler, choć jest numerem jeden światowego golfa i ze względu na gigantyczną przewagę punktową nad resztą stawki będzie nim na pewno jeszcze długo, wcale nie był faworytem turnieju. Ostatnio na fali był jego kolega z drużyny Ryder Cup – Xander Schauffele, który jako jedyny wygrał dwa tegoroczne turnieje wielkoszlemowe – najpierw PGA Championship, a później The Open. Scottie, który zwyciężył w rozpoczynającym wielkoszlemową rywalizację Masters, gdzie obronił tytuł sprzed roku, zdobywając swoje trzecie w roku zwycięstwo, później wygrał jeszcze trzy turnieje i nieco spuścił z tonu.



Fot. PAP/EPA

Wycofany

Teraz, przed niedzielną potyczką finałową, z wynikiem -14 to Xander był współliderem turnieju olimpijskiego, wraz z Hiszpanem Jonem Rahmem, który tuż przed Paryżem złapał formę i zdołał wreszcie zwyciężyć po raz pierwszy w saudyjskiej lidze LIV Golf, do której przeniósł się za astronomiczne pieniądze w lutym tego roku. Na pozycji medalowej, z jednym uderzeniem straty, plasował się jeszcze Anglik Tommy Fleetwood, który na polu Le Golf National święcił swoje elektryzujące triumfy w rozgrywkach Ryder Cup w 2018 roku, gdzie jako debiutant wygrał wraz z Francesco Molinarim wszystkie cztery mecze w parach. Scottie natomiast był nieco wycofany, z czterema uderzeniami deficytu zajmując przed niedzielną walką szóste miejsce, dzielone z Irlandczykiem Rorym McIlroyem, Koreańczykiem Tomem Kimem i Belgiem Thomasem Detry.

Piorunujący kontratak

Co robi Scheffler? Oczywiście przystępuje do zmasowanego ataku! Najpierw trafił na dzień dobry trzy birdie z rzędu, na trzech pierwszych dołkach. Później nieco ochłonął, grając kolejno sześć parów. Na drugiej dziewiątce znowu się zaczęło, mistrz Masters ustrzelił kolejne birdie na dołkach 10,12,14,15,16,17! Skończył rundą 62, którą wyrównał rekord pola i z wynikiem – 19, jako lider oczekiwał na dalszy rozwój wydarzeń. Schodząc z pola został jeszcze przytomnie poinstruowany przez swojego tatę Scotta, żeby poszedł na rozgrzewkę przed ewentualną dogrywką, co zresztą uczynił. W ostatniej grupie na ostatnim dołku Tommy Fleetwood mógł jeszcze dostać się do playoff o złoto. Okazało się jednak, że musiałby trafić zza greenu, żeby zagrozić Schefflerowi i tak naprawdę walczył o to, żeby nie spaść do dogrywki o brąz z Matsuyamą. Tommy zagrał pięknego chipa pod dołek i obronił srebrną pozycję. W tym momencie aktualnie najlepszy golfista świata mógł już cieszyć się ze zdobycia złotego medalu olimpijskiego: „To był długi tydzień, tydzień pełen wyzwań i jestem po prostu szczęśliwy, że zagrałem dzisiaj świetnego golfa" – powiedział na konferencji prasowej. „Jestem dumny z tego, że jestem Amerykaninem i jestem ogromnie dumny, że tu przyjeżdżam i reprezentuję kraj. To było bardzo emocjonalne móc stać na podium, gdy podniesiona została flaga".

Tommy ze srebrem

Tommy Fleetwood jest ulubieńcem europejskich kibiców, ba, jest ulubieńcem fanów golfa na całym świecie. Zawsze uśmiechnięty i bardzo skromny. Wygrywał siedem razy na DP World Tour, a w ubiegłym roku zdobył decydujący punkt dla Europy w rzymskim Ryder Cup. Nigdy nie zwyciężał na PGA Tour, nie ma na swoim koncie trofeum wielkoszlemowego, będąc tam siedmiokrotnie w TOP 5, raz trzecim i dwa razy drugim. Nie trzeba tego tłumaczyć – bardzo chciał zdobyć medal olimpijski! Udało się dokonać tej sztuki na wyjątkowym dla niego polu Le Golf National. Został drugim Anglikiem, który od 2016 roku wywalczył medal olimpijski. Pierwszym na liście jest jego przyjaciel, Justin Rose, złoty medalista z Rio. Teraz Tommy sięgnął po srebro: „To niewiarygodnie wyjątkowe uczucie i wiem, że nie zdobyłem złota – zrobił to bardzo dobry golfista – ale stanie na podium z medalem było jednym z najwspanialszych momentów, jakie przeżyłem jako golfista. Będę pamiętał te czasy przez resztę mojego życia."

Do dwóch razy sztuka

Hideki Matsuyama był bardzo bliski medalu, kiedy pandemiczne igrzyska olimpijskie rozgrywane były w jego ojczystej Japonii. Już wtedy był bohaterem w swoim kraju, grając w Tokio jako niedawno upieczony mistrz Masters. Tam się nie udało, Hideki nie wygrał siedmioosobowej dogrywki o brąz, w której triumfował Tajwańczyk C.T. Pan. To co nie poszło po jego myśli w Tokio, udało się w Paryżu – Japończyk wreszcie wyrwał swój brązowy medal.

„Cieszę się, że zdobyłem medal" – w typowy dla siebie, ekstremalnie zwięzły sposób powiedział reporterom po otrzymaniu na podium lśniącego brązowego krążka. Dopytywany o wagę, stwierdził jeszcze przytomnie: „Jest po prostu ciężki".

Istna kotłowanina

Niesamowite chwile przeżywał Francuz Victor Perez, który niesiony dopingiem paryskiej publiczności wywalczył czwarte miejsce, awansując ostatniego dnia o dziewięć pozycji, dzięki fenomenalnej rundzie 63. Francuz rozpalił emocje do czerwoności, trafiając od dwunastego dołka niesamowitą serię: birdie-birdie-eagle-birdie -birdie i włączając się do pościgu o podium. Ostatecznie zakończył jedno uderzenie od dogrywki z Matsuyamą, na miejscu czwartym.

Piątym miejscem, z kolejnym uderzeniem straty podzielił się trzon drużyny Ryder Cup Luka Donalda: Rory McIlroy i Jon Rahm. Reprezentant Irlandii Północnej postanowił klasycznie zaatakować na drugiej dziewiątce, trafiając pięć birdie od dziesiątego do czternastego dołka. Niestety na piętnastce wyścig się skończył, po tym jak Rors zanotował double bogey'a, topiąc piłkę po swoim drugim uderzeniu.

Jon Rahm z kolei w pewnym momencie wyglądał na gracza, który jest absolutnie nie do zatrzymania. Hiszpan po prostu szalał, na pierwszych dziesięciu dołkach budując cztery uderzenia przewagi nad najbliższym rywalem. Później sprawy nieco się skomplikowały, „Rahmbo" na ostatnich ośmiu dołkach zagrał +5, a wymarzony medal przeszedł mu koło nosa.

Xander Schauffele - mistrz olimpijski z Tokio, po rundzie 73 spadł z miejsca pierwszego na dziewiąte. Mimo tego i tak przeżywa w tym roku niezwykłe chwile i na pewno jeszcze nie raz zadziwi świat.

Meronk wyżej niż w Tokio

Adrian Meronk po rundach 73-71-72-71 finiszował w 60-osobowej stawce na miejscu 49, dwie pozycje lepiej niż w Tokio. Wynik +3 uzyskali również: Japończyk Keita Nakajima i Szwajcar Joel Girrbach. Tak dla Polskiego Związku Golfa opisywał swoje wrażenia po pierwszej rundzie, po której był na tej samej pozycji: „Nerwowy początek, parę złych tee shotów, potem grało mi się dobrze, ale nie mogłem złapać flow. I choć dawałem sobie szanse, to putty też nie wpadały. Z wyniku nie jestem zadowolony, ale z gry owszem. Dużo dobrych strzałów, grałem całkiem solidnie większość rundy, także jutro lecimy dalej". Grę wrocławianina obserwował na miejscu prezes PZG – Radosław Frańczak: „Adrian grał dobrego golfa i choć tym razem zabrakło wyniku, to jesteśmy dumni z naszego reprezentanta! Na każdym dołku było słychać wsparcie kibiców nie tylko z Polski". Najbliższy start Polaka to turniej LIV Golf Greenbrier, rozgrywany od 16 sierpnia w Wirginii Zachodniej, na Old White Course - The Greenbrier.

Kolejne igrzyska za cztery lata w Los Angeles. Rywalizacja golfowa toczyć będzie się na słynnym polu Riviera Country Club. Wcześniej jednak pasjonować będziemy się olimpijskim turniejem golfowym kobiet, który rozpoczyna się już w najbliższą środę, na Le Golf National. Czy Nelly Korda obroni mistrzowski tytuł z Tokio? Przekonamy się w sobotę.

Kasia Nieciak



Fot. Radosław Frańczak

Adrian Meronk.

Sport 8a17bd9553

Równy bogom

COFAMY SIĘ O 12 LAT

Kirani James już za życia stał się w ojczyźnie legendą. Już zawsze będzie tam podziwiany i szanowany. W Grenadzie jest postacią wręcz pomnikową. Trudno się dziwić: 6 sierpnia 2012 roku, podczas igrzysk w Londynie, biegacz z tego malutkiego karaibskiego państwa zdobył złoty medal olimpijski na 400 metrów. Może nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że był w to pierwszy w dziejach nie tylko złoty, ale jakikolwiek medal olimpijski dla Granady. I jeszcze jedno: w przypadku Jamesa przeszłość pięknie przenika się z teraźniejszością. On ciągle startuje, także w Paryżu reprezentuje swój kraj!

Szaleństwo na Grenadzie

Dwanaście lat temu był chorążym reprezentacji podczas otwarcia. Tamte igrzyska ułożyły się dla niego wręcz bajkowo. Nie była to niespodzianka, choć miał wówczas jedynie 19 lat. Przecież rok wcześniej zdobył na tym dystansie mistrzostwo świata! W Londynie łatwo przeszedł eliminacje i półfinał, a w wielkim finale:

a) wyprzedził znacznie biegaczy z innych karaibskich krajów - Luquelina Santosa z Dominikany oraz Lalonde Gordona z Trynidadu i Tobago. Był wtedy rzeczywiście w cholernym gazie;

b) pobił rekord kraju ze świetnym wynikiem 43,94 (dla porównania - rekord Polski Tomasza Czubaka z 1999 roku wynosi 44,62);

c) stał się pierwszym biegaczem spoza Stanów Zjednoczonych, który przebiegł dystans jednego okrążenia w czasie krótszym niż 44 sekundy.

- To dużo dla Grenady znaczy, kraj oszaleje - mówił potem i... miał rację. Ludzie zaczęli kojarzyć, że taki kraj w ogóle istnieje, zdążyli bowiem zapomnieć. Wcześniej cały świat mówił o niej niespełna trzy dekady wcześniej, kiedy siły amerykańskie w sile 7300 żołnierzy dokonały na nią agresji w październiku 1983 roku. W każdym razie ja, jako dzieciak, zapamiętałem tamten epizod w dziejach świata.

Srebro w Rio

To jednak nie koniec bajki związanej z Jamesem. Natłukł potem jeszcze wiele medali na różnych imprezach, cztery lata później, na igrzyskach w Rio, zdobył na tym samym dystansie srebro. Jego walka z Waydem van Niekierkiem, świetnym sprinterem z południowej Afryki, była ozdobą tamtej imprezy. Rywal spisał się świetnie, ustanowił rekord świata (43, 03), a James wygrał walkę o srebro z Amerykaninem LaShawnem Merrittem.

- „Gratulacje dla Wayde'a - powiedział później Grenadyjczyk. - Cieszę się, że mogłem być częścią wyścigu, który przeszedł do historii. Wynieśliśmy ten sport na piedestał. Zwykle chłopaki zwalniają nieco na drugiej setce, ale nie tym razem - śmiał się.



Fot. Xu Chang/Xinhua/PressFocus

Kirani James marzy o sukcesie także w Paryżu.

Apel o pomoc

Trudno się dziwić, że jego słowo w ojczyźnie wiele waży. Miesiąc temu wszyscy z uwagą go słuchali, gdy wzywał by pomóc Grenadzie, po przejściu huraganu "Beryl", który spustoszył kraj. Prędkość wiatru osiągnęła aż 250 km/godz! Odnotowano trzy ofiary śmiertelne (na całych Karaibach - 11 ofiar), mnóstwo ludzi straciło dobytek. Drogi były nieprzejezdne, nie było prądu, wiele domów straciło dachy. James w specjalnym oświadczeniu zaapelował o pomoc, wyraził solidarność z poszkodowanymi. Grenada będzie jednak podnosić się jeszcze długo.

Obecny w Paryżu!

Ta opowieść ma ciąg dalszy, tu i teraz! James startuje w Paryżu. I to jak! W minioną niedzielę zakwalifikował się do półfinału biegu na 400 metrów. Odbędzie się on... 6 sierpnia - w rocznicę zdobycia przez niego olimpijskiego złota dwanaście lat temu. Czyż to nie piękne, że przytrafiają się takie przypadki?

Paweł Czado

Zapraszamy do wodnych pląsów, panowie

Co nas czeka jutro? Środa to jedenasty dzień olimpijskich zmagań po otwarciu igrzysk.

Po raz pierwszy na igrzyskach olimpijskich rozpocznie się rywalizacja w dyscyplinie o nazwie „pływanie artystyczne".

Wszystko się zmienia

Niektórzy mogą się zastanawiać o co chodzi, co to za dyscyplina, a odpowiedź jest bardzo prosta. Do 2017 roku zwana była pływaniem synchronicznym, a tę nazwę kojarzymy już wszyscy. W Paryżu ustawiono jednak kamień milowy dla rozwoju tej dyscypliny. Otóż w dyscyplinie, którą uważało się dotąd za typowo kobiecy sport wezmą udział również mężczyźni. Międzynarodowa Federacja Pływacka, zadecydowała, że na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu w 2024 roku zadebiutują również mężczyźni. W mistrzostwach świata w pływaniu synchronicznym panowie startują od 2015 roku.

Teraz, w Paryżu, mężczyźni będą mogli startować w zawodach drużynowych (osiem osób w zespole). Nowe zasady pozwolą maksymalnie dwóm mężczyznom występować w każdej drużynie na igrzyskach olimpijskich. W paryskim turnieju weźmie udział dziesięć zespołów.

Pierwszym w historii mistrzem świata w pływaniu artystycznym był Amerykanin Bill May. Odniósł sukces w parze z Christiną Jones w inauguracyjnych zawodach duetów mieszanych w 2015 roku. Potem został trenerem i był – jak można się było spodziewać - jednym z głównych orędowników zmian w tym względzie. Tak czy inaczej – na razie nie mamy w tym sporcie własnych przedstawicieli na igrzyskach. Może to jakieś ograniczenia kulturowe i wynikająca z nich niska frekwencja mężczyzn na tego rodzaju zawodach?

Zawirowania na torze

Zapowiadają się ciekawe zawody na welodromie. Czeka nas rywalizacja w kolarstwie torowym, choćby – w sprincie drużynowym. Niezwykłe, że w tej dyscyplinie rekord świata został pobity na każdych z ostatnich sześciu igrzysk olimpijskich, począwszy od Sydney!

Cieszymy się, że na igrzyskach pokaże się ostatecznie Mateusz Rudyk. Jest on przecież jedną z naszych nadziei medalowych. Jego start jeszcze niedawno nie był wcale taki pewny! Wszystko dlatego, że w jego organizmie 1 czerwca podczas zawodów w niemieckim Cottbus wykryto insulinę, która jest jedną z substancji zabronionych.

Ostatecznie Polak został jednak dopuszczony do startu na igrzyskach. Nasz kolarz jest cukrzykiem i ostatecznie dzięki specjalnemu dokumentowi może startować, stosując jednocześnie zakazany środek. Chodzi o mechanizm TUE, czyli wyłączenie zakazanych substancji dla celów terapeutycznych udzielone przez Komitet Wyłączeń dla Celów Terapeutycznych.

Rudyk pokaże się pierwszy raz we wtorek. W ostatnich latach regularnie znajdował się w pierwszej czwórce wielkich imprez. Rok i dwa lata temu podczas mistrzostw świata był czwarty, z kolei w tym roku w mistrzostwach Europy zajął drugą lokatę (dwa razy, bo także w kirinie). Jak powiedzie mu się na torze w Saint-Quentin-en-Yvelines? Trzymamy kciuki!



Fot. Ding Xu/Xinhua /PressFocus

Czas na pływanie artystyczne. Z udziałem mężczyzn!

Kobiecy szarm i tyczka

Medale zostaną rozdane m.in. w skoku o tyczce kobiet. Kiedyś była to dyscyplina ma którą mogli liczyć polscy kibice (Moniki Pyrek i Rogowska), ale od dawna tak nie jest. Niemniej właśnie tu toczy się rywalizacja, która potrafi rozgrzać kibiców lekkoatletyki na całym świecie.

Chodzi o rywalizację Amerykanki Katie Moon (obecnie nr 1 na świecie) i Australijki Niny Kennedy (nr 2). Moom jest aktualną mistrzynią olimpijską, zdobywała też mistrzostwo świata w 2022 roku. W 2023 roku, podczas kolejnego championatu obie skoczyły po 4,90 i podzieliły się złotym medalem!

Dziś rekordy życiowe obu herosek dzielą 4 centymetry (Moon – 4,95 i Kennedy – 4,91). Ciekawe czy inne tyczkarki będą się jedynie przyglądać? Brytyjka Molly Caudery na pewno nie! W czerwcu pobiła rekord Wielkiej Brytanii 4,92, a to przecież najlepszy wynik w tym sezonie. Na igrzyskach olimpijskich wszystko może się zdarzyć.

Papier, kamień, nożyce

Polska reprezentacja? To oczywiste: w ten dzień startuje jedna z najważniejszych kandydatek do złota. Aleksandra Mirosław będzie wspinała się na czas. Wiele wskazuje, że powinno się udać, choć może słowo „udać" nie jest najbardziej adekwatne. Mirosław robi wiele na wszystkich polach żeby wygrać. - Głowa może być albo rywalem, albo sprzymierzeńcem, to już zależy od naszej ciężkiej pracy. Ja robię wszystko, by ta psychika była moja dodatkową siłą. To opanowanie myśli, opanowanie emocji jest w mojej specjalności niezwykle ważne. To proces, niekończący się proces, ciągła praca nad sobą – mówił w podcaście „Eurosportu". Gdyby użyć jednego zdania wypowiedzianego przez zawodniczkę żeby pokazać jej nastawienie - byłoby to chyba właśnie to: "Zawsze chcę wygrywać, nawet w „papier, kamień, nożyce".

Last but not least: w środowy wieczór powalczy nasza cudowna pięściarka Julia Szeremeta (kat. 57 kg). Polka jest już pewna zdobycia co najmniej brązowego medalu. W środowy wieczór powalczy w półfinale. Wierzy, że Princesse pójdzie dalej!

Paweł Czado

Sport 8a17bd9553

DZIŚ I JUTRO NAD SEKWANĄ

Wtorek, 6 sierpnia

BOKS
21.30 półfinały mężczyzn kat. 71 kg, kobiet kat. 50 kg, kat. 66 kg, **FINAŁ** kobiet kat. 60 kg

HOKEJ NA TRAWIE MĘŻCZYZN
14.00, 19.00 półfinały

JEŹDZIECTWO
10.00 **FINAŁ** skoków indywidualnie

KAJAKARSTWO
9.30 elim. K-4 500 m (**Karolina Naja, Anna Puławska, Adrianna Kąkol, Dominika Putto**), C-2 500 m (**Dorota Borowska, Sylwia Szczerbińska**), K-2 500 m kobiet (**Martyna Klatt, Helena Wiśniewska; Karolina Naja, Anna Puławska**), K-2 500 m mężczyzn (**Jakub Stepun, Przemysław Korsak**), ćwierćfinały kobiet i mężczyzn C-2 500 m, K-2 500 m

KOLARSTWO TOROWE
17.30 elim. wyścigu drużynowego na dochodzenie kobiet, sprintu drużynowego, wyścigu drużynowego na dochodzenie mężczyzn, **FINAŁ** sprintu drużynowego mężczyzn

KOSZYKÓWKA MĘŻCZYZN
11.00, 14.30, 18.00, 21.30 ćwierćfinały

LEKKA ATLETYKA
10.00 elim. 1500 m (**Klaudia Kazimierska, Weronika Lizakowska, Aleksandra Płocińska**), skoku w dal kobiet (**Nikola Horowska**), rzutu oszczepem mężczyzn (**Cyprian Mrzygłód, Marcin Krukowski, Dawid Wegner**), repasaże 110 m ppł. (**Jakub Szymański, Damian Czykier, Krzysztof Kiljan**), 400 m ppł., 200 m mężczyzn (**ew. Albert Komański**), 400 m kobiet (**Justyna Święty-Ersetic**), 19.00 półfinały 400 m mężczyzn, 400 m ppł. kobiet, **FINAŁY** rzutu młotem (**Anita Włodarczyk**), 3000 m z prz. (**Alicja Konieczek**), 200 m kobiet, skok w dal, 1500 m mężczyzn

PIŁKA NOŻNA KOBIET
18.00, 21.00 półfinały

PIŁKA RĘCZNA KOBIET
9.30, 13.30, 17.30, 21.30 ćwierćfinały

PIŁKA WODNA KOBIET
14.00, 19.00 ćwierćfinały

PŁYWANIE SYNCHRONICZNE
19.30 elim. programu dow. drużyn

SIATKÓWKA KOBIET
9.00, 13.00, 17.00 (**Polska - USA**), 21.00 ćwierćfinały

SIATKÓWKA PLAŻOWA
17.00, 21.00 ćwierćfinały kobiet i mężczyzn

SKATEBOARDING
12.30 preelimin. park kobiet, 17.00 **FINAŁ**

SKOKI DO WODY
10.00 preelim. skoków indywidualnych ze skoczni sprężynowej 3 m mężczyzn, 15.00 **FINAŁ** skoków ind. z platformy 10 m kobiet

TENIS STOŁOWY
10.00 1/8 finału mężczyzn i kobiet drużynowo, 15.00, 20.00 ćwierćfinały mężczyzn i kobiet drużynowo

WSPINACZKA SPORTOWA
10.00 elim. na czas mężczyzn, półfinały boulderingu, prowadzenia kobiet

ZAPASY
11.00 repasaże st. klas., mężczyzn 60 kg, 130 kg, st. dow. 68 kg kobiet (**ew. Wiktoria Chołuj**), 20.50, 68 kg w st. wolnym kobiet, o brązowy medal (**ew. Wiktoria Chołuj**), 1/16 finału i ćwierćfinałyst. klas. mężczyzn 77 kg, 97 kg, **FINAŁY** st. dow. kobiet 50 kg

ŻEGLARSTWO
12.00 Kite kobiet (**Julia Damasiewicz**), kite mężczyzn (**Maksymilian Żakowski**), **FINAŁY** ILCA 6 (**ew. Agata Barwińska**), ILCA 7 mężczyzn (**ew. Michał Krasodomski**)

Środa, 7 sierpnia

BOKS
21.30 półfinały kobiet kat. 57 kg (**Julia Szeremeta**), mężczyzn kat. +92 kg, **FINAŁY** mężczyzn kat. 63,5 kg, kat. 80 kg

GOLF
9.00 1. runda kobiet

HOKEJ NA TRAWIE KOBIET
14.00, 19.00 półfinały

KAJAKARSTWO
9.30 elim. (**Anna Puławska, Dominika Putto**) i ćwierćfinały kobiet K-1 500 m, mężczyzn K-1 1000 m, C-1 1000 m (**Wiktor Głazunow**)

KOLARSTWO TOROWE
12.45 elim., 1/32, 1/16, 1/8 sprintu mężczyzn (**Mateusz Rudyk**), elim. i repasaże keirinu (**Urszula Łoś, Marlena Karwacka, Nikola Sibiak**), elim. wyścigu drużynowego na dochodzenie kobiet, **FINAŁY** wyścigów drużynowych na dochodzenie mężczyzn i kobiet

KOSZYKÓWKA
11.00, 14.30, 18.00, 21.30 ćwierćfinały kobiet

LEKKA ATLETYKA
7.30 **FINAŁY** sztafet mieszanych maratonu i chodu (**Maher Ben Hlima, Olga Chojecka, Dawid Tomala, Agnieszka Ellward**), 10.00 elim. skoku wzwyż mężczyzn, 100 m ppł. (**Pia Skrzyszowska**), rzutu oszczepem (**Maria Andrejczyk**) kobiet, 5000 m, repasaże 1500 m kobiet (**ew. Klaudia Kazimierska, Weronika Lizakowska, Aleksandra Płocińska**), 18.30 elim. 800 m (**Mateusz Borkowski**), trójskoku mężczyzn, półfinały 110 m ppł. (**ew. Jakub Szymański, Damian Czykier, Krzysztof Kiljan**), 400 m ppł., 200 m mężczyzn (**ew. Albert Komański**), **FINAŁY** skoku o tyczce, 400 m kobiet (**ew. Natalia Kaczmarek, Justyna Święty-Ersetic**), 400 m, 3000 m z prz. mężczyzn

PIŁKA RĘCZNA MĘŻCZYZN
9.30, 13.30, 17.30, 21.30 ćwierćfinały

PIŁKA WODNA MĘŻCZYZN
14.00, 19.00 ćwierćfinały

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW
15.00 FINAŁY mężczyzn do 61 kg, 19.30 FINAŁY kobiet do 49 kg

SIATKÓWKA MĘŻCZYZN
16.00, 20.00 półfinały (**Polska**)

SIATKÓWKA PLAŻOWA
17.00, 21.00 ćwierćfinały kobiet i mężczyzn

SKATEBOARDING
12.30 preelim. park mężczyzn, 17.00 **FINAŁ**

SKOKI DO WODY
10.00 półfinały mężczyzn i preelim., kobiet skoków indywidualne ze skoczni sprężynowej 3 m

TAEKWONDO
9.00, 14.30, 19.30 elim., ćwierćfinały, półfinały i **FINAŁY** mężczyzn 58 kg, kobiet 49 kg

TENIS STOŁOWY
10.00, 15.00 ćwierćfinały drużynowe mężczyzn i kobiet, 20.00 półfinały drużynowe mężczyzn

WSPINACZKA SPORTOWA
10.00 półfinały boulderingu, prowadzenie mężczyzn i ćwierćfinały (**Aleksandra Mirosław, Aleksandra Kałucka**), półfinały i **FINAŁ** wspinaczki kobiet na czas

ZAPASY
11.00 1/8 finału, ćwierćfinały mężczyzn w st. klas. 77 kg, 87 kg (**Arkadiusz Kułynycz**) 97 kg, kobiet w st. dow. 50 kg, **FINAŁY** mężczyzn w st. klas. 67 kg,, kobiet st. dow. 53 kg

ŻEGLARSTWO
12.00 Kite kobiet (**Julia Damasiewicz**), kite mężczyzn (**Maksymilian Żakowski**)



FOT. PAP

Mateusz Polaczyk w najbardziej widowiskowej odmianie kajakarstwa zajął ósme miejsce.

Widowiskowo i brutalnie

Mateusz Polaczyk zajął ósme miejsce w kayak crossie. Wygrał Finn Butcher z Nowej Zelandii.

W poniedziałek kibice po cichu liczyli na kolejny medal w kajakarstwie górskim. Tego dnia odbywał się finał crossu. To wyjątkowo widowiskowa konkurencja, na igrzyskach rozgrywana po raz pierwszy. - To widowiskowe i bardzo brutalne - zapowiadał Mateusz Polaczyk, który miał się liczyć w walce o podium.

36-latek zajął drugie miejsce w wyścigu ćwierćfinałowym i awansował do półfinału. Na tym etapie jednak emocje dla nas się skończyły.

Polak nie dał rady w starciu z bardzo mocnymi konkurentami. W swoim wyścigu półfinałowym był czwarty i pozostało mu jedynie ściganie w tzw. małym finale o miejsca 5-8.

Polaczyk w małym finale dopłynął jako drugi, ale został karnie przesunięty na ostatnie miejsce – i sklasyfikowano go na 8. miejscu.

Wcześniej w ćwierćfinale odpadł Grzegorz Hedwig. Był to jego ostatni występ na igrzyskach.

Klaudia Zwolińska została wyeliminowana w niedzielnych eliminacjach.

Mistrzem olimpijskim w crossie został nowozelandzki kajakarz górski Finn Butcher. W finale wyprzedził Brytyjczyka Josepha Clarke'a, Niemca Noaha Hegge oraz Czecha Lukasa Rohana.

Cross to ostatnia konkurencja kajakarstwa górskiego na igrzyskach w Paryżu.

Pochodzący z Limanowej Polaczyk to 5xkrotny medalista mistrzostw świata w slalomie kajakowym w konkurencji K-1 oraz K-1 x 3, uczestniczył w igrzyskach w Londynie w 2012 roku.

(pp)

Faworytki za mocne

Polki przegrały z Japonkami 0:3 w 1. rundzie (1/8 finału) drużynowego turnieju i zakończyły udział w igrzyskach olimpijskich.

TENIS STOŁOWY

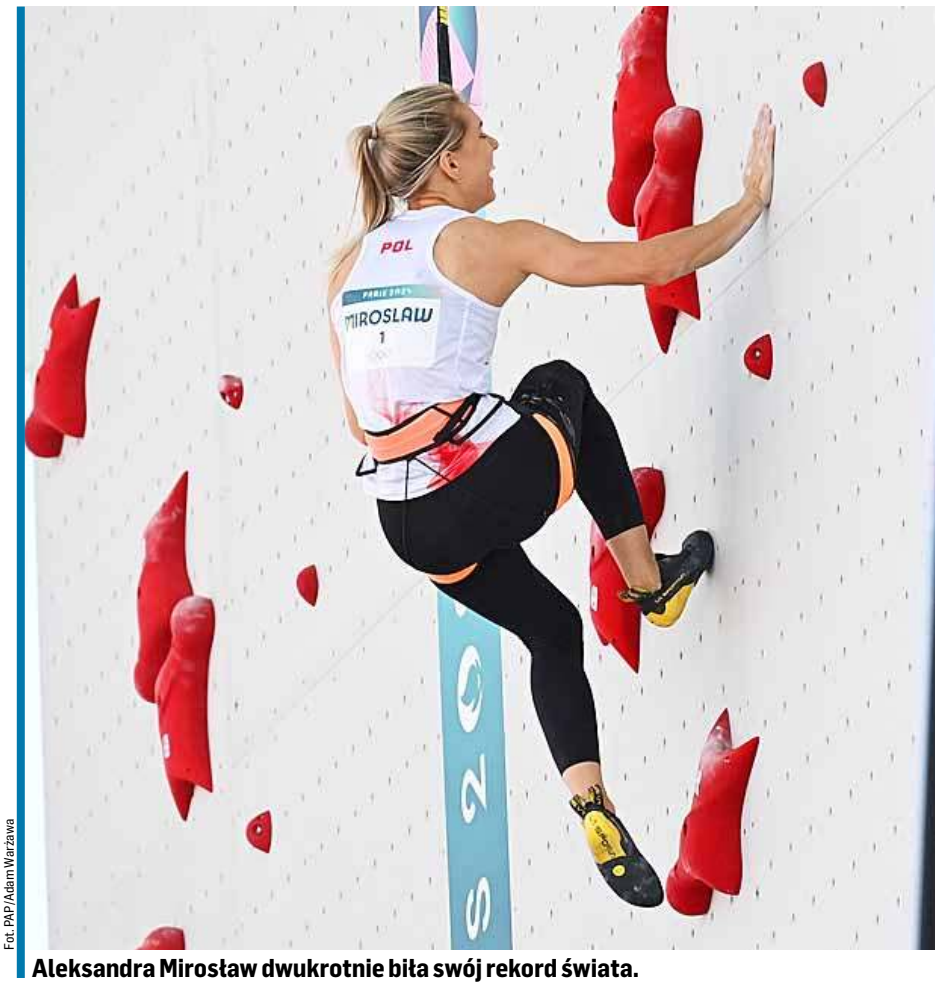
Najbliżej sukcesu biało-czerwone były deblu. Natalia Bajor i Zuzanna Wielgos wprawdzie pierwszy set przegrały z faworyzowanymi Miu Hirano i brązową medalistkę rywalizacji singlistek Hinę Hayatę 5:11, lecz w kolejnym sprawiły niespodziankę, wygrywając 11:5. Dwa kolejne sety były wyrównane. W końcówkach górę wzięło większe doświadczenie rywalek, które ostatecznie wygrały 3:1 (11:5, 5:11, 11:9, 12:10). Nasze zawodniczki zaimponowały jednak ogromną wolą walki. Przegrywały już bowiem 5:8, a wyszły na prowadzenie 9:8.

W singlu starcia nie były już tak emocjonujące. Anna Węgrzyn przegrała z Miwą Harimoto 0:3 (7:11, 4:11, 4:11). Na zakończenie zmagań Bajor przegrała z Hirano 0:3 (3:11, 6:11, 6:11).

Japonki to wicemistrzynie olimpijskie z Tokio. Od 2008 roku, kiedy drużynowa rywalizacja kobiet zadebiutowała w programie igrzysk, złoty medal za każdym razem zdobywają Chinki.

(mic)

Sport 8a17bd9553



Fot. PAP/Adam Warżawa

Aleksandra Mirosław dwukrotnie biła swój rekord świata.

Na szczycie, bez niespodzianki

Aleksandra Mirosław zdominowała swoje rywalki w eliminacjach i z nowym rekordem świata awansowała do fazy finałowej.

WSPINACZKA

Pierwszy dzień zmagań we wspinaczce na czas nie przyniósł ogromnych niespodzianek. Polki Aleksandra Mirosław oraz Aleksandra Kałucka są jednymi z faworytek do zajęcia miejsc na podium i nie zawiodły. Choć w poniedziałek odbywały się na razie wstępne rundy wspinaczki na czas (preeliminacje oraz eliminacje) Polki już zdążyły zachwycić. Mirosław już w swoim pierwszym starcie pobiła swój rekord świata, wspinając się na szczyt w czasie 6,21. Gdy po raz drugi w preeliminacjach podeszła pod ścianę, znów ustanowiła nowy rekord, tym razem wynikiem 6,06. Później, w eliminacjach, wspięła się na szczyt drogi w czasie 6,10, co było wystarczające do tego, żeby zakończyć pierwszy dzień zmagań na pierwszym miejscu. To oznacza, że w środę w ćwierćfinale Polka mierzyć się będzie z Hiszpanką Leslie Romero Perez, która zajęła ostatnie miejsce gwarantujące awans do fazy pucharowej (7,26).

Kałucka natomiast zakończyła eliminacje na czwartym miejscu. Pewnie pokonała swoje poniedziałkowe przeciwniczki, przy okazji poprawiając swój rekord życiowy, przebiegając drogę w czasie 6,38. Obie Polki pokazały, że są w świetnej formie. Mirosław ma ogromne szanse na złoty medal, a Kałucka może znaleźć się w środowym finale na podium. - Wiem, że jestem w stanie biegać szybciej. Po prostu skupiam się na dobrym wykonaniu technicznym i biegnę, jak najszybciej potrafię. Zobaczymy, co to da w finale – powiedziała po dobrym dniu Kałucka. - Byłam dość spokojna. Jestem dobrze przygotowana mentalnie, więczapewniło mi to spokój – zaznaczyła 22-latka, która poważnie myśli o środowej fazie finałowej i dziś ma zamiar odpowiednio się zregenerować. W ćwierćfinale Polka stanie naprzeciwko Chinki Yafei Zhou, która w eliminacjach uzyskała czas 6,55. **(kaj), PAP**

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH - WYNIKI FINAŁÓW I MIEJSCA POLAKÓW

BADMINTON

Gra pojedyncza kobiet: 1. AN SE-YOUNG (Korea Płd.), 2. HE BINGJIAO (Chiny), 3. GREGORIA MARISKA TUNJUNG (Indonezja), 4. Carolina Marin (Hiszpania), 5. Yu Fei Chen (Chiny), Aya Ohori (Japonia), Ratchanok Intanon (Tajlandia), Akane Yamaguchi (Japonia)

Paryż/badminton - gra pojedyncza mężczyzn (wyniki)

Gra pojedyncza mężczyzn: 1. VIKTOR AXELSEN (Dania), 2. VITIDSARN KUNLAVUT (Tajlandia), 3. ZII JIA LEE (Malezja), 4. Lakshya Sen (Indie), 5. Shi Yuqi (Chiny), Anders Antonsen (Dania), Kean Yew Loh (Singapur), Chou Tien Chen (Tajwan)

GIMNASTYKA

Drążek mężczyzn: 1. SHINNOSUKE OKA (Japonia) 14,533 pkt, 2. ANGEL BARAJAS (Kolumbia) 14,533, 3. ZHANG BOHENG (Chiny) i Tang Chia-Hung (Tajwan) 13,966, 5. Su Weide (Chiny) 13,433, 6. Marios Georgiou (Cypr) 13,333, 7. Takaaki Sugino (Japonia) 11,633, 8. Tin Srbic (Chorwacja) 11,333

Równoważnia kobiet: 1. ALICE D´AMATO (Włochy) 14,366 pkt, 2. ZHOU YAQIN (Chiny) 14,1, 3. MANILA ESPOSITO (Włochy) 14, 4. Rebeca Andrade (Brazylia) 13,933, 5. Simone Biles (USA) 13,1, 6. Sunisa Lee (USA) 13,1, 7. Julia Soares (Brazylia) 12,333, 8. Sabrina Maneca -Voinea (Rumunia) 11,733

Poręcze mężczyzn: 1. ZOU JINGYUAN (Chiny) 16,2 pkt, 2. ILLIA KOWTUN (Ukraina) 15,5, 3. SHINNOSUKE OKA (Japonia) 15,3, 4. Zhang Boheng (Chiny) 15,1, 5. Ferhat Arican (Turcja) 15,1, 6. Wataru Tanigawa (Japonia) 14,133, 7. Lukas Dauser (Niemcy) 13,7, 8. Oleg Wernjajew (Ukraina) 13,3

Ćwiczenia wolne kobiet: 1. REBECA ANDRADE (Brazylia) 14,166 pkt, 2. SIMONE BILES (USA) 14,133, 3. JORDAN CHILES (USA) 13,766, 4. Ana Barbosu (Rumunia) 13,7, 5. Sabrina Maneca-Voinea (Rumunia) 13,7, 6. Alice D'Amato (Włochy) 13,6, 7. Rina Kishi (Japonia) 13,166, 8. Ou Yushan (Chiny) 13

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Cross mężczyzn: 1. FINN BUTCHER (N. Zelandia), 2. JOSEPH CLARKE (Wlk. Brytania), 3. NOAH HEGGE (Niemcy), 4. Lukas Rohan (Czechy), 5. Martin Dougoud (Szwajcaria), 6. Jakub Grigar (Słowacja), 7. Boris Neveu (Francja), **8. Mateusz Polaczyk... 16. Grzegorz Hedwig**

Cross kobiet: 1. NOEMIE FOX (Australia), 2. ANGELE HUG (Francja), 3. KIMBERLEY WOODS (Wlk. Brytania), 4. Elena Lilik (Niemcy), 5. Luuka Jones (N. Zelandia), 6. Alena Marx (Szwajcaria), 7. Carole Diana Bouzidi (Algieria), 8. Ana Satila (Brazylia)... **22. Klaudia Zwolińska**

KOLARSTWO TOROWE

Sprint drużynowy kobiet: 1. WLK. BRYTANIA (KATY MARCHANT, SOPHIE CAPEWELL, EMMA FINUCANE), 2. NOWA ZELANDIA (REBECCA PETCH, SHAANE HAZEL FULTON, ELLESSE ANDREWS), 3. NIEMCY (PAULINE GRABOSCH, EMMA HINZE, LEA SOPHIE FRIEDRICH), 4. Holandia, 5. Meksyk, 6. Chiny, **7. Polska (Marlena Karwacka, Urszula Łoś, Nikola Sibiak),** 8. Kanada

STRZELECTWO

Pistolet szybkostrzelny 25 m mężczyzn: 1. LI YUEHONG (Chiny) 32, 2. CHO YEONG-JAE (Korea Płd.) 25, 3. WANG XINJIE (Chiny) 23, 4. Florian Peter (Niemcy) 20, 5. Pawło Korostyłow (Ukraina) 16, 6. Massimo Spinella (Włochy) 10

Skeet drużyn mieszanych: 1. DIANA BACOSI, GABRIELE ROSSETTI (Włochy) 45 pkt w finale, 2. VINCENT HANCOCK, AUSTEN JEWELL SMITH (USA) 44 w finale, 3. JIANG YITING, LYU JIANLIN (Chiny) 44 w pojedynku o 3. miejsce, 4. Maheshwari Chauhan, Anant Jeet Singh Naruka (Indie) 43 w pojedynku o 3. miejsce, 5. Martina Bartolomei, Tammaro Cassandro (Włochy) 144 w kwalifikacjach, 6. Dania Jo Vizzi, Conner Lynn Prince (USA) 144, 7. Jang Kookhee, Kim Minsu (Korea Płd.) 144, 8. Barbora Sumova, Jakub Tomecek (Czechy) 143, 9. Lucie Anastassiou, Eric Delaunay (Francja) 143, 10. Sven Korte, Nele Wissmer (Niemcy) 142

TRIATHLON

Sztafety mieszane: 1. NIEMCY (TIM HELLWIG, LISA TERTSCH, LASSE LUEHRS, LAURA LINDEMANN) 1.25:39, 2. USA (SETH RIDER, TAYLOR SPIVEY, MORGAN PEARSON, TAYLOR KNIBB) strata 1 sek., 3. WLK. BRYTANIA (ALEX YEE, GEORGIA TAYLOR-BROWN, SAMUEL DICKINSON, BETH POTTER) 1, 4. Francja 1:08, 5. Portugalia 1:29, 6. Włochy 1:32, 7. Szwajcaria 1:37, 8. Brazylia 1:44

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	zł.	sr.	br.	raz.
1. Chiny	21	17	14	52
2. USA	19	29	27	75
3. Australia	13	11	8	32
4. Francja	12	15	18	45
5. Wlk. Brytania	11	13	17	41
6. Korea Płd.	11	8	7	26
7. Japonia	10	5	11	26
8. Włochy	9	10	6	25
9. Niemcy	6	5	4	15
Holandia	6	5	4	15
11. Kanada	5	4	8	17
12. Nowa Zelandia	3	5	1	9
13. Węgry	3	3	2	8
14. Rumunia	3	3	1	7
15. Irlandia	3	0	3	6
16. Brazylia	2	4	5	11
17. Szwecja	2	3	2	7
18. Ukraina	2	2	3	7
19. Chorwacja	2	1	1	4
20. Belgia	2	0	3	5
21. Hongkong	2	0	2	4
22. Azerbejdżan	2	0	0	2
Filipiny	2	0	0	2
Serbia	2	0	0	2
25. Izrael	1	4	1	6
26. Hiszpania	1	2	5	8
27. Gruzja	1	2	1	4
28. Szwajcaria	1	1	4	6
29. Kazachstan	1	1	2	4
RPA	1	1	2	4
31. Dania	1	1	0	2
32. Tajwan	1	0	3	4
33. Uzbekistan	1	0	2	3
34. Czechy	1	0	1	2
Gwatemala	1	0	1	2
36. Algieria	1	0	0	1
Argentyna	1	0	0	1
Chile	1	0	0	1
Dominika	1	0	0	1
Ekwador	1	0	0	1
Norwegia	1	0	0	1
Saint Lucia	1	0	0	1
Słowenia	1	0	0	1
Uganda	1	0	0	1
45. Jamajka	0	2	1	3
Meksyk	0	2	1	3
Korea Płn.	0	2	1	3
48. Grecja	0	1	4	5
49. POLSKA	**0**	**1**	**3**	**4**
50. Kosowo	0	1	1	2
Turcja	0	1	1	2
52. Armenia	0	1	0	1
Kolumbia	0	1	0	1
Etiopia	0	1	0	1
Fidżi	0	1	0	1
Mongolia	0	1	0	1
Tajlandia	0	1	0	1
Tunezja	0	1	0	1
59. Indie	0	0	3	3
Tadżykistan	0	0	3	3
61. Dominikana	0	0	2	2
Malezja	0	0	2	2
Mołdawia	0	0	2	2
64. Austria	0	0	1	1
Egipt	0	0	1	1
Grenada	0	0	1	1
Indonezja	0	0	1	1
Kuba	0	0	1	1
Litwa	0	0	1	1
Portugalia	0	0	1	1
RZP	0	0	1	1
Słowacja	0	0	1	1

POLKI SIÓDME

■ Brytyjskie kolarki torowe zdobyły złoty medal igrzysk olimpijskich w Paryżu w sprincie drużynowym, pokonując w finale Nowozelandki.

Brązowy wywalczyły Niemki. Polki, startujące w składzie: Marlena Karwacka, Urszula Łoś i Nikola Sibiak, zajęły siódme miejsce.

W poniedziałek na torze w Saint-Quentin-en-Yvelines Brytyjki trzykrotnie biły rekord świata, rozpoczynając od wyniku w eliminacjach - 45,472. W pierwszej rundzie na kilkanaście minut odebrały im rekord Niemki - 45,377, następnie Nowozelandki - 45,348, ale zawodniczki Wielkiej Brytanii w ostatnim wyścigu tej fazy odzyskały go wynikiem 45,338.

W finale Katy Marchant, Sophie Capewell i Emma Finucane pojechały jeszcze szybciej, osiągając czas 45,186 s. Nowozelandki ustąpiły im wyraźnie - o prawie pół sekundy. W wyścigu o brązowy medal Niemki wygrały z Holenderkami.

Polki od początku plasowały się na siódmej pozycji i taką zajęły w klasyfikacji końcowej. W wyścigu o miejsca 7-8 osiągnęły czas 47,175, wyprzedzając Kanadyjki o blisko pół sekundy.

(PAP)

Sport 8a17bd9553


Fot. Pressfocus.pl

Luka Zahović bardzo dobrze wprowadził się do Górnika.

Błysk Zahovicia

Piękna bramka w wykonaniu słoweńskiego napastnika dała Górnikowi trzy punkty w starciu z Pogonią.

GÓRNIK ZABRZE

Doświadczony napastnik jest jednym z wielu nowych zawodników, którzy latem trafili do klubu z Zabrza. O miejsce w ataku walczy z Aleksandrem Buksą. W meczu z „portowcami" trener Jan Urban postawił na młodzieżowca. Zahović swoja szansę dostał w końcówce i świetnie ją wykorzystał.

Pukanie do drzwi

To przecież po jego wejściu na murawę i przy pierwszym kontakcie z piłką pokonał rumuńskiego golkipera „portowców" Valentina Cojocaru.

Po meczu w Zabrzu zapytaliśmy trenera Jana Urbana o ocenę Luki Zahovicia. Po trzech kolejkach za Słoweńcem przecież niezłe liczby. Na boisku przebywał w tym sezonie 116 minut, zdobył gola, a także zaliczył asystę w starciu z Puszczą w 2. kolejce. To prawie tak samo jak... w sezonie 2023/24, kiedy dla Pogoni w 19 ligowych grach miał jedną bramkę i dwie asysty. W Szczecinie, mimo ważnego kontraktu, nie chcieli już Zahovicia i chętnie się go pozbyli. Przed piątkowym meczem na Stadionie im. Ernesta Pohla 28-letniemu zawodnikowi podziękował dyrektor Pogoni Dariusz Adamczuk. Ten odpłacił się na swój sposób.

- Cieszymy się, że w zespole mamy dwóch takich napastników, jak Olek Buksa i Luka Zahović. Trwa rywalizacja o miejsce w składzie i o to chodzi. Bramka Luki w meczu z Pogonią to znakomity gol, piękne trafienie. Wykończenie tej sytuacji to klasa, ale też brawo dla Olka ze ten mecz z Pogonią, bo zagrał bardzo dobre spotkanie, zdecydowanie lepsze niż wcześniej i to mnie też bardzo cieszy. To dobrze, że wielu zawodników puka do drzwi trenera, że chce grać, że wyrywa się do występów. Damy radę, jeśli chodzi o podzielenie minut, jeśli na danej pozycji będziemy mieli dwóch zawodników, którzy będą się dobrze prezentowali. Oby tak było, bo będę miał większy ból głowy, ale taki, który dla mnie będzie przyjemny – mówi doświadczony szkoleniowiec górniczej jedenastki.

Piłkarz poliglota

Z dobrego występu kolegi cieszył się też jego rodak Erik Janża. – Cieszę się, że mu się udało, bo Luka naprawdę ciężko pracuje. Strzelił gola, zwycięską bramkę, ale też trzeba powiedzieć, że cały zespół mocno pracował na to, żeby te trzy punkty zostały u nas w domu – podkreśla kapitan jedenastki z Zabrza.

Reprezentanta Słowenii i uczestnika Euro 2024 pytamy, czy kiedy pojawił się temat przejścia Zahovicia do Zabrza, były piłkarz Pogoni prosił go o opinię. – Jak było już blisko wszystkiego, to mówił mi, że coś dzieje się w temacie. Nie wypytywał o nic i dla mnie też lepiej, że tak było, bo jakbym powiedział jedno, a byłoby inaczej, to niefajnie by to wyglądało. Luka to zresztą bardzo inteligentny zawodnik i człowiek. Ja się cieszę, że jest w Górniku. Wprowadzać do zespołu go nie muszę, raz - że jak mówię - to inteligentny chłopak, a dwa to poliglota. On gada chyba w pięciu czy sześciu językach. Po portugalsku, angielsku, hiszpańsku, serbsku, słoweńsku, no i po polsku. To dobry chłopak, z każdym w drużynie trzyma – komplementuje Janża.

Dzięki temu, że Zahović jest w Zabrzu, najbardziej doświadczony - jeśli idzie o staż - piłkarz Górnika ma możliwość rozmowy w swoim języku. – Jak na co dzień gadasz po polsku, to czasami zapominasz swojego języka (śmiech). Ale jasne, pożartujemy, jest fajnie. Poza tym rodziny mogą ze sobą czas spędzić – podkreśla słoweński kapitan Górnika.

To że Zahović jest w formie, pokazał też niedzielny sparing zabrzan z pierwszoligowym GKS Tychy, w którym zdobył jedną z trzech bramek dla „górników" (3:1).

Michał Zichlarz

BILANS LUKI ZAHOVICIA W EKSTRAKLASIE

2024/25, 3 mecze, 1 bramka, 1 asysta
2023/24, 19 meczy, 1 bramka, 2 asysty
2022/23, 32 mecze, 6 bramek, 4 asysty
2021/22, 30 meczy, 11 bramek, 5 asyst
2020/21, 25 meczy, 2 bramki, 3 asysty

Zdrowe i niezdrowe emocje

Pseudokibice obu klubów zepsuli naprawdę niezłe spotkanie Cracovii z Widzewem, które łodzianie wygrali 3:1.

Widzew nadal jest niepokonany w ekstraklasie. Wygrał spotkanie w Krakowie, które w drugiej połowie sędzia musiał przerwać na 10 minut z powodu pseudokibiców biegających po dachu stadionu. Niespodziewanie wdrapało się tam kilku mężczyzn z sektora gości, którzy rozwiesili baner zmieniający hasło „Cracovia Pany!" na „Widzew Pany!". Od razu w ich stronę, także po dachu, ruszyło kilkadziesiąt osób z sektora gospodarzy, którzy zabrali płachtę, a następnie podpalili na swojej trybunie. Atmosfera była gorąca, bo wraz z widzewiakami przyszli fani Wisły.

Od początku obie drużyny postawiły na ofensywną piłkę. Zaczęło się od minimalnie niecelnego strzału Samuela Kozlovsky'ego, a za chwilę po wyrzucie z autu na bramkę pomknął Benjamin Kallman, ośmieszył Ibizę i posłał piłkę po ziemi w dalszy róg. To była świetna decyzja, bo Rafał Gikiewicz stał jak słup soli przy prawym słupku. Łodzianie chcieli szybko odpowiedzieć. Sędziowie nie uznali im gola po rzucie wolnym, bo strzelający jako pierwszy Mateusz Żyro i dobijający Imad Rondić byli na spalonym. Wkrótce napastnik z Bośni i Hercegowiny zaliczył asystę przy wyrównującym golu Jakuba Łukowskiego sprzed pola karnego. Henrich Ravas nie sięgnął celnie uderzonej sprzed „szesnastki" piłki, która przeleciała między nogami Patryka Sokołowskiego. Potem mecz się wyrównał i było mniej emocji, a więcej walki w środku pola. Po przerwie niespodziewany strzał z dystansu oddał Maigaard i niewiele się pomylił, a piłka odbiła się od poprzeczki i opuściła pole gry. Po skandalu na trybunach na murawie rządzili już podopieczni Daniela Myśliwca, którzy wykorzystali straty gospodarzy. Świetne wejście z ławki zanotował Antoni Klimek, który jak na tacy wykładał piłkę Franowi Alvarezowi i Rondiciowi. W Cracovii zadebiutował Audin Hasić, pomocnik wytransferowany z Beskitasu.

Michał Knura

1. Jagiellonia	3	9	7:2
2. Widzew	3	7	6:3
3. Piast	3	7	5:2
4. Lech	3	6	6:3
5. Legia	3	6	4:2
6. Raków	3	6	3:1
7. Pogoń	3	4	5:3
8. Cracovia	3	4	3:3
Motor	3	4	3:3
10. Górnik	3	4	3:4
Zagłębie	3	4	3:4
12. Radomiak	2	3	4:4
13. GKS	3	3	2:3
14. Śląsk	2	1	1:3
15. Puszcza	3	1	2:5
16. Stal	3	1	1:4
17. Lechia	3	1	2:6
18. Korona	3	1	1:5

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

OCENA MECZU ★★★

Cracovia **1:3 (1:1)** Widzew Łódź

1:0 – Kallman, 4 min (asysta Maigaard), **1:1** – Łukowski, 21 min (asysta Rondić), **1:2** – Alvarez, 84 min (asysta Klimek), **1:3** – Rondić, 90+12 (asysta Klimek)

CRACOVIA: Ravas 5 – Jugas 4 (90+1. Janasik niesklas.), Glik 5, Ghita 5 – Kakabadze 6 (90+1. Hasić niesklas.), Sokołowski 5 (75. Al-Ammari niesklas.), Maigaard 5, Olafsson 5 – Rózga 5 (83. Rakoczy niesklas.), van Buren 4 – Kallman 7. **Trener** Dawid KROCZEK. **Rezerwowi:** Madejski, Jaroszyński, Biedrzycki, Bochnak, Knap.

WIDZEW: Gikiewicz 5 – Krajewski 6 Żyro, Ibiza 5, Kozlovsky 6 – Alvarez 7 (90+1. Shehu niesklas.), Hanousek 6, Łukowski 6 (80. Klimek niesklas.) – Sypek 6 (90+1 Sobol niesklas.), Rondić 7, Cybulski 5 (63. Gong 5). **Trener** Daniel MYŚLIWIEC. **Rezerwowi:** Krzywański, da Silva, Hajrizi, Kerk, Hamulić.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork) – **7**. **Asystenci:** Krzysztof Myrmus (Skoczów) i Maciej Kosarzecki (Opole). **Czas gry** 105 min (46+59). **Widzów 11 933. Żółte kartki:** Rózga (23. faul), Kakbadze (47. faul) – Ibiza (12. faul), Kozlovsky (36. faul), Hanousek (90+5. faul), Klimek (90+6. niesportowe zachowanie), Rondić (90+13. niesportowe zachowanie).

Piłkarz meczu – Fran ALVAREZ

MÓWIĄ LICZBY

CRACOVIA		WIDZEW
48	posiadanie piłki	52
3	strzały celne	5
5	strzały niecelne	5
2	rzuty rożne	0
1	spalone	1
17	faule	13
2	żółte kartki	5


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Pseudokibice Cracovii na dachu stadionu z transparentem odbitym kibolom Widzewa.

Sport 8a17bd9553

LIGOWIEC



Bogdan Nather

Szwedzki **taran**

Aż strach pomyśleć, jak będzie prezentował się poznański Lech, gdy w jego składzie zabraknie Mikaela Ishaka. Na początku bieżącego sezonu 31-letni Szwed imponuje fantastyczną skutecznością strzelecką, o czym świadczą cztery gole zdobyte w trzech potyczkach ligowych. W tej chwili kapitan „Kolejorza" wśród bramkarzy przeciwnika zapewne ma samych wrogów i nie ma złudzeń, że oślepłby, gdyby ich spojrzenia przypominały sztylety.

Kibice Pogoni Szczecin mieli szczerą nadzieję, że ich pupile w końcu pozbędą się kompleksu Górnika Zabrze podczas meczów wyjazdowych. Dostawali torsji, gdy uświadomili sobie, że po raz ostatni „Duma Pomorza" zgarnęła komplet punktów na Stadionie im. Ernesta Pohla 5 sierpnia 2006 roku (zwycięstwo 3:0 po golach Piotra Celebana, Andersona i Ediego Andradiny). W praniu okazało się, że dobrymi chęciami wybrukowane jest piekło, bo podopieczni Jana Urbana odnieśli skromne (1:0), ale w pełni zasłużone zwycięstwo. Trener „portowców" Jens Gustafsson po ostatnim gwizdku sędziego był wściekły jak osa i gdyby zrobić mu zdjęcie, chyba wyglądałby jak oskarżony w procesie przestępców wojennych. - Myślę, że Górnik wygrał, bo był od nas po prostu lepszy - przyznał samokrytycznie niespełna 46-letni Szwed. - To był słaby nasz występ od początku do końca. Byliśmy niezdarni, nie potrafiliśmy odbierać piłki, popełniliśmy mnóstwo błędów technicznych. Jestem rozczarowany występem drużyny, to nie był poziom Pogoni.

Powody do zadowolenia miał natomiast szkoleniowiec zabrzan Jan Urban, bo po niemrawym początku sezonu jego drużyna wreszcie „odpaliła". Może nie wyglądał jak facet, który właśnie wyszedł z beczki śmiechu, ale szeroki uśmiech mówił sam za siebie. - Po pierwszych dwóch spotkaniach sezonu nie zapowiadało się na to, że na tle takiego przeciwnika zagramy tak dojrzałą piłkę - stwierdził były znakomity piłkarz. - Wydaje mi się, że zasłużyliśmy na zwycięstwo. Dobrze kryliśmy, co było trudne, od pierwszej do ostatniej minuty. Używając terminologii bokserskiej - punktowaliśmy, chociaż zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że Pogoń może zadać nokautujący cios.

Nie można zbyć milczeniem postawy obrońcy mistrzowskiego tytułu, czyli Jagiellonii Białystok. Komplet punktów w trzech potyczkach to jest coś godnego uwagi, niezależnie od klasy i renomy przeciwnika. Osiągnięcia swoich podopiecznych docenia trener Adrian Siemieniec. - Wiemy, jak jest w sporcie, szczególnie w piłce nożnej. Musimy być skoncentrowani, pielęgnować ten czas zwycięstwa i mieć do niego dużo szacunku - powiedział zaledwie 32-letni szkoleniowiec. - Poprzeczka będzie tylko szła w górę, będzie już tylko trudniej.

Przy rozdawaniu laurek byłoby nietaktem pominięcie Piasta Gliwice. Wyjazd ze stadionu przy ulicy Łazienkowskiej w stolicy z kompletem punktów nie jest normą, zdarza się bardzo rzadko. W poprzednim sezonie dokonały tej sztuki tylko trzy zespoły: Raków Częstochowa, Stal Mielec i Radomiak. Teraz w strumieniach szampana może kąpać się trener gliwiczan Aleksandar Vuković, dla którego wygrana z Legią ma wyjątkowo słodki smak.

WYDARZENIE KOLEJKI

Wygrana po autach

Stałe fragmenty były kluczem do zwycięstwa Piasta nad Legią.



Radość drużyny Piasta nie może dziwić.

Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Piast Gliwice pokazał swoją siłę i determinację. Wygrana przy Łazienkowskiej byłaby przecież sukcesem dla każdej drużyny w ekstraklasie. Gliwiczanie zaprezentowali przede wszystkim genialne przygotowanie stałych fragmentów. Oba gole zdobyli po wyrzucie piłki z autu, co zaskakiwało warszawian. Piłkarze, sztab szkoleniowy i kibice Legii musieli być w szoku, gdy w 85 minucie na listę strzelców wpisał się Tihomir Kostadinov, gwarantując ekipie z Górnego Śląska trzy punkty. Szczególnie zadowolony mógł być Aleksandar Vuković. Trener Piasta przez lata związany był z klubem z Łazienkowskiej najpierw jako piłkarz, później jako szkoleniowiec. - Czuję duże zadowolenie z wygranej na takim terenie, z przeciwnikiem będącym w takiej formie. Drużyna nie dokonała tego fuksem, tylko dobrą grą. Oczywiście, były fragmenty, w których Legia przeważała, ale zagraliśmy dobry mecz, nieźle weszliśmy w spotkanie. Nie wykorzystaliśmy pierwszej sytuacji, ale potem objęliśmy prowadzenie po stałym fragmencie – powiedział po spotkaniu serbski szkoleniowiec.

O tym, jak trudne było to spotkanie, mówił Damian Kądzior. Zawodnik Piasta zaznaczył, że wygrana w Warszawie wcale nie przyszła Piastowi z łatwością. - Obiektywnie patrząc, stadion Legii jest jednym z najtrudniejszych terenów w lidze. Szacunek dla drużyny, że wykonała taką robotę. W pierwszej połowie dało się odczuć, że czasami musieliśmy dużo biegać za piłką, ale pod względem motorycznym i taktycznym wszystko zagrało – stwierdził 32-latek. Co prawda nie wpisał się on na listę strzelców (bohaterami w ofensywie byli Michał Chrapek oraz wspomniany Kostadinov), ale był ważnym elementem zespołu. - Trzeba mieć świadomość, że jak przyjeżdża się na Legię, sytuacji nie będzie dużo. Mimo tego, że był remis, nasza drużyna ponownie pokazała charakter. Mam nadzieję, że ten sezon będzie pod tym względem przełomowy – zaznaczył Kądzior.

Na razie Piast w tym sezonie idzie jak burza. Wciąż nie zaznał smaku porażki, tylko raz remisując z Cracovią. Później jednak gliwicki zespół wygrał z wicemistrzem Polski z Wrocławia, a w miniony weekend pokonał Legię, która przecież jest jednym z kandydatów do mistrzostwa kraju. - Zagraliśmy trzy dobre spotkania, ale w piłce jest ważne to, co przed tobą i nie ma już co tego rozpamiętywać – przekazał Kądzior, który już zaczyna myśleć o następnej kolejce, w której Piast zmierzy się z GKS-em Katowice.

Nieco inaczej na zwycięstwo Piasta patrzy trener Legii Goncalo Feio. Portugalczyk skupił się na błędach swojej drużyny. - Dzisiaj nie byliśmy dobrzy w niczym. Pierwsza linia pressingu nieraz dobrze pracowała, ale nie byliśmy skuteczni przy walce o drugą piłkę. W obronie na własnej połowie – szczególnie po zmianach po prawej stronie – rywale pokazali się z dobrej strony. Z gry nie wydaje mi się, żeby Piast miał wiele sytuacji. To były niedopuszczalne gole. Nasza Legia pokazała, że akurat przy stałych fragmentach jest dobrze przygotowana. Dzisiaj tego zabrakło – skomentował spotkanie szkoleniowiec. - Nie chciałbym jednak szukać winnych. Ja jestem odpowiedzialny za tę drużynę i biorę to na klatę – dodał Portugalczyk.

Kacper Janoszka

KONTROWERSJA

Prawda kontra przekaz

Z największymi kontrowersjami mieliśmy do czynienia w Katowicach. Nie tylko sędzia Frankowski nie potrafił zapanować nad tym, co dzieje się na murawie w meczu GKS-u z Rakowem, ale przede wszystkim spory szum wywołała sprawa Bartosza Nowaka. Rozpisywaliśmy się na temat piłkarza już w poprzednim tygodniu, ale w weekend zamieszanie wokół 30-latka wciąż budziło spore zainteresowanie. Przypomnijmy, że Raków Częstochowa zawarł w umowie transferowej z katowiczanami zapis, dzięki któremu GieKSa musiała zapłacić ekwiwalent za ewentualny występ Nowaka w meczu przeciwko „medalikom". Głośno temat komentował Rafał Górak, dla którego sytuacja była bulwersująca. Odpowiedział mu Marek Papszun, który stwierdził, że widziały gały, co brały. GKS Katowice, skoro nie pasował mu zapis w umowie, mógł jej nie podpisywać.

Ostatecznie Nowak nie zagrał, bo kwota do opłacenia Rakowowi była „niebanalna". Zawodnik oglądał spotkanie z perspektywy trybun. Zastąpił go Borja Galan, który spisał się nieźle, grał dobrze, był aktywny w ofensywie. Nie zmienia to jednak faktu, że sprawa z transferem Nowaka jest niezwykle interesująca. W końcu zawodnik nie został wypożyczony, a przeszedł do GKS-u w ramach transferu definitywnego. Powinien więc mieć prawo do gry. Sprawa jednak wydaje się niejednoznaczna, o czym w weekend, chwilę przed startem meczu GKS – Raków, poinformował Wojciech Cygan, członek Rady Nadzorczej Rakowa. Odpisał on na obraźliwy komentarz kibica GKS-u, który nie przebierał w słowach, wypowiadając się o sprawie Nowaka. „Ciekaw jestem tylko czy gdyby poznał Pan prawdę, a nie jednostronny przekaz, miałby Pan identyczne zdanie" – napisał Cygan, który – swoją drogą – był w przeszłości prezesem GieKSy. Szczęśliwie mecz się już zakończył, więc sprawa zapewne za chwilę ucichnie. Mimo wszystko niesmak związany z publiczną dyskusją na temat zawodnika jeszcze przez chwilę pozostanie w pamięci kibiców.

(kaj)

Sport 8a17bd9553

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Bartosz MROZEK**
Lech pewnie wygrał z Lechią Gdańsk, ale bramkarz nie był bezrobotny. Mrozek pewnie spisywał się między słupkami, gdy drużyna Nielsa Frederiksena tego potrzebowała. Nie popełniał błędów, a potrafił nawet wyjść zwycięsko z sytuacji sam na sam.

■ **Michał GURGUL**
18-latek zyskał zaufanie szkoleniowca, dzięki czemu w drugim meczu z rzędu pojawił się wyjściowej 11. Gurgul pewnie grał w defensywie, nie popełniał błędów i dał trenerowi powód do tego, żeby po raz kolejny dał mu szansę.

■ **Igor ORLIKOWSKI**
Defensor zaliczył wymarzony mecz. Choć głównie skupiał się na zadaniach w obronie (Zagłębie zachowało czyste konto), to zabłysnął w ataku. Odnalazł dla siebie miejsce w polu karnym rywala i zdobył swoją pierwszą bramkę w ekstraklasie i zapewnił zwycięstwo lubinianom.

■ **Jakub CZERWIŃSKI**
Solidna gra w obronie była podstawą do tego, żeby Piast zdobył trzy punkty w spotkaniu z Legią. Czerwiński na boisku był najważniejszą postacią, także pomagając w ataku. To on asystował przy drugiej bramce strzelonej przez gliwiczan.

■ **Joel PEREIRA**
Lech odmienił swoje oblicze po słabym spotkaniu z Widzewem. Joel Pereira brał czynny udział w kompletnej odmianie „Kolejorza". Co prawda swojego bilansu w ataku nie poprawił, ale zagrał nieźle, łącząc zadania ofensywne i defensywne.

■ **Jesus IMAZ**
Trudno sobie wyobrazić grę Jagiellonii bez Hiszpana. Imaz jest generałem i potwierdził to w minionej kolejce. Tym razem po raz pierwszy wpisał się na listę strzelców w tym sezonie ligowym. Wcześniej gole strzelał tylko w eliminacjach do Ligi Mistrzów.

■ **Grzegorz TOMASIEWICZ**
Pomocnik pewnie radził sobie przeciwko zespołowi, którego barwy reprezentował lata temu. W Legii grał od 2011 do 2014 roku. Tomasiewicz co prawda nie zabłysnął w ataku, ale wygrywał ważne pojedynki w środku pola.

■ **Jean Carlos SILVA**
Raków zwycięstwo zawdzięcza głównie Hiszpanowi. Wahadłowy wyróżniał się na tle swoich partnerów z drużyny i wykazał się czujnością w polu karnym GieKSy. Uprzedził katowickich defensorów przy dośrodkowaniu i zdobył gola na wagę trzech punktów.

■ **Dino HOTIĆ**
Hotić, podobnie jak na początku poprzedniego sezonu, na starcie bieżących rozgrywek jest w formie. Skrzydłowy tym razem najpierw popisał się asystą, a później sam wpisał się na listę strzelców, dzięki czemu Lech wygrał z beniaminkiem z Gdańska.

■ **Mikael ISHAK**
Szwed jest niezawodny. Od wielu lat jest skuteczny i udowodnił to w miniony weekend. Dwukrotnie pokonał Bogdana Sarnawskiego i zrównał się w klasyfikacji strzelców z liderującym do tej pory Leonardo Rochą.

■ **Piotr CEGLARZ**
32-latek zachował zimną krew, gdy Motor przegrywał 0:1, a on podszedł do wykonania rzutu karnego. Nie pomylił się z 11 metrów i doprowadził do wyrównania. Dzięki temu ekipa z Lubelszczyzny zdobyła czwarty punkt w sezonie.

(kaj)

Snajperzy wystąp	
4	Ishak (Lech)
	Rocha (Radomiak)
3	Koulouris (Pogoń)
2	Alvarez (Widzew)
	Łukowski (Widzew)
	Ceglarz (Motor)
	Hotić (Lech)
	Kubicki (Jagiellonia)
	Luquinhas (Legia)

Żółte 31/Czerwone 0	
0/0	GKS
0/0	Górnik
0/0	Pogoń
1/0	Lech
1/0	Stal
2/0	Cracovia
2/0	Korona
2/0	Lechia
2/0	Legia
2/0	Motor
2/0	Puszcza
2/0	Raków
3/0	Jagiellonia
3/0	Zagłębie
4/0	Piast
5/0	Widzew

Na trybunach	
24 633	WARSZAWA (Legia – Piast)
20 383	POZNAŃ (Lech – Lechia)
18 700	ZABRZE (Górnik – Pogoń)
15 719	BIAŁYSTOK (Jagiellonia – Stal)
14 562	LUBLIN (Motor – Korona)
11933	KRAKÓW (Cracovia – Widzew)
6780	KATOWICE (GKS – Raków)
3876	LUBIN (Zagłębie – Puszcza)

Kryształowy gwizdek	
8	Szymon Marciniak (Płock)
7	Marcin Kochanek (Opole)
7	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
7	Jarosław Przybył (Kluczbork)
6	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
6	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
5	Łukasz Kuźma (Białystok)
3	Bartosz Frankowski (Toruń)

POSTAĆ KOLEJKI - JESUS IMAZ

Choć w meczu z mielczanami Jagiellonia nie zagrała jakiegoś wybitnego spotkania, to jednak odprawiła z kwitkiem kolejnego przeciwnika. Dla mistrza Polski wygrana 2:0 ze Stalą była już piątym zwycięstwem w bieżących rozgrywkach. Trzy odniesione zostały w lidze, dwa w kwalifikacjach Ligi Mistrzów.

Nie byłoby wygranej ze „stalówką", gdyby nie bardzo dobra gra kapitana zespołu z Białegostoku Jesusa Imaza. W pierwszej połowie zanotował świetną asystę, kiedy bramkę na 1:0 zdobył Afimico Pululu. Potem w drugiej połowie płaskim strzałem z kilkunastu metrów ustalił wynik meczu na 2:0. Mogło być jeszcze lepiej, bo chwilę po trafieniu Hiszpana „Jaga" wykonywała rzut karny. Zmarnował go jednak Kristoffer Hansen.

Imaz w sobotnim meczu zdobył już 82. gola w ekstraklasie. Jest coraz bliżej wejścia do „klubu 100", grupy najlepszych strzelców w historii ekstraklasy. Jest w nim 31 nazwisk w tym jeden obcokrajowiec - Flavio Paixao. Portugalczyk zdobył 108 goli, tyle samo co legendarny Michała Matyas, przedwojenny napastnik Pogoni Lwów i reprezentacji Polski, a potem trener wielu ligowych klubów, w tym Górnika Zabrze, którego prowadził w finale Pucharu Zdobywców Pucharów z Manchesterem City w kwietniu 1970 roku.

Jesus Imaz, który we wrześniu kończy już 34 lata, na naszych boiskach gole zdobywa od 2017 roku. Przez dwa sezony grał barwach Wisły Kraków, a potem bramki strzelał dla „Jagi", którą w poprzednim sezonie poprowadził do historycznego mistrzostwa Polski. Wszedł więc do historii polskiego klubowego futbolu. Przez osiem sezonów w Polsce pięć razy notował ponad dziesięć goli w rozgrywkach.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Tak też zapewne będzie także w tym sezonie. Na razie doświadczony zawodnik szykuje się do środowego spotkania w III rundzie eliminacji Ligi Mistrzów z norweskim Bodo/Glimt.

(zich)

TYPOWALI





	TRENER Zdzisław Podedworny	PIŁKARZ Jan Woś	„SPORT" Kacper Janoszka
Zagłębie - Puszcza ■ Wynik meczu: 1:0.	2:1 ✔	2:1 ✔	1:1
Górnik - Pogoń ★ ■ Wynik meczu: 1:0.	1:0 ★	2:0 ★	1:2
Katowice - Raków ■ Wynik meczu: 0:1.	1:1	2:2	1:1
Jagiellonia - Stal ■ Wynik meczu: 2:0.	2:0 ✖	3:1 ✔	1:0 ✔
Lech - Lechia ■ Wynik meczu: 3:1.	1:1	2:0 ✔	2:1 ✔
Motor - Korona ■ Wynik meczu: 1:1.	1:0	2:1	0:0 ✔
Legia - Piast ■ Wynik meczu: 1:2.	2:1	1:1	2:0
Cracovia - Widzew ■ Wynik meczu: 1:3	0:0	2:1	1:1
Śląsk - Radomiak ■ Mecz przełożony.	2:0	1:2	0:1

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
22 pkt	17 pkt	20 pkt

Sport 8a17bd9553

Helweci na horyzoncie

Wicemistrzowie Polski nie mogą przegrać z FC Sankt Gallen, jeżeli chcą awansować do IV rundy eliminacyjnej LKE.

ŚLĄSK WROCŁAW

Po wyeliminowaniu wicemistrza Łotwy, Riga FC (0:1 i 3:1) drużyna trenera Jacka Magiery stoi teraz przed znacznie poważniejszym wyzwaniem. Przeciwnikiem aktualnego wicemistrza Polski w III rundzie kwalifikacji Ligi Konferencji Europy będzie szwajcarska drużyna, FC Sankt Gallen. Helweci w poprzedniej rundzie uporali się z kazachskim zespołem Toboł Kustanaj (4:1 i 1:0). W środę, 7 sierpnia, zielono-biało-czerwoni o godzinie 20.30 rozpoczną batalię z zespołem prowadzonym przez niemieckiego szkoleniowca, Enrico Maasena. Nim trafił do Sankt Gallen, 40-letni Maasen wcześniej pracował w swojej ojczyźnie, prowadząc FC Augsburg, a stery szwajcarskiego zespołu przejął 1 lipca tego roku.

As z rękawa

„Czarnym koniem" w zespole Śląska w pucharowych potyczkach może być niespełna 29-letni pomocnik, Marcin Cebula. Wychowanek Pogoni 1945 Staszów przeszedł do wicemistrza Polski w letnim okienku transferowym z Rakowa Częstochowa, ale dopiero w meczu rewanżowym z Riga FC pojawił się na boisku w 2. połowie. Powodem jego absencji we wcześniejszych pojedynkach wrocławian była kontuzja, jakiej nabawił się w meczu sparingowym ze Slavią Praga.

Cebula jest doświadczonym piłkarzem, na jego „liczniku" jest 214 meczów w ekstraklasie, w których 17 razy wpisał się na listę zdobywców bramek. Jak widać łowcą bramek nie jest, ale jego domeną są asysty, czyli podania otwierające kolegom z drużyny drogę do bramki przeciwnika. W poprzednim klubie, Rakowie Częstochowa, sięgnął po mistrzostwo i wicemistrzostwo Polski, Superpuchar Polski, dwukrotnie fetował zdobycie Pucharu Polski.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Marcin Cebula (w środku) i jego koledzy z drużyny z optymizmem czekają na mecz z FC Sankt Gallen.

Poszukiwanie snajpera

Po odejściu Erika Exposito do katarskiego Al-Ahli największą bolączką wicemistrza Polski jest brak bramkostrzelnego napastnika. Na razie sztab szkoleniowy wrocławian nie znalazł godnego następcy Hiszpana, ale kto wie? Może uda się takiego zawodnika wykreować w trakcie rundy jesiennej?

W letnim okienku transferowym rotacja wśród napastników była znacząca. Śląsk stracił nie tylko Exposito, do pierwszoligowego Chrobrego Głogów został wypożyczony Patryk Szwedzik, utalentowany napastnik Jakub Lutostański został sprzedany do beniaminka 1. ligi, Pogoni Siedlce, a Patryk Klimala po zgrupowaniu w Karpaczu został przez trenera Jacka Magierę odsunięty od pierwszego zespołu.

Nowymi twarzami wśród napastników są 28-letni Sebastian Musiolik, który wcześniej rozwiązał kontrakt z Górnikiem Zabrze oraz 23-letni Junior Flor Eyamba. Szwajcar na razie nie zagrał nawet minuty, ponieważ w trakcie obozu przygotowawczego w austriackiej miejscowości Aigen im Muehlkreis nabawił się kontuzji. Według optymistycznych prognoz przerwa w treningach będzie trwała sześć tygodni, według pesymistycznych – osiem. Musiolik w bieżącym sezonie rozegrał już cztery mecze i jeszcze nie strzelił gola. Może premierowego trafienia wychowanek Piasta Leszczyny doczeka się w środę w Szwajcarii? Oby.

Na dwoje babka wróżyła

Rewanżowy pojedynek z FC Sankt Gallen (po 3 kolejkach zajmuje w tabeli 4. miejce) Śląsk rozegra w czwartek, 15 sierpnia, o godzinie 20.30. W przypadku sforsowania szwajcarskiej przeszkody na drużynę z Oporowskiej będzie czekał albo turecki Trabzonspor, albo austriacki Rapid Wiedeń, który w Lidze Europy zmasakrował krakowską Wisłę (2:1 i 6:1). Wrocławianie zmierzą się z zespołem, który w tej konfrontacji będzie gorszy. Pierwszy mecz w IV rundzie eliminacji Ligi Konferencji Europy odbędzie się 22 sierpnia (czwartek) na Tarczyński Arenie we Wrocławiu, natomiast rewanż 29 sierpnia na wyjeździe.

Bogdan Nather

Bez obaw - gole przyjdą

Przy Bukowej GieKSa jeszcze nie wygrała, ale na razie nikt nie zamierza bić na alarm.

GKS KATOWICE

Poczucie niesprawiedliwości może towarzyszyć wszystkim, którzy utożsamiają się z GKS-em Katowice. W końcu zespół Rafała Góraka bardzo dobrze zaprezentował się w sobotnie popołudnie przeciwko Rakowowi Częstochowa. GieKSa grała widowiskowo, ofensywnie, zupełnie inaczej niż w poprzedniej kolejce ze Stalą Mielec. Różnica polegała jednak na tym, że z Podkarpacia zespół z Górnego Śląska wrócił z kompletem punktów, a przed własną publicznością przegrał. Zresztą przy Bukowej poniósł porażkę po raz drugi w tym sezonie. W ekstraklasie GKS wciąż potrafi nie zapunktować u siebie, choć nawet trener Rakowa Marek Papszun po sobotnim spotkaniu przyznał, że to przeciwnicy jego podopiecznych zasłużyli na zwycięstwo.

Czuć optymizm

Taka porażka może podłamać, tym bardziej że nastroje po wygranej w Mielcu były bojowe. Mimo wszystko Rafał Górak myśli pozytywnie o przyszłości. Jego piłkarze dali mu swoją grą powody do zadowolenia. Tak naprawdę zabrakło im tylko skuteczności do tego, żeby Raków pokonać. Szkoleniowiec nie obawia się, że jego zespół może rozpocząć serię porażek. - Jestem optymistą, patrząc na nasze rozumienie gry i na nasz pomysł na to, jak mecze są realizowane. Nie wierzę, że ktoś w mojej szatni ma takie przemyślenia, że dwa mecze u siebie z porażką spowodują kłopoty. Trzeba działać dalej, pracować i postarać się z następnego meczu na wyjeździe przywieźć trzy punkty – zapewnił opiekun GieKSy. Nie oznacza to jednak, że trener nie będzie miał nad czym rozmyślać przed spotkaniem z Piastem. W końcu jego napastnicy nie zdobyli jeszcze ani jednej bramki.

Apeluje o spokój

W pierwszym meczu sezonu w wyjściowej 11 trener Górak postawił na sprawdzony wariant z Sebastianem Bergierem w ataku. 24-latek w poprzednim sezonie nie zawodził, był pewnym punktem drużyny, strzelając regularnie gole. Długo jednak miejsca w składzie ekstraklasowej GieKSy nie utrzymał, bo już w drugiej kolejce szkoleniowiec zdecydował się na wystawienie z przodu Adama Zrelaka. Słowak zagrał także od pierwszej minuty w starciu z Rakowem. Doświadczony napastnik szybko zyskał zaufanie w zespole, do którego dołączył latem, ale na razie nie zaprezentował na boisku niczego fenomenalnego. Stąd na ostatniej konferencji prasowej padło pytanie o formę napastników GKS-u na początku sezonu. – Adam to piłkarz dobrze znany w ekstraklasie, a Sebastian jest bardzo ważnym zawodnikiem w ofensywie. Do tego mamy także jako nominalną „dziewiątkę" Jakuba Araka. Na razie nie ma bramek, ale proszę być spokojnym. One przyjdą – zapewnił 51-letni trener.



Fot. PressFocus

Adam Zrelak się napracował, ale bramki nie zdobył.

Czas na odblokowanie

Na razie GieKSa zdobyła dwa gole w trzech meczach. Jednego zdobył Arkadiusz Jędrych (z rzutu karnego), a drugiego skrzydłowy Mateusz Marzec, który popisał się pięknym strzałem z woleja w pierwszej kolejce. Natomiast w spotkaniu z Rakowem najlepsze okazje miał Aleksander Komor (stoper) oraz Borja Galan (skrzydłowy). To może budzić niepokój, bo na zapleczu ekstraklasy od formy napastnika zależało to, jak grał GKS. Gdy Bergier wiosną był w dobrej dyspozycji i zdobywał gole, katowiczanie wygrywali. Fani z Katowic czekając więc na to, aż snajperzy zaczną strzelać gole. W końcu po to do klubu sprowadzony został Zrelak. Gdy Słowak się odblokuje, katowiczanom powinno być łatwiej, bo przecież potrafią znaleźć się w polu karnym przeciwnika, ale zdecydowanie brakuje im postawienia kropki nad „i". Potrzebny jest jeden gol na przełamanie. Jedno jest pewne – o gola w najbliższej kolejce będzie trudno, bo Piast jeszcze w tym sezonie nie przegrał.

Kacper Janoszka

Sport 8a17bd9553

KOMENTARZ „SPORTU”

Apel do prezesów



ZBIGNIEW CIEŃCIAŁA

Chwaląc poznańskich gospodarzy i nie tłumiąc ich „ochów i achów”, zgódźmy się, że na tle tak słabo dysponowanej gdańskiej Lechii nawet najsłabsza drużyna by się wyróżniała.

Lech w sobotę na Bułgarskiej rozegrał najlepsze spotkanie w 2024 roku. „Kolejorz" po ostatniej porażce z Widzewem i dwóch bramkach straconych w Łodzi tym razem napisał przeciwny scenariusz. Z Lechią od startu bardzo ofensywnie wszedł w spotkanie, pierwszego gola zdobył już w 3 minucie, a potem, nie spuszczając nogi z gazu, strzelił gdańskiemu beniaminkowi kolejne dwa gole.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Mikael Ishak miał w sobotę na Bułgarskiej wiele powodów do radości.

Uraz Ishaka

Lech miał mecz pod pełną kontrolą, grał szybko, z polotem, aczkolwiek – chwaląc gospodarzy i nie tłumiąc ich „ochów i achów" - zgódźmy się, że na tle tak słabo dysponowanej Lechii nawet najsłabsza drużyna by się wyróżniała. Do przerwy przy Bułgarskiej kwestia zwycięstwa została odhaczona, więc po zmianie stron gospodarze nie forsowali już tempa. Niels Frederiksen mógł spokojnie stać przy linii, dawać szansę debiutantom Finowi Danielowi Hakansowi i 17-latkowi Wojciechowi Mońce. Po godzinie ściągnął z boiska najlepszych tego dnia: kapitana Mikaela Ishaka oraz będącego na początku sezonu w bardzo dobrej formie Dino Hoticia, przy czym ten pierwszy chwilę przed zejściem zasygnalizował Duńczykowi lekki uraz mięśnia dwugłowego. Asekuracyjne zmiany opiekuna gospodarzy były w pełni uzasadnione faktem, że prawdziwy egzamin i test siły czeka Lecha już w następnej kolejce. „Kolejorz" zagra w piątek na wyjeździe z Rakowem.

Szukają jakości

Odnotujmy, że poznaniacy przystąpili do meczu bez Jespera Karlstroema, który w sobotę podpisał umowę z włoskim Udinese Calcio. Do wyjściowej jedenastki wrócił Radosław Murawski. Zabrakło także Kristoffera Velde i Filipa Marchwińskiego, którzy opuścili Poznań już wcześniej. Do klubowej kasy trafił spory zastrzyk gotówki, ale łatanie dziur w składzie odbywa się za sprawą sprowadzania przeciętnych graczy zagranicznych (Bryan Fiabema, Alex Douglas, Daniel Hakans). Są to transfery z kategorii „kupujmy kogo się da". Ta sytuacja rozmija się mocno z oczekiwaniami poznańskich kibiców, jak i sztabu szkoleniowego lechitów. - Czekamy na wzmocnienia, ale musimy patrzeć na poziom. Nie mamy zmiennika na prawej obronie, więc szukamy prawego obrońcy,. Po sprzedaży Karlstroema zostaliśmy z duetem Antoni Kozubal i Radosław Murawski, dlatego szukamy kogoś do środka. Szukamy także kolejnego skrzydłowego - nie ukrywał po zwycięstwie z Lechią sportowych „potrzeb chwili" Niels Frederiksen.

Potrzeba liderów

Naturalnie nastroje gdańszczan po porażce na Bułgarskiej w kiepskim stylu były diametralnie różne, za to błagalny apel ich szkoleniowca w kierunku klubowych decydentów był identyczny do tego poznańskiego. - Nie jest tajemnicą, że potrzebujemy zawodników. Każdy z obserwatorów i kibiców widzi, że ta kadra potrzebuje nowych piłkarzy. I nie chodzi o graczy do rywalizacji, ale do tego, żeby weszli od razu do składu na kolejny mecz i stanowili o sile drużyny. Potrzebujemy ludzi zdecydowanych, którzy z marszu staną się liderami – nawoływał Szymon Grabowski.

SERIA CIEKAWOSTEK

■ Mikael Ishak został najlepszym zagranicznym strzelcem Lecha w Ekstraklasie. Szwed zdobywając 56 bramek w 103 meczach Ekstraklasy, wyprzedził Duńczyka Christiana Gytkjaera, który strzelił w naszej lidze 55 goli w 102 spotkaniach. Ulubionym obiektem do trafień dla Ishaka w naszej lidze jest Lechia, której wpakował już sześć bramek.

■ Biało-zieloni dokonali ważnych roszad w hierarchii drużyny. Pełnoprawnym kapitanem został Rifet Kapić, a jego zastępcami Iwan Żelizko i Tomasz Neugebauer. Żadnego z nich nie było nawet w radzie drużyny przed rokiem.

■ W Gdańsku spekuluje się o wypożyczeniu z włoskiego Palermo trzykrotnego reprezentanta Polski Patryka Pedy. W social mediach poinformował o tym Łukasz Gikiewicz. Mierzący 192 cm 22-latek byłby idealnym kandydatem na środek obrony lechistów. Pupilek Probierza od 2019 roku gra we Włoszech. W Serie B dotychczas rozegrał 34 mecze, strzelił jednego gola. Jego kontrakt obowiązuje do 30 czerwca 2028 roku.

■ Miha Blazić w tym sezonie jeszcze nie znalazł się w kadrze meczowej „Kolejorza". W trakcie pomeczowej konferencji trener Niels Frederiksen wyjaśnił powód nieobecności słoweńskiego środkowego obrońcy. - Miha Blazić to dobry zawodnik. Trenuje z nami codziennie, wykonuje swoją pracę, ale na dziś stawiam na innych zawodników - tłumaczył duński szkoleniowiec Lecha. Podobno Blazić ma propozycje z Turcji.

Nie utrzymali prowadzenia

Czerwona kartka dla Adriena Louveau uniemożliwiła ŁKS-owi zdobycie trzech punktów.

OCENA MECZU ★ ★

ŁKS Łódź – Górnik Łęczna 1:1 (0:0)

1:0 – Arasa, 50 min, **1:1** – Warchoł, 89 min

ŁKS: Bomba – Dankowski, Guelen, Louveau, Majcenić (82. Głowacki) – Pirulo (68. Wysokiński), Kupczak, Mokrzycki (82. Mihajlević) – Balić (58. Tutyszkinas), Arasa (68. Feiertag), Zając. **Trener** Jakub DZIÓŁKA.

GÓRNIK: Kostrzewski – Bednarczyk (80. Żyra), Szabaciuk, Broda, Barauskas (70. Oduko) – Warchoł, Deja, Malamis (70. Spacil) – Roginić (70. Janaszek), Banaszak (80. Turski), Orlik. **Trener** Pavol STANO.

Sędziował Leszek Lewandowski (Zabrze). **Widzów** 6421. **Żółte kartki:** Majcenić, Mokrzycki, Kupczak - Warchoł. **Czerwona kartka** Louveau.

Piłkarz meczu – Damian WARCHOŁ

Górnik Łęczna chciał w Łodzi potrzymać zwycięską serię i odnieść trzeci kolejny triumf. Miałby wtedy - obok zespołu z Niecieczy - komplet punktów. Szanse na to były spore, bo łodzianie w sezon weszli źle. Przegrali z Arką Gdynia, a mecz pierwszej kolejki z Wisłą Kraków został przełożony. Co prawda trener ŁKS-u Jakub Dziółka był przed meczem pozytywnie nastawiony, ale to goście wydawali się być faworytami.

W trakcie tygodnia do łódzkiego zespołu dołączył Stefan Feiertag. Austriak ma być lekiem na nieskuteczność drużyny. Szkoleniowiec zapewniał, że powinien być gotowy na mecz z Górnikiem i rzeczywiście znalazł dla niego miejsce w kadrze meczowej. Snajper rozpoczął spotkanie na ławce rezerwowych. Był to jasny sygnał, że 22-latek jest gotowy do bycia dżokerem.

Pierwsza połowa zawiodła oczekiwania kibiców. W 25 minucie ładną akcją popisał się Damian Warchoł, ale nie popisał się przy wykończeniu. W 33 minucie z kolei groźnym strzałem popisał się Hiszpan Andreu Arasa, ale jego uderzenie głową pewnie obronił Adrian Kostrzewski. I były to jedyne ciekawsze momenty w pierwszych 45 minutach!

Aras po raz drugi przypomniał o sobie po przerwie. W 50 minucie Jędrzej Zając dośrodkowywał piłkę z lewej strony. Hiszpan nieźle złożył się do strzału, ale trafił w słupek. Miał jednak szczęście, bo futbolówka trafiła z powrotem do niego i pewnie skierował ją do siatki.

Łodzianie w dobrej sytuacji byli tylko przez sześć minut. Wtedy sędzia Lewandowski ukarał czerwoną kartką Adriena Louveau. Francuz najpierw zobaczył żółty kartonik, ale arbitrzy czuwający nad VAR-em wypatrzyli, że jego przewinienie było wyjątkowo brutalne. Defensor w pełni zasłużył na wykluczenie z gry.

Goście wykorzystali liczebną przewagę. Kluczowe okazały się zmiany dokonane przez trener Stano. Rezerwowi dali nowy impuls. Cios zadali w 89 minucie. Na listę strzelców wpisał się Warchoł, zdobywając trzecią bramkę w sezonie. Napastnik wykorzystał dobre dośrodkowanie z lewej strony Branislava Spacila. Po strzeleniu gola Górnik wciąż miał sporo czasu na wyjście na prowadzenie, bo sędzia doliczył 8 minut. Kolejny gol jednak nie padł.

Kacper Janoszka

1. Bruk-Bet	3	9	10:0
2. Wisła P.	3	7	5:3
3. Znicz	3	7	3:1
4. Górnik	3	7	4:2
5. Arka	3	6	5:2
6. Stal R.	3	6	3:2
7. Kotwica	3	5	3:1
Ruch	3	5	3:1
9. Miedź	3	4	6:5
10. GKS	3	3	3:3
11. Odra	3	3	4:6
12. Chrobry	3	3	3:7
13. ŁKS	2	1	2:3
14. Wisła K.	2	1	1:2
15. Pogoń	3	1	3:7
16. Warta	3	1	2:6
17. Polonia	3	1	0:4
18. Stal S.	3	0	2:7

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Adrien Louveau nie pomógł swojej drużynie...

Tak nie może być

Filip Starzyński wierzy, że z każdym kolejnym meczem Ruch będzie się prezentował lepiej. – Trzeba poprawić skuteczność – podkreśla „Figo".



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Chyba można pokusić się o stwierdzenie, że Filip Starzyński przewyższa I ligę pod kątem wyszkolenia technicznego.

RUCH CHORZÓW

W zeszłym sezonie szło mu jako tako, ale na początku I ligi jest piłkarzem przez duże „P". Filip Starzyński to jeden z najjaśniejszych punktów chorzowian po spadku. W minionych rozgrywkach w 25 meczach w ekstraklasie zaliczył tylko jedną asystę, dogrywając Danielowi Szczepanowi z kornera we wrześniowym spotkaniu ze Stalą Mielec, jeszcze w Gliwicach. W bieżących rozgrywkach asystę – zresztą bardzo podobną – zaliczył już na inaugurację w Opolu, a ostatnio z Pogonią Siedlce strzelił także gola. I to nie byle jakiego!

Jak w derbach Dolnego Śląska

„Figo" popisał się bowiem trafieniem bezpośrednio z rzutu rożnego. Jak przyznał, nie taki był jego zamysł. – Oczywiście dośrodkowywałem. Plan był taki, żeby dograć w światło bramki i żeby jeden z chłopaków skierował piłkę do siatki. Bramkarz się pomylił i udało się strzelić – uśmiechał się po meczu. – To moja druga taka bramka w karierze, pierwsza była identyczna. To było w derbach Dolnego Śląska w barwach Zagłębia Lubin w meczu ze Śląskiem Wrocław. Byłoby fajnie, gdyby teraz ten gol dał nam trzy punkty, ale... nic nie dał – powiedział smutny po pierwszym trafieniu dla Ruchu od czerwca 2015 roku. Wówczas na zakończenie sezonu ekstraklasy „Niebiescy" pokonali przy Cichej Zawiszę Bydgoszcz 3:2, a Starzyński skutecznie wykonał rzut karny. Potem asystował jeszcze Eduardsowi Visnakovsowi. W składzie chorzowian byli wtedy tacy piłkarze, jak Marek Zieńczuk, Grzegorz Kuświk, Łukasz Surma, Rafał Grodzicki czy... Martin Konczkowski, także i teraz obecny w niebieskiej szatni. Tamtą jedenastkę prowadził wtedy nie kto inny, jak Waldemar Fornalik, a Ruch skończył na 10. miejscu.

Chcą myśleć o czymś więcej

Wiele się od tamtej pory zmieniło, a Starzyńskiemu też doszło trochę lat – obecnie ma 33. – Na pewno mam coś jeszcze do zrobienia. Czuję, że chcę i mogę. Czuję się coraz lepiej i myślę, że moja gra będzie wyglądała coraz lepiej. Liczby też się zaczynają pojawiać i to mój mały dobry prognostyk – podkreślił. Kwestia progresu jest aktualnie w Chorzowie głośnym tematem, bo 5 punktów po 3 kolejkach zdecydowanie nikogo nie zadowala. Tym bardziej po remisie z beniaminkiem z Siedlec, gdzie Ruch przed przerwą wręcz bombardował jego bramkę. – Traktujemy ten mecz jako stratę punktów, bo powinniśmy go zamknąć w pierwszej połowie. Mieliśmy bardzo dużo klarownych sytuacji, które powinniśmy wykorzystać i inaczej by nam się grało. Po zdobytej bramce za bardzo się cofnęliśmy i oddaliśmy inicjatywę przeciwnikom, a oni to wykorzystali. Musimy nad tym popracować, bo tak nie może być, jeśli chcemy myśleć o czymś więcej – zaznaczył „Figo".

Na stojąco się nie wygra

Kibiców boli przede wszystkim to, że liczyli na komplet punktów na „swoim" terenie. Podobnie jest zresztą w przypadku piłkarzy. – Nie jesteśmy w ogóle zadowoleni z dwóch punktów zdobytych na Stadionie Śląskim. Liczyliśmy na więcej. Widocznie jeszcze dużo pracy przed nami, choć momentami – jeśli chodzi o kreowanie sytuacji – lepiej to wyglądało. Inaczej byśmy rozmawiali, gdybyśmy nie dopuścili Pogoń do wyrównania. Każdy mecz jest ważny, na stojąco nic nie wygramy. Trzeba dołożyć jeszcze więcej od siebie, bo umiejętności na pewno mamy. Widać, że każdy mecz będzie trudny, ale jestem spokojny, bo mamy w zespole dużo jakości. W pierwszych dwóch meczach nie wykreowaliśmy sobie wielu sytuacji, a z Pogonią było ich już dużo. Wystarczyło po prostu dołożyć skuteczność i można byłoby całą narrację odwrócić – przyznał doświadczony pomocnik.

Tanie usprawiedliwienie

W kontekście Ruchu często pojawiają się dwa zarzuty. Pierwszy dotyczy przewidywalności, o której mówił i wcześniej trener Znicza Pruszków, i piłkarze Pogoni Siedlce. – Niech nas czytają, nie widzę w tym problemu. Raków Częstochowa też wszyscy czytają, a cały czas jest to mocny zespół. Powoli będziemy wchodzić na nasze obroty. W tym przypadku zabrakło tylko i wyłącznie skuteczności – zaznaczył „Figo". Druga kwestia dotyczy fizycznego przeciążenia w trakcie okresu przygotowawczego. Starzyński się z tym nie zgadza. – To jest tanie usprawiedliwienie. Tak, mieliśmy ciężki okres przygotowawczy, natomiast w trakcie meczu nikt o tym nie myśli. Wydaje mi się jednak, że z każdym spotkaniem będzie coraz lepiej. Będziemy silniejsi. Przygotowujemy się na cały sezon, a nie tylko na początek. Liczyliśmy jedyniena inną zdobycz punktową – zaznaczył chorzowski numer 10.

Piotr Tubacki

Ruch nie miał stuprocentówek

Rozmowa z **Jakubem Lutostańskim**, 19-letnim napastnikiem Pogoni Siedlce.

Jesteś zadowolony z wyniku 1:1 w meczu z Ruchem?

– Tak, chociaż końcówka pokazała, że nasz zespół dąży i będzie dążył do zwycięstwa nawet z tak silnymi rywalami, jak Ruch Chorzów. Jednak po dwóch porażkach, zwłaszcza po tej wysokiej w Opolu z Odrą (1:4 – red.), byliśmy zdeterminowani i chcieliśmy wyrwać przeciwnikowi punkty. To nam się udało, bardzo szanujemy jedno „oczko". Wiemy, ile włożyliśmy w nie walki i zaangażowania. Cała drużyna dała z siebie wszystko i koniec końców jesteśmy zadowoleni z tego meczu.



Fot. Pogoń Siedlce.

Jakub Lutostański (nr 9) mógł strzelić gola w „Kotle czarownic".

Wyrównanie osiągnęliście w 84 minucie, ale krótko po trafieniu Ruchu miałeś dogodną sytuację do szybkiego wyrównania. Jak blisko byłeś?

– Miałem sytuację po uderzeniu głową. Szczerze mówiąc, będę zarzucał sobie takie okazje, bo po prostu muszę je kończyć. Szczególnie, że było widać, że w meczach z takimi zespołami nie mamy wielu szans i z każdej okazji musimy wyciągać maksa. Tym razem mi się nie udało, ale wierzę i wiem, że w końcu uda mi się zdobyć bramkę dla Pogoni i będę mógł się cieszyć nie tylko z debiutanckiego trafienia, ale również z kilku następnych.

Jak gra się napastnikowi w sytuacji, kiedy rywal prowadzi oblężenie i oddaje strzał za strzałem, jak Ruch w pierwszym kwadransie?

– Ruch w pierwszej połowie miał kontrolę nad meczem, ale skoro mieli tyle sytuacji, a żadnej nie wykorzystali, to znaczy, że dobrze broniliśmy. Nie przypominam sobie, żeby mieli jakąś sytuację stuprocentową. Może przewrotka Daniela Szczepana z końcówki połowy. Co prawda nie była to klarowna okazja, ale stworzyła dla nas największe zagrożenie i... tyle. Remis wywalczyliśmy przede wszystkim zaangażowaniem. Przed nami wtorkowe spotkanie z rezerwami Lecha Poznań we wstępnej rundzie Pucharu Polski, które chcemy wygrać. Również w kolejnych chcemy grać jak najlepiej, a w niedzielę zmierzymy się u siebie z liderem Bruk-Betem Termaliką. W pełni się na tym skupiamy.

Wasz trener preferuje ofensywne podejście, co nie jest oczywiste w przypadku beniaminka. Tobie, jako napastnikowi, chyba to odpowiada?

– Zgadza się, przed każdym spotkaniem na treningu staramy się wychodzić spod presji, nie bać się grać piłką. Mamy kilku bardzo doświadczonych i kreatywnych zawodników pasujących do takiej gry. To będzie nasz atut w tej lidze. Dopiero się przyzwyczajamy do tych rozgrywek i do całej tej otoczki. Ostatnio graliśmy przed 2 tysiącami kibiców w Opolu, w Chorzowie na trybunach było 10 tysięcy. Takie mecze i takie stadiony będą nas czekać w I lidze. My się do tego przystosowujemy i wierzę, że wraz z każdym kolejnym spotkaniem będziemy coraz lepsi.

Rozmawiał Piotr Tubacki

3

MECZE

w ekstraklasie rozegrał Jakub Lutostański. Wszystkie zaliczył w Jagiellonii Białystok w lutym 2022 roku pod wodzą trenera Piotra Nowaka, nie mając skończonych jeszcze 18 lat. Wchodził wówczas z ławki w spotkaniach z: Bruk-Betem Termaliką Nieciecza, Górnikiem Zabrze oraz Cracovią. Do Pogoni Siedlce przeniósł się tego lata ze Śląska Wrocław, gdzie jednak przez dwa sezony grał tylko w rezerwach i drużynie U-19.

Sport 8a17bd9553

Nerwowa atmosfera

Kazimierz Moskal musiał gryźć się w język po porażce w Pruszkowie. Ciśnienie podniósł mu Tamas Kiss.

Wisła źle zaczyna kolejny sezon. Punkt zdobyty w dwóch meczach (spotkanie 1. kolejki z ŁKS-em zostało przełożone) to katastrofalny wynik. Mierzyła się przecież z drużynami, które w ubiegłym sezonie walczyły o utrzymanie i teraz też nie mają mosiężnych planów. Kibice krakowskiego zespołu obawiają się powtórki z rozrywki, czyli wielu potknięć z rywalami, których powinna pokonać. Jeżeli trener szybko tego nie wypleni, kilku rywali im ucieknie, zacznie się liczenie punktów i planowanie serii zwycięstw, a być może znów tworzenie listy spotkań, w których zaprzepaścili szansę na wygrzebanie się z I ligi.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Drużyna Kazimierza Moskala notuje słaby początek sezonu. Trener ma prawy być niezadowolony.

Koszmarny debiut

Przebieg niedzielnej potyczki ze Zniczem w Pruszkowie przez ponad 70 minut nie zwiastował katastrofy. Po pucharowym laniu od Rapidu Wiedeń wiślacy nie grali koncertowo, ale szybko objęli prowadzenie i dość pewnie je kontrolowali. Wtedy pierwszoplanową rolę błazna postanowił odegrać Tamas Kiss. Węgierski skrzydłowy dołączył do drużyny po okresie przygotowawczym i było widać, że do optymalnej formy sporo mu jeszcze brakuje. W ciągu kilku minut obejrzał dwie żółte kartki. Nie za faule, konieczne powstrzymywanie przeciwnika, a za odkopnięcie piłki i zagranie piłki ręką po dośrodkowaniu swojego kolegi. Gdy sędzia wyrzucał go z boiska, na ławce „Białej gwiazdy" zawrzało. Trener Kazimierz Moskal aż kipiał ze złości. Frustracja zachowaniem skrzydłowego, po którego zejściu z boiska gra Wisły się posypała i Znicz strzelił dwa gole, jeszcze długo była widoczna na twarzy szkoleniowca.

Przeprosił w szatni i publicznie

Dwukrotnego reprezentanta Węgier na pewno czeka kara. Jeden z moich kolegów piszących o Wiśle, Bartosz Karcz z „Gazety Krakowskiej", zna Moskala od kilkudziesięciu lat. Pamięta czasy, gdy występował przy Reymonta, a potem przez lata pracował dla klubu winnych rolach. W programie „Studio Reymonta", w którym wzięliśmy wczoraj udział, stwierdził, że jeszcze nigdy nie widział tak wzburzonego 57-latka. Pretensji do nowego zawodnika nie ukrywali także koledzy z zespołu. Gdy zeszli do szatni po ostatnim gwizdku, nie było w niej klepania się po plecach. Kiss przeprosił partnerów, w języku polskim zamieścił też wpis w mediach społecznościowych, by pokajać się przed kibicami. Zobaczymy, jak w kolejnych tygodniach będą wyglądały relacje trenera i skrzydłowego. Przychodząc do Wisły, podpisał dwuletni kontrakt, więc będzie miał szansę odkupić winy.

Wczoraj krakowianie dowiedzieli się, z kim potencjalnie mogą zagrać w IV rundzie eliminacji Ligi Konferencji Europy. Będzie nim przegrany z pary Molde (Norwegia)/Cercle Brugge (Belgia), które powalczą o pozostanie w Lidze Europy. Napisaliśmy potencjalnie, bo szanse na wyeliminowanie Spartaka Trnawa przez zdobywcę Pucharu Polski są nikłe. Choć Słowacy mają słabszy zespół od Rapidu Wiedeń, nadal jest to rywal z czołówki najwyższej klasy rozgrywkowej naszych południowych sąsiadów. Z krakowskiego klubu, w tym samej drużyny, zaczynają też wypływać komunikaty, by nie traktować europejskich pucharów najbardziej poważnie na świecie.

Michał Knura

Podwójny pech kapitana

Drużyna trenera Ireneusza Mamrota „dała plamę" w meczu przeciwko Stali Rzeszów.

MIEDŹ LEGNICA

W poprzednim sezonie, konkretnie 1 marca br., Miedź wywiozła komplet punktów z Rzeszowa, ogrywając miejscową Stal 3:1. Teraz zielono-niebiesko-czerwoni liczyli na powtórkę z rozrywki, o czym zaraz po zakończeniu poprzedniego meczu ze Stalą Stalowa Wola mówił Iwo Kaczmarski, strzelec jednego z goli we wspomnianym spotkaniu.

Czarnogórzec wyautowany

Skończyło się jednak tylko na planach i marzeniach, bo podopieczni trenera Ireneusza Mamrota wrócili do Legnicy z pustymi rękami. Na domiar złego porażkę okupili kontuzją swojego kapitana Nemanji Mijuszkovicia. Dla 32-letniego Czarnogórca był to podwójny pech. Po pierwsze doznał urazu, który może wykluczyć go z kilku następnych spotkań ligowych, a po drugie została przerwana jego kapitalna seria meczów rozegranych w pełnym wymiarze czasowym. Otóż Mijuszković po raz ostatni przedwcześnie opuścił plac gry 17 lipca 2022 roku. Wtedy w wyjazdowym meczu z Radomiakiem (1:1) „wyleciał" z boiska w 57 minucie w następstwie drugiej żółtej kartki. Od tamtej pory rozegrał 64 spotkania z rzędu z kompletem minut! No i teraz ten pech...

Wyjątkowa mizeria

- Tak słabo nie zagraliśmy ani w żadnym sparingu, ani w dwóch pierwszych meczach w lidze - powiedział rozczarowany postawą swojej drużyny szkoleniowiec Miedzi, Ireneusz Mamrot. - Przede wszystkim popełniliśmy bardzo dużą liczbę niewymuszonych strat, zwłaszcza w pierwszej połowie. Tym tylko nakręcaliśmy przeciwnika, dlatego że po odbiorze piłki rywale szybko przedostawali się pod nasze pole karne. W pierwszej połowie odległości między nami były zbyt duże, zarówno w ofensywie, jak i w defensywie. Nad tymi elementami będziemy musieli mocno popracować w tym tygodniu. Druga rzecz - cechy wolicjonalne też muszą być na wyższym poziomie. Wreszcie trzecia rzecz - paradoksalnie lepiej graliśmy w dziesiątkę niż w komplecie, bo przecież mieliśmy słupek, poza tym raz obrońca Stali wybił piłkę z linii bramkowej. Po stracie bramki zaczęliśmy tak naprawdę grać, utrzymywać się przy piłce, ale to stanowczo za późno. Potencjał w moim zespole jest tak duży, że to utrzymanie piłki powinno być na wysokim poziomie od pierwszej minuty meczu. Natomiast to nie przyjdzie za darmo, to jest pierwsza liga. W Rzeszowie zderzyliśmy się z agresją przeciwnika, mam na myśli agresję pozytywną, boiskową. Z przebiegu gry w całym meczu przegraliśmy zasłużenie.

Bije się w piersi

Najbardziej widocznym i zarazem najgroźniejszym zawodnikiem Miedzi w potyczce przeciwko Stali Rzeszów był niespełna 30-letni pomocnik Benedikt Miocz. - Myślę, że graliśmy bardzo słabo, szczególnie przez pierwsze 45 minut - przyznał Chorwat. - Dopiero w ostatnich 20 minutach nasza gra się poprawiła, ale to nie było wystarczające, aby wygrać ten mecz, aby strzelić bramkę. Musimy wziąć odpowiedzialność za ten wynik. Mamy kolejny mecz i musimy naprawić naszą grę. Myślę, że mieliśmy trzy szanse na strzelenie bramki w ostatnich 10-15 minutach, ale piłka po prostu nie chciała wpaść do bramki. Myślę, że musimy grać bardzo agresywnie i ofensywnie, ponieważ ze Stalą mieliśmy dużo przestrzeni za ostatnią linią obrony i musimy z tego korzystać. Przez te niewykorzystane szanse nie stworzyliśmy większego zagrożenia pod bramką, musimy to naprawić i mam nadzieję, że wygramy kolejny mecz. Chciałem przeprosić naszych kibiców za ostatni wynik i proszę ich o przyjście na stadion na następny mecz z ŁKS-em i wsparcie naszej drużyny.

W najbliższej kolejce „Miedzianka" podejmie na Stadionie im. Orła Białego w Legnicy ŁKS Łódź (sobota, 10 sierpnia, godz. 19.35). To spotkanie będzie próbą nerwów dla 30-letniego stopera drużyny znad Kaczawy, Bartosza Kwietnia. Wychowanek Juventy Starachowice ma już na koncie trzy żółte kartki i każde następne ostrzeżenie będzie skutkowało dyskwalifikacją w jednej kolejce. Trener Ireneusz Mamrot będzie miał inny twardy orzech do zgryzienia. Absencja Nemanji Mijuszkovicia jest praktycznie pewna, kontrakt z pierwszoligowcem rozwiązał Holender Ruben Hoogenhout, więc w odwodzie na środku obrony pozostał jedynie 24-letni Mateusz Grudziński.



Fot. Ernest Kołodziej miedzlegnica.eu

Mecz ze Stalą Rzeszów był pechowy dla kapitana Miedzi Nemanji Mijuszkovicia.

Bogdan Nather

Wywalmy ten VAR

Dariusz Banasik żąda rewolucji w piłce nożnej – czyli czas na wątek sędziowski

Trener GKS-u Tychy po meczu zremisowanym przez jego zespół z Wartą Poznań 1:1 z konferencji prasowej postanowił zrobić „Dariusz Banasik show". Po wstępie dotyczącym: swojego wyglądu, znakomitej – jego zdaniem – gry tyskiej drużyny oraz podkreśleniu swojej – jego zdaniem wysokiej – pozycji w polskiej piłce, przeszedł do ujawnienia tego, co się mu w I lidze nie podoba.

- Uważam, że I liga nie powinna być pod hasłem „kto oszuka pana sędziego" – stwierdził trener tyszan. - W tej chwili, czy to gramy z Miedzią Legnica, czy to gramy z Kotwicą Kołobrzeg, czy to gramy z Wartą Poznań, piłkarze się przewracają, przy każdym kontakcie. 80-90 procent stykowych sytuacji gwizdanych jest dla przeciwnika. Wiem, że to jest piłka nożna, wiem, że za chwilę wszyscy powiedzą, że przemawia przeze mnie sfrustrowanie, bo nie wygraliśmy meczu. To nie o to chodzi, bo też nie przegraliśmy i jesteśmy zespołem, który jest bez porażki. Natomiast uważam, że piłka nożna nie polega na oszukiwaniu. Na oszukiwaniu sędziego, na oszukiwaniu przeciwnika. To jest kontaktowy sport. Dajmy grać. Wiele sytuacji w tym sezonie było takich, że nasz zawodnik leży, a sędzia puszcza grę, ale gdy zawodnik drużyny przeciwnej leży to sędzia zatrzymuje grę. To jest niuans, ale tak jest. Wiele sytuacji jest takich – tak jak w meczu z Wartą – że nasz zawodnik schodzi, bo nie może kontynuować gry, natomiast rywalowi jest cofnięta czerwona kartka.



Fot. PressFocus

Ostatnia konferencja Dariusza Banasika odbiegała od standardowych spotkań z dziennikarzami.

Po prostu karygodne

- Następna rzecz – kontynuował szkoleniowiec GKS-u Tychy. - Po co jest VAR? Wywalmy ten VAR. Naprawdę wywalmy ten VAR, bo jest do niczego niepotrzebny. On tylko przeszkadza. Naprawdę, on tylko przeszkadza. Sytuacja z meczu z Wartą jest po prostu karygodna. Nasz zawodnik musi zejść z boiska. Jest faulowany. Sędzia bardzo dobrze reaguje, pokazując czerwoną kartkę. Lubię pana Pskita (arbitra – red.). Uważam, że dobrze sędziował do 85 minuty (czyli do momentu, do którego GKS Tychy prowadził 1:0 – red.). Potem się pogubił. Po tym faulu, po którym nasz zawodnik musi opuścić boisko – dlaczego? Przecież sam się nie kopnął. Został tak brutalnie sfaulowany, że musiał zejść. I co się dzieje? Zawodnik drużyny przeciwnej po interwencji VAR i zamianie czerwonej kartki na żółtą dalej kontynuuje mecz, a my za chwilę tracimy drugiego zawodnika, gdy takich fauli jak Budnicki zrobił, w meczu było dziesięć. Ddochodzi do sytuacji, że kończymy mecz, mając dwóch zawodników mniej. Przecież to, co się wydarzyło w końcówce, to jest zaprzeczenie.

Analizy sędziów

- Jak w takim meczu możemy grać dwóch mniej? – dodał Dariusz Banasik. - Reakcja trybun, reakcja trenerów, reakcja wszystkich ludzi. Jedyni, którzy byli uśmiechnięci, to byli ludzie z Warty. Jeżeli sędzia jest inteligentnym człowiekiem, czy panowie sędziowie i cały sztab, to powinien popatrzeć tylko w ich stronę – kto był zadowolony. Nie stadion GKS-u Tychy. Nie wszyscy obecni, tylko zawodnicy Warty, bo grali 11 na 9 w meczu, który nie był nawet brutalny. Ja się więc zastanawiam, po co jest VAR, po co jest konsultacja, te wszystkie monitoringi. Wiem, że to, co mówię, jest kontrowersją, natomiast już pracuję tyle w piłce, że po takim meczu mi się po prostu odechciewa dalej wychodzić na trening i na boisko. Po co te analizy? My nawet robimy analizy sędziów. Wiedzieliśmy, że pan Pskit we wszystkich meczach daje czerwone kartki. Mówiłem na odprawie zawodnikom, żebyśmy na to uważali, żeby to przeciwnik się martwił. No niestety skończyliśmy ten mecz dwóch mniej. Nie wiem, jaki jest sens.

To nie koniec

Komentarza jeszcze nie będzie, bo to nie koniec „gorzkich żali" Dariusza Banasika. Przed nami jeszcze wątki: piłkarzy, rywali, kibiców, czyli część trzecia wystąpienia szkoleniowca, który uznał, że ma prawo do pouczania wszystkich.

Jerzy Dusik

Rywale wylosowani

Polskie kluby poznały potencjalnych przeciwników w czwartej rundzie eliminacji do europejskich pucharów. Legia, jeśli w wygra dwumecz z Broendby, zagra w eliminacjach do LKE z Audą Kekava lub Dritą Gnijlane. Wisła Kraków, o ile pokona Spartaka Trnava, zmierzy się z przegranym starcia Molde FK - Cercle Brugge. Natomiast Śląsk Wrocław po ewentualnej wygranej z Sankt Gallen zagra z przegranym dwumeczu Trabzonspor – Rapid Wiedeń. Jagiellonia, która wciąż walczy w Lidze Mistrzów, w kolejnej rundzie po potencjalnej wygranej z Bodo/Glimt zagra z Crveną Zvezdą. Jeśli natomiast podopieczni Adriana Siemieńca przegrają, zagrają w czwartej rundzie Ligi Europy mierząc się z Panathinaikosem lub Ajaksem.

(kaj)

Wraca do domu

Renato Sanches, piłkarz, który na Euro w 2016 roku (jako 18-latek) był odkryciem turnieju, wraca do Benfiki, do klubu, w którym się wychował. Od razu po turnieju we Francji Portugalczyk wyruszył w świat, przeprowadzając się do Bayernu Monachium. Z niemieckiego klubu wypożyczony był do Swansea, później został sprzedany do Lille, a następnie trafił do PSG. W żadnym z klubów nie potrafił dorównać do formy, którą prezentował podczas mistrzostw Europy. Zainteresowanie pomocnikiem było marne, bo też nie radził sobie najlepiej na boisku. Z PSG trafił znów na wypożyczenie, tym razem do Romy. We Włoszech znów nie zachwycił. Głównie z powodu kontuzji uzbierał zaledwie 7 spotkań ligowych i 5 meczów w Lidze Europy. Wrócił latem do stolicy Francji, ale Luis Enrique wciąż nie widzi dla niego miejsca w składzie. Dlatego 26-letni pomocnik wraca do Lizbony, do Benfiki, w której przeżywał swój najlepszy piłkarski okres. Być może powrót do korzeni spowoduje, że Portugalczyk znów zacznie zadziwiać świat. Wydaje się, że jest to ostatnia szansa Sanchesa na to, żeby w futbolu na najwyższym poziomie cokolwiek znaczyć.

(kaj)

PODWÓJNY NELSON

Odcienie **kompromitacji**



Bogdan Nather

Wydawało mi się (jakiż byłem naiwny), że blamaż w Wiedniu z miejscowym Rapidem (1:6) jest szczytem nieudolności piłkarzy krakowskiej Wisły. Tymczasem minęło kilka dni i „Biała gwiazda" ponownie skompromitowała się, tym razem w ligowej potyczce ze Zniczem Pruszków, który do pierwszoligowych potentatów przecież nie należy. Nie kupuję jako alibi faktu, że od 73 minuty drużyna trenera Kazimierza Moskala grała w dziesiątkę po czerwonej kartce dla Węgra Tamasa Kissa. W ten sposób nie ma prawa tłumaczyć się zespół, który aspiruje do awansu do ekstraklasy. Szkoleniowiec wiślaków na konferencji prasowej przypominał chmurę gradową. - Próbuję zachować spokój, żeby nie używać jakichś mocnych słów, ale jedna rzecz, która ciśnie się na usta, to jest odpowiedzialność - powiedział Kazimierz Moskal. - Jeżeli chcesz grać na jakimś poziomie, jeżeli chcesz walczyć o punkty, to musisz być odpowiedzialny. Rozumiem, że możesz popełniać błędy, może ci coś nie wychodzić, ale to nie zwalnia cię od tego, żeby racjonalnie myśleć na boisku i podejmować decyzje. Jeśli dostajesz dwie bezsensowne żółte kartki i osłabiasz zespół, to jest po prostu nie do przyjęcia.
Trener GKS-u Tychy Dariusz Banasik też dał „popis" na konferencji prasowej po meczu z Wartą Poznań (1:1). 51-letni trener wyszedł chyba z założenia, że jak kitować, to dużą szpachlą, obwiniając za niepowodzenia swojej drużyny sędziów, piłkarzy, widzów, a nawet VAR. Nie wiem dlaczego szkoleniowiec tyszan wokół siebie dostrzega samych wrogów, a nie stać go na szczere uderzenie się w piersi i wypowiedzenie dwóch prostych słów po łacinie: „mea culpa", zrozumiałych chyba dla wszystkich. Podejrzewam, że PAN TRENER prawie każdego traktuje w myśl zasady „Wstajesz rano i już jesteś winny". Może jego to śmieszy, lecz ja nie mam tak dużego poczucia humoru i bynajmniej mnie to nie bawi. Nie wiem, czy Dariusz Banasik jest człowiekiem wierzącym, ale nawet jeżeli nie, to powinno mu być znane powiedzenie: „W oku bliźniego widzi źdźbło, a w swoim belki nie dostrzega". Żeby szkoleniowiec tyszan nie miał bezsennych nocy, składam mu propozycję nie do odrzucenia, by do grona swoich „wrogów" i sprawców jego niepowodzeń, dopisał również moje nazwisko. Żałuję bardzo, że na tę listę nie wciągam swoich kolegów i znajomych z działu piłki nożnej „Sportu", ale nie zostałem przez nich upoważniony do złożenia takiej deklaracji.
O trenerze Polonii Warszawa Rafale Smalcu pisałem już w poniedziałkowym komentarzu, ale wówczas pomiąłem jedno zdanie, które padło z jego ust. „Musimy się przełamać i zrobić coś więcej, coś ekstra, żeby wyniki przyszły takie, jakie chcemy". W imieniu nie tylko kibiców „Czarnych koszul" ma prośbę - proszę z tym nie czekać do Świąt Bożego Narodzenia, bo wtedy możemy przełamać się tylko opłatkiem...
Przed kilkoma tygodniami, po degradacji Ruchu Chorzów do 1. ligi, prezes „Niebieskich" Seweryn Siemianowski wypowiedział złotą myśl, że „Ruch nie spadł, tylko nie zdążył się utrzymać". Jak to tak? To nikt zdziałaczy z Cichej nie uprzedził, że rywalizacja w ekstraklasie kończy się po 34. kolejkach?

Sport 8a17bd9553

Wygrana potrzebna jak tlen

Bez bramki z gry w tym sezonie oraz bez zwycięstwa od 30 marca przystąpi dziś do pucharowego starcia z trzecioligowym Stomilem Olsztyn Podbeskidzie Bielsko-Biała.

Po sobotniej porażce (0:1) z Polonią Bytom licznik meczów bez wygranej „górali" wynosi już 12. - Na pewno jesteśmy zadowoleni, bo uważam, że tu jest trudny teren - mówił po zwycięstwie Łukasz Tomczyk, trener bytomian. - W pierwszych minutach było widać, że nasi zawodnicy są lekko „elektryczni". Nie jest też prosto grać tak, jak chcemy, czyli: otwarcie od bramki, dużo krótkich podań, dominacja, wysoki pressing. W tym meczu - zwłaszcza przed przerwą - było dużo szarpanych momentów. Z kolei po zmianie stron zaprezentowaliśmy się bardzo dojrzale, bo były już mecze z czerwoną kartką dla rywali, których nie wygraliśmy - podkreślał szkoleniowiec Polonii, chwaląc Lucjana Zielińskiego za „zrobienie" czerwonej kartki oraz zmienników, Konrada Andrzejczaka i Mikołaja Łabojkę.

- To było widowisko godne takich zespołów jak Podbeskidzie i Polonia. Problem w tym, że to nasi przeciwnicy mogą się cieszyć z kompletu punktów, a my jesteśmy wściekli, że długo, bo całą drugą połowę przyszło nam grać w liczebnym osłabieniu, a gola straciliśmy z rzutu karnego - to już słowa **Krzysztofa Bredego**, trenera bielszczan.


Fot. Podbeskidzie Bielsko-Biała

Przed bielszczanami (z prawej Bartosz Bieroński) kolejna przeszkoda...

Wymienił pół składu

- Byłem bardzo zadowolony z tego jak zespół funkcjonował w pierwszej połowie. Graliśmy w szybkim tempie i przy kilku naprawdę dobrze skonstruowanych akcjach zabrakło nam tylko skuteczności. Grając w osłabieniu mieliśmy plan, by czekać na tę jedną sytuację i ją wykorzystać. Jestem przekonany, że grając 11 na 11 wynik były inny. Nie mówię, czy na korzyść naszą, czy Polonii, ale po prostu inny - mówił tajemniczo szkoleniowiec Podbeskidzia. Brede po wstydliwej porażce (1:3) z beniaminkiem z Grodziska Mazowieckiego w sobotnim meczu wymienił praktycznie całą linię pomocy, a z konieczności także napastnika. Jedynym piłkarzem tej formacji, który wybiegł w wyjściowym składzie w meczu z Pogonią i Polonią, był Bartosz Florek. Brede wyjaśniał, że to młodzieżowiec, którego należy „zbudować" i jeden słabszy występ nie może oznaczać posadzenia go na ławce. Były piłkarz Stomilu Olsztyn w sobotę na pewno zagrał lepiej niż z Pogonią, ale nie zachwycił.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dzisiejszy rywal bielszczan to spadkowicz z 2. ligi, a po inauguracyjnej kolejce 3. ligi samodzielny lider tabeli grupy I. Stomil, prowadzony od tego sezonu przez wracającego do klubu Piotra Zajączkowskiego, pokonał u siebie Unię Skierniewice 4:3, mimo że od 24 minuty przegrywał... 0:3. Dwa gole strzelił Denis Gojko, a po jednym dołożyli Jakub Karpiński i Jakub Fronczak.

Wyślą fakturę?

Kilkanaście minut po ostatnim gwizdku na murawie doszło do małego zamieszania. Bytomianie chcieli przeprowadzić trening wyrównawczy dla zawodników, którzy mecz oglądali z ławki rezerwowych oraz tych, którzy zagrali w mniejszym wymiarze czasowym. Kierownik obiektu miał się na to zgodzić, ale tylko po warunkiem, że zajęcia prowadzone zostaną w strefach buforowych - za bramkami oraz za liniami bocznymi boiska. Tymczasem niebiesko-czerwoni weszli na środek płyty, celem mocniejszych sprintów. To rozzłościło członków sztabu Podbeskidzia, bo murawa obiektu przy Rychlińskiego jest w bardzo złym stanie, a dziś „górali" czeka mecz rundy wstępnej Pucharu Polski ze Stomilem Olsztyn. Już po weekendzie pracownicy BBOSiR mieli wykonać dokumentację zdjęciową płyty boiska i zapowiadali, że wyślą do Bytomia fakturę za jej renowację. Wczoraj chcieliśmy poznać wersję przedstawicieli Polonii, ale ani dyrektor Tomasz Stefankiewicz, ani kierownik drużyny Jerzy Szpernalowski nie odebrali telefonu.

(gru)

FORTUNA PUCHAR POLSKI

Runda wstępna
Wtorek, 6 sierpnia
■ Pogoń Siedlce - Lech II Poznań 17.00
■ Hutnik Kraków - Zagłębie II Lubin 16.00
■ Podbeskidzie Bielsko-Biała - Stomil Olsztyn 19.00
■ Polonia Bytom - GKS Jastrzębie 19.20
Środa, 7 sierpnia
■ Stal Stalowa Wola - Olimpia Elbląg 17.00
■ KKS 1925 Kalisz - Olimpia Grudziądz 17:00
■ Radunia Stężyca - ŁKS II Łódź 17.30
Zagłębie Sosnowiec - Sandecja Nowy Sącz 18.00
■ Kotwica Kołobrzeg - Skra Częstochowa 18:00
■ Chojniczanka - Wisła Puławy 19.30

Zagraliśmy przyzwoity mecz

Rozmowa z **Dawidem Pędziałkiem**, trenerem drugoligowego GKS-u Jastrzębie

Trudno pogodzić się panu z porażką z beniaminkiem 2. ligi?

- Dobrze weszliśmy w mecz, w pierwszych 15-18 minutach mieliśmy dwie bardzo dobre sytuacje do zdobycia bramki. Uważam, że w tym fragmencie przeważaliśmy, później przeciwnik przejął inicjatywę i praktycznie do końca pierwszej połowy był zespołem lepszym. Potwierdziła to bramka z dystansu zawodnika, na którego zwracaliśmy uwagę. Wiedzieliśmy, że mają bardzo mocne wahadła, bardzo szybkie. Wspomniany Nikodem Niski zdobył już drugą taką bramkę w tej rundzie, a mamy dopiero 3. kolejkę... Zarówno w pierwszej, jak i w drugiej połowie często bocznymi sektorami przedzierali się pod nasze pole karne i stwarzali duże zagrożenie. W przerwie dokonaliśmy dwóch zmian i korekty w ustawieniu. W drugiej połowie było widać i czuć z boiska, że mieliśmy przewagę optyczną, poza dwiema sytuacjami mieliśmy sporo stałych fragmentów gry, z których przynajmniej jeden mogliśmy zamienić na bramkę. Nadziewaliśmy się też na groźne kontry przeciwnika. Uważam, że mecz mógł się skończyć remisem, natomiast o tę jedną bramkę goście byli lepsi. Widać, że są na fali, wygrali trzeci raz z rzędu. Jako beniaminek idą siłą rozpędu. Nie graliśmy złego meczu, zagraliśmy przyzwoicie, natomiast czasami taka jest piłka, że trzeba zaakceptować smak porażki, chociaż nikt z nas nie lubi przegrywać.

Najbardziej żal panu stuprocentowej sytuacji zmarnowanej w 53 minucie przez Szymona Kiebzaka?

- To była praktycznie pusta bramka, widzieliśmy to dokładnie z boku. Po prostu Szymonowi „została" piłka, co było spowodowane obfitymi opadami deszczu. To się zdarza, chociaż - zgadzam się z panem - to była sytuacja stuprocentowa. Czasami tak jest, że w piłce nie wszystko wychodzi. Nie mam jednak pretensji do Szymona, bo to była sytuacja losowa.


Fot. Arkadiusz Kogut/gksjastrzebie.com

Dawid Pędziałek zaakceptował porażkę z beniaminkiem z Grodziska Mazowieckiego.

W kadrze meczowej nie było Karola Fietza, natomiast cały mecz na ławce rezerwowych spędził Kacper Zych. Powody ich absencji?

- Karol po ostatnim meczu z Olimpią Elbląg źle się czuł. Ma zapalenie oskrzeli i przyjmuje antybiotyk, więc w najbliższych dniach nie będziemy mogli z niego skorzystać. Kacper z kolei nie jest w pełni sił. Wrócił do treningów po kontuzji, ale nie jest jeszcze na tyle zdrowy, żeby zagrać w takim meczu „na styku". Potrzebuje trochę czasu. Myślę, że to kwestia tygodnia oraz dobrego treningu i będziemy mogli z niego skorzystać.

Jak wygląda kwestia rehabilitacji Jakuba Iskry?

- Kuba w poniedziałek wrócił do treningów z piłką, jest bardzo bliski tego, by wejść do treningów z pełnym obciążeniem. To kwestia dwóch, maksymalnie trzech tygodni.

Przygotowania do pucharowej potyczki z Polonią Bytom przebiegały bez zakłóceń?

- Tak, od soboty do poniedziałku trenowaliśmy normalnie, a we wtorek jest mecz w Bytomiu. Potem będą treningi w środę, czwartek i piątek, zaś w sobotę czeka nas wyjazd do Bielska-Białej na mecz z Podbeskidziem. W niedzielę moi piłkarze będą mieli tylko odnowę biologiczną, zaś w poniedziałek dostaną dzień wolny, by zregenerować się i przygotować do kolejnego meczu z Polonią Bytom, tym razem w ramach rozgrywek ligowych.

Rozmawiali
Bogdan Nather
i Wojciech Gluza

Sport 8a17bd9553

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 6 SIERPNIA

TVP 1
12.00 IO: kajakarstwo, lekka atletyka, 13.15 Wspinaczka, 14.20 Żeglarstwo, 20.10 Przegląd wydarzeń, 20.35 Lekka atletyka, 22.05 Siatkówka plażowa

TVP 2
16.40 IO: siatkówka kobiet Polska - USA, 18.50 Lekka atletyka

TVP SPORT
8.40 IO: kajakarstwo, lekka atletyka, 10.35 Jeździectwo, lekka atletyka, zapasy, 12.00 Tenis stołowy, żeglarstwo, 13.10 Kajakarstwo, 15.10 Tenis stołowy, 16.55 Siatkówka, kolarstwo torowe, 20.55 Siatkówka kobiet, 23.00 Boks

POLSAT SPORT 1
9.00, 11.00, 19.00 Mag. olimpijski, 0.00 Tenis 1. runda ATP w Montrealu

POLSAT SPORT 2
17.00 Tenis 1. runda ATP w Montrealu

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis 1. runda ATP w Montrealu

EUROSPORT 1
7.30 Mag. olimpijski, 8.45 Siatkówka kobiet, 11.30 Lekka atletyka, 13.00 Siatkówka kobiet, 15.30 Skoki do wody, 17.00 Siatkówka kobiet Polska - USA, 19.30 Lekka atletyka, 21.40 Siatkówka kobiet

EUROSPORT 2
9.55 IO: wspinaczka, 12.20 Tenis stołowy, 13.00 Wspinaczka, 14.00 Skateboarding, 15.30 Koszykówka mężczyzn, 16.30 Tenis stołowy, 17.20 Skateboarding, 18.15 Piłka nożna mężczyzn, 20.00 Zapasy, 20.45 Piłka nożna kobiet

CANAL+ SPORT 3
17.00 Tenis: 1. runda WTA w Toronto

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Żużel: liga szwedzka, Eskilstuna Smederna - Piraterna Speedway

ELEVEN SPORTS 2
1.00 Pn: Real Madryt - Chelsea towarzysko

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Szef redakcji/Redaktor naczelny
Andrzej WASIK
Redaktor wydania Piotr PŁATEK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

TRANSFERY POD KOSZEM

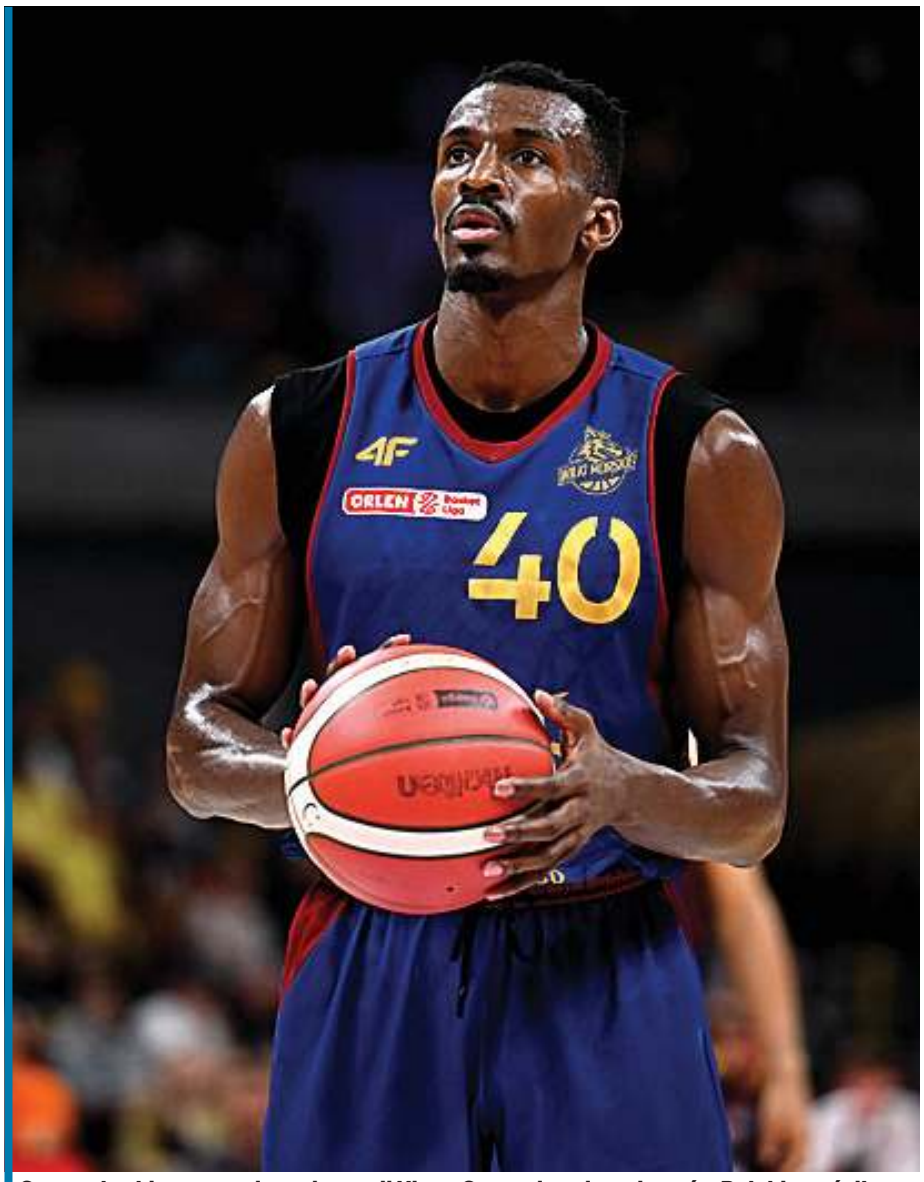
Czwarty transfer

Start Lublin kompletowanie drużyny zaczął dość późno. W weekend klub przedstawił czwarty transfer. Nowym zawodnikiem został obwodowy Courtney Ramey. 25-letni gracz (190 cm) jest wychowankiem zespołu Arizona Wildcats. W minionym sezonie występował w dwóch ligach - najpierw w niemieckim Syntainics Mitteldeutscher Basketball Club, a potem w litewskim BC Nevežis.

- Courtney to typowy comboguard, który łączy występy na pozycji rzucającego, ale też rozgrywającego. Jego najmocniejsze strony to rzuty z dystansu oraz rozprowadzanie akcji typu pick'n'roll. Liczymy, że będzie zarówno punktował, jak i rozciągał naszą grę oraz kreował pozycje kolegom. To młody zawodnik z dużym potencjałem. Bardzo liczymy na jego rozwój w Lublinie - mówi na klubowej stronie trener Startu, Wojciech Kamiński.

Brytyjczyk w Anwilu

Nowym rozgrywającym Anwilu został Luke Nelson. 29-letni zawodnik w poprzednim sezonie występował w London Lions, a wcześniej grał m.in. na parkietach Hiszpanii, Niemiec i Francji. Nelson jest reprezentantem Wielkiej Brytanii. - Luke to przede wszystkim rozgrywający, ale może występować na obu pozycjach obwodowych. Od samego początku mieliśmy zamiar pozyskania kreatora gry, który posiada również ponadprzeciętne umiejętności strzeleckie, wywiera presję na obronie rywala i jest obdarzony dobrymi warunkami fizycznymi. Anglik świetnie wpisuje się w tę charakterystykę. Ostatnie dwa sezony spędził w barwach London Lions, którzy mocno pukali do drzwi Euroligi. Miał tam zostać na kolejny rok, lecz z uwagi na okres przejściowy tego zespołu i brak gry na arenie międzynarodowej, nadarzyła się szansa, aby pozyskać reprezentanta Wielkiej Brytanii - komentuje odpowiedzialny w Anwilu za skauting Bronisław Wawrzyńczuk, konsultant ds. sportowych.


Fot. Piotr Matusewicz / PressFocus

Spore ubytki w zagranicznej rotacji Kinga Szczecin. wicemistrzów Polski opuścił m.in. Zac Cuthbertson

Dunka w Toruniu

Reprezentantka Danii Sarah Mortensen podpisała kontrakt z Energą Polski Cukier Toruń. 27-letnia zawodniczka gra na pozycji skrzydłowej, mierzy 185 cm. Jest wychowanką duńskiego AKS Falcon Copenhagen (18,1 pkt i 9,0 zbiórki), potem grała w uczelnianych zespołach z Nowego Jorku, Miami oraz Villanova. Miniony sezon rozpoczęła w hiszpańskiej drużynie Estepony, a następnie przeniosła się na... Islandię do Grindavik. Dunka na początku września zjawi się w Toruniu, gdzie rozpocznie treningi z resztą drużyny.

Trójka poza Kingiem

Ubytki w zespole Kinga Szczecin. Wicemistrzów Polski opuściło trzech ważnych graczy. Michale Kyser przeniósł się do izraelskiego Hapoelu Holon, a Morris Udeze swoją karierę będzie kontynuował w barwach japońskiego Kobe Storks. Wcześniej Zac Cuthbertson poinformował, że podpisał kontrakt we Francji z klubem Elan Chalon. Szczecinianom szczególnie zależało na zatrzymaniu tego ostatniego, ale warunki finansowe okazały się zbyt wygórowane. Z obcokrajowców w Kingu pozostał tylko Tony Meier, który ma ważną umowę jeszcze przez rok.

Twarde Pierniki z Nigeryjczykiem

Abdul-Mailik Abu, były reprezentant Nigerii, podpisał kontrakt w Toruniu. 29-letni zawodnik urodził się w Bostonie, jest wychowankiem North Carolina State University. W zawodowej karierze grał w Chorwacji (KK Vrijednosnice Osijek), Portugalii (Sporting Lizbona), Turcja (Belediye Spor), Korei Południowej (Changwon LG Sakers), Niemczech (s.Oliver Baskets), Macedonii (MZT Skopje Aerodrom) i Izraelu (Hapoel Upper Galilee Safed). W ostatnim sezonie występował w drugiej lidze hiszpańskiej w Baloncesto Fuenlabrada. To były reprezentant Nigerii, ma za sobą grę w Mistrzostwach Afryki w 2021 roku (zagrał w 2 meczach, zdobył 14 punktów, 8 zbiórek).

(pp)

SPOD BANDY


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus.pl

Klub z Sanoka zobaczymy w zbliżającym się sezonie w TAURON Hokej Lidze.

Warunkowa licencja

■ Hokeiści z Sanoka (na zdjęciu) w nowym sezonie wystąpią pod nową nazwą Texom STS Sanok. Działacze oraz trenerzy na razie kompletują kadrę. Nowa sportowa spółka, powstała w maju, od początku musiała się borykać z pewnymi zaszłościami natury organizacyjno-finansowej. Stąd proces licencyjny na grę w TAURON Hokej Lidze mocno się wydłużył, ale już się zakończył. Decyzją władz związkowych zespół z Sanoka otrzymał warunkowo pozwolenie na występy w ekstralidze. Ma dostarczyć jeszcze kilka niezbędnych dokumentów. Texom STS Sanok m.in. musi mieć podpisaną umowę z nowym klubem MHL, bo UKS Niedźwiadki MOSiR Sanok wycofał się z rozgrywek w Młodzieżowej Hokej Lidze.
Niebawem mamy poznać terminarz ligowy, bo przecież za pięć tygodni planowana jest inauguracyjna kolejka THL.

Pożegnanie Fina

■ Robert Kalaber, trener JKG GKS-u Jastrzębie, w poprzednim sezonie był główny orędownikiem sprowadzenia do drużyny Fina Tuuka Rajamakiego. Dołączył on w trakcie sezonu 2022/23 i spełnił oczekiwania. W minionych rozgrywkach spisywał się więcej niż przyzwoicie, w 48 spotkaniach uzyskał 29 pkt (13 goli+16 asyst). Jednak słowacki szkoleniowiec i Fin musiał sobie poszukać nowego miejsca pracy. Rajamaki podpisał kontrakt z holenderskim Heerenveen Flyers w lidze CHL, składającej się z zespołów holenderskich, belgijskich oraz niemieckich.

Powrót po roku

■ Ołeksji Worona, 26-letni napastnik, w sezonie 2022/23 występował w Podhalu Nowy Targ. Potem postanowił zmienić pracodawcę i podpisał z Powaską Bystrzycą, występującą na zapleczu słowackiej ekstraligi. Przez rok grał na Słowacji. Teraz Ukraiiniec zdecydował o powrocie do THL i podpisał roczną umowę z Energą Toruń. Kadra toruńskiego zespołu liczy 26 zawodników i chyba na tę chwilę została zamknięta.

„Pasy" ze Szwedem

■ Nowy trenerski duet Comarch Cracovii, Marek Ziętara – Jacek Szopiński, z niezwykłą starannością układał kadrę w oparciu o rodzimych zawodników. Jednak gdy obejmowali stery drużyny zapowiadali, że jak tylko nadarzy się okazja będą również posiłkowali się obcokrajowcami. Do „Pasów" dołączył Oliver Olsson, 25-letni (180 cm, 82 kg), mający w swoim CV występy w młodzieżowych reprezentacjach Szwecji. Zaczynał w Malmo Redhawks i rozegrał nawet 8 meczów w SHL. Więcej spotkań zanotował w zespołach niższych lig. W minionym sezonie występował w dwóch drużynach w HockeyEttan. W Nybro Vikings zaliczył 33 spotkania i 6 pkt, a potem był wypożyczony do Tranas AIF.

(sow)

Sport 8a17bd9553